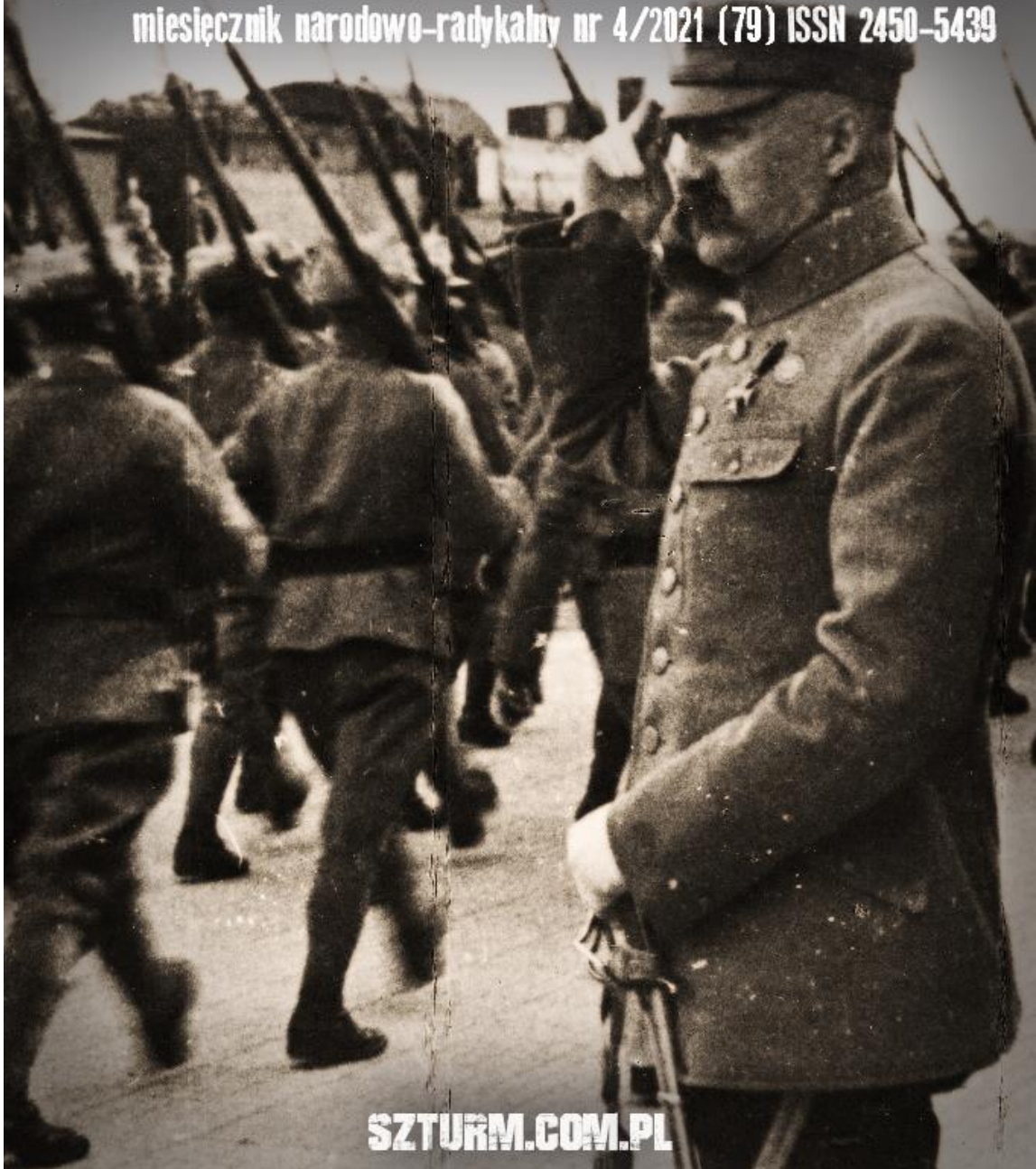


szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 4/2021 (79) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Anomia państwa.....	4
Polska, kraj niesprawiedliwości.....	4
Nowy stary system.....	6
Polski pracownik na sprzedaż.....	7
Pan zawsze jest w komisjach.....	8
Polska niesprawiedliwością stoi.....	9
Grzegorz Ćwik - Konfederacja. Próba podsumowania.....	13
Narodziny.....	13
Program.....	15
Elektorat.....	18
Politycy.....	20
Antysystemowcy?.....	22
Ślepa uliczka.....	23
Podsumowanie.....	25
Grzegorz Ćwik - Kontrasty.....	29
Monika Dębek - Troska o przyrodę – wspólna, narodowa sprawa.....	34
Nestor Iskrzyński - Interes, prawda, równość, piękno.....	37
Nestor Iskrzyński - Kaukaz Północy i zagrożenie islamskim terroryzmem. Czy „radikalny islam” stanowi zagrożenie dla Federacji Rosyjskiej?.....	42
Nestor Iskrzyński - Kaukaz Północy i zagrożenie islamskim terroryzmem. Czy „radikalny islam” stanowi zagrożenie dla Federacji Rosyjskiej?.....	47
Patryk Płokita - Bushido a sprawa Polska; część druga – dlaczego on? Narzędzie w byciu lepszym człowiekiem dla siebie i innych.....	52
Maksymilian Ratajski - Nie marnuj czasu.....	60
Dymitr Smirniowski - Goci: nasi germańscy przodkowie?.....	64
Dymitr Smirniowski - Kilka słów o szowinizmie organizacyjnym.....	68
Dymitr Smirniowski - Model mafijny społeczeństwa i jego społeczno-polityczne zastosowanie.....	71
Michał Walkowski - Szukając sedna.....	78
Norbert Wasik - Historyczno-ekonomiczne aspekty zmian ustrojowo-gospodarczych w Polsce w okresie od 1945 do przełomu roku 1989/ 1990 cz. II.....	81
Askr Svarte: „Mit jest naszą ojczyzną” – wywiad dla słoweńskiej organizacji „Tradycja przeciw Tyranii”.....	91

Zeus i góra Tomorr (Albanian Third Position)	108
----------------------------------------------------	-----

Grzegorz Ćwik - Anomia państwa

Istnieje wiele form i aspektów funkcjonowania wspólnoty narodowej i jej struktur. Fakt, że posiadamy własne państwo, które generalnie ma jeszcze w miarę monoetniczny skład, ustabilizowane prawodawstwo, administrację etc. nie oznacza, że wszystkie aspekty strukturalne i funkcjonalne działają bez zarzutu. Wręcz przeciwnie, stwierdzić możemy na podstawie obserwacji naszej ekonomii, mediów, badań społecznych czy przejawów życia społecznego, że polskie społeczeństwo w wielu sprawach pozostaje w stanie permanentnego i stałego kryzysu, jeśli nie obumarcia.

Poczucie sprawiedliwości, więzi międzyludzkich czy wspólnotowości są obecnie albo postulatem, albo wspomnieniem dawnych dziejów. Zaserwowany nam w roku 1989 pucz Balcerowicza i odgórnie wprowadzona przez ekipę komunistów i „Solidarności” rzeczywistość wolnorynkowa okazała się wielkim wstrząsem, z którego do dziś nie umiemy się otrząsnąć. Nie chodzi tylko o dość łatwo uchwytnie skutki w rodzaju bezrobocia, wyprzedaży majątku narodowego, pauperyzacji, zmiany modelu gospodarki na halę montażową zachodnich korporacji etc. Chodzi też o kwestie bardziej strukturalne, kompleksowe i także bardziej drenujące polski Naród. Bo o ile pewne decyzje, których póki co nie możemy doczekać się od kolejnych rządów, mogą stosunkowo szybko wpłynąć na wysokość płac czy podatków, to jak przykładowo zwiększyć stopień zaufania do siebie nawzajem, wiarę w sprawiedliwość czy wykształcić na nowo wspólny kod kulturowy i aksjologiczny, który spajałby nasze społeczeństwo?

Polska, kraj niesprawiedliwości

Zarówno subiektywna opinia o naszym kraju, jak i wszelkie badania opinii publicznej (zaufania do określonych instytucji, siebie nawzajem etc.) wykazują, że Polacy jako tacy nie tylko mają poczucie życia w państwie głębokiej niesprawiedliwości. Widzimy także, że liberalna atomizacja społeczeństwa doprowadza do rozpadu poczucia wspólnotowości i jakichkolwiek ogólnonarodowych systemów wartości czy wzorców postępowania. Polska obsuwa się w stan, który Emil Durkheim nazwał anomią. Jak pisze Roger Scruton w *A Dictionary of Political Thought*: „Anomia oznacza sytuację społeczną, w której nie dominuje czy też nie jest akceptowany jako obiektywnie wiążący żaden ustanowiony kod [wartości], ponieważ tradycja społecznej zgodności załamała się lub też ponieważ sens autorytetu niezależnego od indywidualnych impulsów zaniknął”.

Jako rodacy i ludzie coraz słabiej się ze sobą dogadujemy, nie mówiąc już o solidarności i kooperacji, gdyż właściwie nie ma dziś żadnego powszechnie obowiązującego i akceptowanego systemu wartości. Wspólnotowość i poczucie głębi ludzkich relacji zastąpił najbardziej prymitywny materializm oraz konsumpcjonizm. Każdy z nas ma być zgodnie z definicją anglosaskiej wersji kapitalizmu samotnym rekinem na bezkresnym oceanie runku, którego zadaniem jest wyrwać jak najwięcej dla siebie kosztem innych.

Na zjawisko braku sprawiedliwości nakłada się wiele zjawisk i czynników, historycznych jak i obecnych. To nie tylko wynik braku rozliczenia poprzedniego systemu, ale także – a nawet przede wszystkim – skutek wprowadzenia liberalizmu ekonomicznego, i to w określonym modelu. Anglosasi model kapitalizmu wywodzący się głównie z tzw. „szkoły chicagowskiej” zakłada, że człowiek to z definicji istota egoistyczna, materialistyczna relacje z innymi jednostkami podejmuje tylko w

wypadku gdy może coś na tym zyskać, *ergo* jedyne dopuszczalne relacje to te, kiedy obie strony coś dostają. Wszelka wspólnotowość i wynikające z niej obowiązki czy prawa są odrzucane. Nic dziwnego, że obecnie biznesmeni postrzegają grę ekonomiczną na wzór dżungli, w której nie obowiązują żadne reguły poza prawem silniejszego. Ludzie oduczeni aktywności obywatelskiej i zrażeni do polityki krzątają się jedynie wokół własnych spraw, starając się przetrwać. Wszyscy pospół, mniej lub bardziej zdemoralizowani, zadowolają się łatwo pseudowiedzą w stylu powiedzenia „takie jest życie”. Sytuacja pogarsza się z roku na rok. Badania socjologiczne pokazują, że złudzeń nie mają nawet ludzie młodzi, którzy powinni być idealistami w myśl zasady, że kto za młodu nie był socjalistą ten na starość będzie łajdakiem. Studenci prawa dopuszczają stosowanie środków nieetycznych, gdy taka będzie – ich zdaniem – potrzeba, lecz przynajmniej chcą pozostać w kraju. Reszta chce wyjechać (powołuję się tu na wyniki badań publikowane w gazetach i szeroko komentowane). Ostatecznie zaś obywatele nie ufają sobie nawzajem, politykom i urzędnikom, a ci to zresztą bez krępacji odwzajemniają.

Nowy stary system

Oslawiona „czerwona kreska” ex-stalinowca Mazowieckiego to jedno z większych skurwysyństw, jakie urządzono Polsce. Poza kwestią odpowiedzialności za tysiące i dziesiątki tysięcy komunistycznych zbrodni, działanie to u samego zarania III RP pokazało Polakom jedną rzecz: możesz być najgorszą świnią, szubrawcem, mordercą, gwałcicielem, ale jeśli jesteś odpowiednio „mocny” i znasz kogo trzeba, wtedy włos z głowy Ci nie spadnie. Katowiałeś studentów? Strzelałeś w potylicę Wyklętym? Mordowałeś górników lub stoczniowców? Spokojnie,

śpij spokojnie, „Solidarność” nie da cię skrzywdzić. Jako, że już na samym początku dano jasno do zrozumienia każdemu obywatelowi, że rozliczenia komunistów nie będzie, tak samo lustracji, to każdy rozumiał doskonale jak działać będzie III RP. I dziś, 32 lata później szczególnej różnicy nie ma. Ktoś odpowiedział za Wybrzeże 1970, za Kopalnię „Wujek”, za Stan Wojenny? No właśnie.

Do tego wprowadzony model liberalizmu to od samego początku był czysty wyścig szczurów. Zero-jedynkowy układ z wygranym biorącym wszystko i przegranym zostającym z niczym stał się podstawą determinującą nasze postrzeganie świata. Brak partycypacji, skrajność pozycji wygranych i przegranych, właściwie niespecjalnie skrywana i półoficjalna nienawiść klasowa wobec „roszczeniowców” i tzw. „homo sovieticus” – to nie mógł być klimat, gdzie tworzy się podziały przez większość system wartości i wiara w sprawiedliwe państwo, zwłaszcza, że to zaczęło swoje życie od twardej likwidacji rozbudowanego sektora społecznego i socjalnego.

Polski pracownik na sprzedaż

Jak Polak czy Polka mają ufać państwu i sobie nawzajem, skoro system ekonomiczny oparty jest oficjalnie na wyzysku i tzw. „taniej sile roboczej”. To ładnie brzmiący frazes znaczy tyle, że pracownikowi płaci się mało, wyzyskuje (choćby darmowe nadgodziny), zmusza do zatrudnienia na umowach śmieciowych. I z tego kolejne nasze rządy tworzą jedyną kartę przetargową naszej ekonomii. Czemu w Polsce jest tak niski współczynnik innowacyjności? Bo tej zwyczajnie nie potrzeba, mamy przecież pół-niewolniczych pracowników. Zdarzały się wręcz

wypadki, gdy kolejni ministrowie a nawet premierzy chlubili się ową „tanią siłą roboczą”. A to przecież powód do wstydu i generalnie skaza na całe życie dla polityka. Zupełnie jakby ten przysłowiowy wódz dzikusów w Afryce cieszył się i chlubił, że sprzedaje pobratymców do niewoli za garść paciorków albo paczkę tabaki czy tytoniu.

Co gorsza, jak wynika z badań dotyczących dużych przedsiębiorstw, wyzysk i przysłowiowe „kurwienie pracownika” odbywa się często nie z ręki obcokrajowca, który przybył wraz z daną firmą do naszego kraju, ale z ręki Polaka, menadżera niskiego, czy nisko-średniego szczebla. Ten zaś sam kiedyś był wyzyskiwany i teraz jedyne co umie zrobić, to zatrudnić się w Ikei czy Amazonie i tam pokazać tym wstrętnym „nierobom” co to niewidzialna ręka rynku. Badania dotyczące choćby fabryk samochodowych w niepotrzebnych nikomu „Specjalnych Strefach Ekonomicznych” wykazują, że polscy pracownicy dużo wyżej oceniali zagraniczny personel niż polski, jeśli idzie o stosunki pracownicze czy ludzkie.

Pan zawsze jest w komisjach

Smutna prawda o III RP jest taka, że beneficjentami nowego systemu stali się przede wszystkim ci, którzy mieli się niegorzej także w systemie starym. Tzw. „nomenklatura” w latach 80-tych zwróciła się ku kapitalizmowi z prostej przyczyny. Byli to ludzie na wysokich, dyrektorskich stanowiskach, dobrze zarabiający, o wysokim statusie materialnym, mającym szereg koneksji i znajomości. Cały czas jednak byli częścią partii i systemu komunistycznego, a tu czasem łatwo można było wypaść z przyczyn politycznych czy kadrowych „z obiegu”. A

pamiętajmy, że gen. Jaruzelski od czasu do czasu lubił pokazowo kogoś z owej nomenklatury rzucić na pożarcie za korupcję czy niegospodarność. Ot, propagandowa zagrywka, ale jakże irytująca, gdy człowiek spokojnie chce się dorobić. W połączeniu z faktem, że pokolenie lat 80-tych właściwie w komunizm i jego aksjomaty już nie wierzyło, to łatwo zrozumieć czemu III RP stała się taką niesprawiedliwością.

Polska niesprawiedliwością stoi

Skutki niesprawiedliwości w Polsce są bardzo podobne do tych, jakie przewidywali Grecy dla *polis*. Rację ma Zbigniew Stawrowski powiadając, że: „Jeżeli postulat sprawiedliwości jest odrzucany, wspólnota się rozpada; dopóki sprawiedliwość nie będzie realizowana, dopóty nasza wspólnota polityczna nie będzie wspólnotą. Dominować wtedy będą relacje my – oni, kto – kogo. nierozwiązana kwestia sprawiedliwości powoduje właśnie, że te podziały stają się tak radykalne”.

A czym właściwie jest owa „sprawiedliwość”? Sednem powszechnie przyjmowanego wyobrażenia sprawiedliwości jest przekonanie, że ludzie powinni być nagradzani za zasługi i cnoty, a karani za wady i przewinienia, w szczególności wtedy, gdy w grę wchodzi sprawy publiczne. Oczekuje się, że zwycięzcy w społecznej grze będą cieszyć się swoim sukcesem zasłużenie, albowiem wyniknął on z jakichś posiadanych przez nich zalet, że pracowitość i fachowość będzie nagradzana, a lenistwo i brak kompetencji nie przynosić będzie profitów, że w konkurencji wygrywać będą najlepsi, a nie ci, którzy gwałcą reguły gry, że nikt nie będzie otrzymywał nadzwyczajnego wynagrodzenia, jeśli

jego zasługi nie będą nadzwyczajne, że zło nie będzie nagradzane, lecz karane, a dobro uzyska zasłużoną nagrodę.

Gdy tego brakuje pojawia się systemowo uwarunkowana demoralizacja, jako funkcjonalna wobec interesów klasy polityczno-urzędniczo-biznesowej. Jedną z jej podstawowych przyczyn w przypadku Polski jest nieudolność państwa w egzekwowaniu reguł gry, tzn. przestrzegania prawa i jego rozsądnego stanowienia. Wynikła ona jak sadzę z tego, że zostało ono szybko zawłaszczone przez grupy interesu, traktujące manipulowanie prawem oraz zamierzoną niejasność jego przepisów jako patent na osiągnięcie szybkich i łatwych korzyści materialnych. Podobnie sam model systemu ekonomicznego czy brak rozliczenia z PRL-em wzmacniają anomie i właściwie rozpad naszego społeczeństwa.

My jako nacjonaliści bardzo często nawiązujemy do idei wspólnotowości, solidaryzmu, więzi narodowych. Jednocześnie zdarzają się ludzie łączący to z liberalizmem w stylu anglosaskim, który chyba najmocniej z podanych w niniejszym tekście powodów warunkuje niesprawiedliwość i jej poczucie w Polsce.

Nie zajdziemy dalej na tym liberartariańskim wózku. Nie tylko ekonomicznie (pułapka średniego poziomu rozwoju), ale nade wszystko społecznie i wspólnotowo. Jeśli widzimy ciągnące się dekadami procesy za najgrubsze przestępstwa a jednocześnie wydawane od ręki ciężki wyroki za niewielkie przewinienia; jeśli widzimy jak bardzo różni się status w sądach i organach ścigania zwykłych ludzi, a jak choćby przedstawiciele totalnej opozycji; jeśli widzimy jak bardzo niesprawiedliwa jest nasza ekonomia; to już najwyższa pora powiedzieć: bez radykalnych zmian nie może się obejść.

System ekonomiczny ulec musi zmianie w kierunku systemu skandynawskiego, z silnym udziałem państwa, wysoką pozycją pracownika, uzwiązkowaniem i zagwarantowanym udziałem w zyskach. Przestępcy w końcu muszą zacząć odpowiadać za przestępstwa, a organy ścigania muszą zacząć podlegać społecznemu nadzorowi (pisałem o tym w listopadzie 2018 w tekście o uspołecznieniu organów ścigania). Musimy choćby tych jeszcze żyjących katów i sukinsynów komunistycznych rozliczyć i skazać, choćby na niewielkie, symboliczne wyroki. Nie udało się PiS-owi niestety ustawą o ubeckich emeryturach załatwić tego zagadnienia, choćby ze względu na straszne dziury prawne i generalnie niechlujne przygotowanie projektu ustawy. Najwyższa też pora, aby politycy, urzędnicy, państwowi funkcjonariusze zaczęli być systemowo wyżej karani za określone przestępstwa, niż zwykli obywatele. Większa odpowiedzialność i rola w państwie równać się musi także większa kara w razie zaistnienia czynników kryminogennych. Także dofinansowanie i zwiększenie o wiele za małych uprawnień Inspekcji Pracy musi stać się obowiązkowym elementem zmian społecznych, jakie postulujemy. Wreszcie za każdym razem, gdy kolejny celebryta poniża i szydzi z ludzi pracy, gdy znów wpieprza się w kolejkę do szczepienia poza kolejnością, gdy wyzyskuje swoje kontakty niezgodnie z prawem – wówczas państwo prawnie i administracyjnie musi bez litości takich ludzi karać, napiętnować i możliwie najmocniej rugować ich obecność z przestrzeni publicznej.

Polska naszych marzeń to nie tylko kraj silny militarnie, geopolitycznie, ekonomicznie. To także, a nawet przede wszystkim, kraj sprawiedliwy, gdzie ludzie znają i wierzą w powszechnie przyjmowany system wartości. To kra, gdzie ludzie wiedzą, że za dobre uczynki i grę fair play są nagradzani, a za zło i oszustwo jest się karanym i napiętnowanym. Bez tego już wkrótce najbardziej elementarne więzi, które nas łączą jako Naród, ulegną zniszczeniu.

„Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości.”

Józef Piłsudski

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Konfederacja. Próba podsumowania

Konfederacja to na polskiej scenie politycznej projekt z pewnością jedyny w swoim rodzaju. O ile pozostałe partie z gruntu dzielą się na postkomunistyczne (obecnie właściwie głównie SLD) oraz postsolidarnościowe, które od 2005 roku dominują na scenie politycznej, o tyle Konfederacja pod względem pochodzenia stanowi zupełnie indywidualność. Wpływa to także na każdy inny aspekt funkcjonowania tej partii i jej polityków. Konfederacja to także partia, która wywołuje emocje jeszcze silniejsze niż obecnie rządzący PiS, a to już duża sztuka, i choćby dlatego warto zatrzymać się przy tym projekcie. Jedni widzą w nim szansę na złamanie dyktatu elit Okrągłego Stołu, inni pozbawioną ideologii zbieraninę szurów, jeszcze inni zwykłych cwaniaków, którzy do tematu polityki podeszli cynicznie i wyrachowanie tworząc taką a nie inną koalicję.

Konfederacja oczywiście nie jest nam całkowicie obojętna, bo przecież jednym z dwóch głównych konglomeratów tej partii jest Ruch Narodowy a i Młodzież Wszechpolska oficjalnie go wspiera. Sama zaś Konfederacja jest już na „rynku” kilka lat, pora więc podsumować jej funkcjonowanie i zadać sobie pytanie o rezultaty i perspektywy.

Narodziny

Same narodziny partii to niejako określona „logika polityczna”. Oto mamy bowiem Ruch Narodowy, który od 2013 roku próbuje swoich sił w

polityce i generalnie powyżej granicy 2,5 % nie jest w stanie w żaden sposób się przebić. Przypomnijmy, że sam skręt w typową działalność polityczną przeczył początkowym zapowiedziom RN-u, że najpierw skupi się na działalności społecznej i tworzeniu solidnych struktur działania. Tak się jednak nie stało, a Ruch Narodowy stał się niszową partią, jakich III RP widziała już wiele. Z drugiej strony mamy Janusza Korwin-Mikkego, jednego z najbardziej barwnych i kontrowersyjnych polityków III RP. Pomimo dużej rozpoznawalności, zwłaszcza wśród młodzieży oraz memizacji swej postaci w Internecie Korwin poza wyjątkiem w wyborach do PE nie jest w stanie przekroczyć granicy 3-3,5 %. Niekontrolowane wybuchy agresji, dosadne i wulgarne wypowiedzi, kompletnie nietrafione i niesmaczne anegdoty – nie bez powodu Korwin w III RP ma cały czas najwyższy wskaźnik elektoratu negatywnego. Do tego dołożymy także barwnego i potrafiącego się elokwentnie wypowiadać Grzegorza Brauna, który potrafi także bez ogródek oceniać i ferować wyroki polityczne. I jego nie ominęła internetowa popularność, a zwroty jak „służby, mafie, loże” czy „kondominium rosyjsko-niemieckie pod żydowskim zarządem powierniczym” na stałe weszły do obiegu społecznego. Wreszcie na deser zestarzały Liroy, ongiś gwiazda muzyczna i pornograficzna oraz znana i ceniona działaczka pro-life Kaja Godek (ta szybko opuściła partię, Liroy zaś jakiś czas po niej). W efekcie dostaliśmy partię barwną, pełną osób rozpoznawanych i legitymujących się swoim zapleczem i pewnym twardym elektoratem. No dobrze, ale co właściwie łączy te wszystkie osoby, pochodzące z naprawdę odległych od siebie środowisk? I tu właśnie rodzi się kłopot Konfederacji. O programie wspomnimy jeszcze, jednak póki co trzeba stwierdzić, że ludzie ci byli trochę jak ci co chodzili na Marsze Niepodległości w 2010 roku i później. Był to tak szeroki rozstrzał ideowy i społeczny, że ciężko było uchwycić więcej niż kilka ogólnych cech wspólnych. W wypadku Konfederacji był to radykalny sprzeciw wobec obecnej sytuacji politycznej (tzw. „banda czworga”, od 4 głównych partii politycznych: PO, PiS, SLD, PSL), dość mgliście rysujący się chrześcijański charakter ugrupowania, tradycyjny model rodziny,

sprzeciw wobec UE, oraz głośno skandowany patriotyzm. Poza tym oczywiście pełno frazesów o „wolności” i „odpowiedzialności”.

Cieężko było odrzucić wrażenie, że to tak naprawdę małżeństwo z rozsądku, bo po prostu uznano, że 2% RN-u, 3% Korwina, 1% Brauna i 1% reszty akcjonariuszy da razem efekt w postaci przekroczenia progu wyborczego. W wyborach do PE jeszcze Konfederacja nie wygrała, ale zabrakło niewiele. Szybko przeanalizowano swój elektorat, decyzyjni partii doszli do wniosku, że retoryka „piątki Mentzena” była zbyt ostra i oto w wyborach parlamentarnych do Sejmu dostało się 11 posłów Konfederacji, a w wyborach prezydenckich wyborcy Bosaka stanowili łąkowy kąsek dla obu kandydatów II tury.

Program

Skoro Konfederacja przebojem wdarła się do mainstreamu („wreszcie!” chciałoby się dodać) to podstawowe pytanie jakie należy zadać, podobnie jak w wypadku każdej innej partii, to pytanie o program. A pytanie to jest jednocześnie i bardzo łatwe i niezwykle ciężkie. Łatwe bo analizując i oficjalne dokumenty programowe i programy wyborcze i wypowiedzi polityków wyłania się z tego dość prosta odpowiedź: skrajny liberalizm, wręcz libertynizm gospodarczy, minimalizacja roli państwa do minimum, sprzeciw wobec Unii Europejskiej, konserwatyizm obyczajowy, patriotyzm. A trudne bo na tej taflii pojawiają się dość poważne rysy, zwłaszcza jeśli idzie o konserwatyizm obyczajowy. Przed wszystkim jednak Konfederacja składa się z tak różnych i barwnych elementów, że ciężko się dziwić, że przy kolejnych wyborach programy Konfederacji sprawiają wrażenie niezwykle ogólnych, kadłubowych i wycinkowych.

Było to widać szczególnie przy wyborach prezydenckich, gdy „tezy konstytucyjne” Konfederacji w gruncie rzeczy stanowiły zbiór ogólników i niewiele mówiących okrągłych słówek.

Ostatecznie jak się wydaje najczęściej o programie partii mówi polityczna praktyka – wyniki głosowań, działalność ustawodawcza, społeczne i social-mediowe odsłony aktywności partii. I tu już wątpliwości nie mamy. Konfederacja to czysty, niczym nie zakłócony konserwatywny liberalizm z dużym naciskiem na „liberalizm”, przyprószony od góry szurią spod znaku walki ze szczepionkami. Na konserwatywnym aspekcie Konfederacji rysuje się jednak wiele rys. A to Dziambor mówi, że rodzice mogą wychowywać chłopca na dziewczynkę, a to Korwin powtarza, że walka z pedofilią w rodzinie to niedozwolona ingerencja w prywatność, a to Wilk popiera małżeństwa jednopłciowe, a to Bosak zaprasza gejów na Marsz Niepodległości. Chciałoby się rzec, że potwierdza to nasze analizy, które od kilku lat stwierdzają, że liberalizm to choroba pod każdą swoją postacią, a jeden zwykle idzie w parze z drugim. Bo skoro politycy Konfederacji przyjmują aksjomat „wolności” w sferze ekonomicznej i postulują *de facto* likwidację państwa, to nic dziwnego, że przekłada się to na inne aspekty. Wszak liberalizm to idea na wskroś totalitarna.

Nad tym jak „Konfederacja” rozumie ową „wolność” można by wiele ciekawych analiz napisać, także tych z dziedziny psychiatrii. Generalnie wolność jest tu rozumiana na sposób sarmacko-szlachecki, czyli „wolna amerykanka”, w której każdy może wszystko, a o relacjach społecznych decyduje skrajnie agresywny darwinizm i wyścig szczurów wywyższony do rangi pół-religijnej. Odrzucenie wszelkiej wspólnotowości, objawiające się w histerycznych napadach Korwina czy Dziambora zrównujących wzorem antify ONR z NSDAP, czy hiper indywidualizm to znaki rozpoznawcze Konfederacji. Człowiek w tej wizji jest zupełnie autonomiczną jednostką, pozbawioną miejsca w społeczeństwie, narodowości czy przywiązania do państwa lub kraju. Jednostka taka ma

tylko interesy, oczywiście o charakterze materialnym, które realizować musi kosztem innych. Stąd zero-jedynkowa wizja wygranych i przegranych w relacjach społecznych. Do tego dorzucimy zaczerpniętą z Platformy retorykę o „roszczeniowcach” i „homo sovieticus” i dostajemy w efekcie najwierniejszych zwolenników Balcerowicza i jego pomysłów, jakich widzieliśmy od 1989 roku.

We wszystkim tym dziwi absolutna kapitulacja ideologiczna Ruchu Narodowego. Czytaliście kiedyś program polityczny tej partii? Polecam, o ile jeszcze nie usunęli go ze strony, żeby nie drażnić kolegów liberałów (nie jest to żart, znam wypadki gdy działacze RN-u nie przychodzili na narodowe manifestacje, gdyż wiedzieli, że pojawią się na nich antyliberalne hasła i okrzyki). Program ten jakkolwiek dość zachowawczy, w dziale geopolitycznym zaś skrajnie kretyński i naiwny, to jednak w wielu aspektach przedstawiał sensowne postulaty. Między innymi interwencjonizm, protekcjonizm, udział państwa w ekonomii, progresywny system podatkowy. Oczywiście Ruch Narodowy wyrasta wprost z Młodzieży Wszechpolskiej, która chlubiąc się pojemnością swojej formuły (to organizacja, w której znajdziemy zarówno skrajnych kapitalistów, jak i zdeklarowanych wrogów tego ustroju) jednocześnie nie jest od dawna w stanie wyklarować konkretnego, spójnego, radykalnego programu. Stąd i program RN-u w ogólnej ocenie rednacza „Polityki Narodowej” został uznany za adekwatny raczej do typowej partii centroprawicowej, niż do „antysystemowego” Ruchu Narodowego.

Czemu wspominam o tym programie? A porównajcie go do tego co teraz mówią wszechpolscy posłowie RN-u, jakiego programu bronią i jakie były założenia kampanii wyborczej Bosaka. Oczywiście, sam Bosak od dawien dawna nie był żadnym nacjonalistą, a zwykłym liberałem, do czego jakiś czas temu się nawet przyznał. Jednak widząc jak RN i MW ochoczo optują za programem przewidującym „walkę z socjalizmem” oraz „niepodnoszenie podatków” ciężko nie stwierdzić, że Korwin wyjątkowo

mocno nasiąknął ich swoimi poglądami. Pomijam już, że wszyscy obecni Wszechpolacy nie byli jeszcze plemnikami, gdy ideologiczny guru Konfederacji, Balcerowicz, kończył demontaż socjalnych i społecznych struktur Państwa Polskiego. Ciężko zwyczajnie nie zauważyć, że wszechpolscy posłowie – Winnicki, Bosak, Ubraniak etc. okazali się zwykłymi politycznymi analfabetami. To generalnie żadna tajemnica, że „szkoła polityczna” MW uczy polityki rodem z barów mlecznych, ale totalna dominacja ideologiczna Korwina, Dziambora czy Sośnierza aż bije po oczach.

Rzecz jest o tyle ciekawa, że to właśnie nacjonałiści swoim solidaryzmem wygrali prawybory w Konfederacji, które miały wyłonić kandydata partii do walki o prezydencki stołek. Po sukcesie Bosaka i kompromitacji korwinistów nastąpić powinien proces absolutnego zdominowania ideologicznego Konfederacji przez jej frakcję narodową. Tymczasem sfinalizowała się akurat rzecz całkowicie odwrotna. O czym to świadczy? Że ostatecznie Młodzież Wszechpolska wychowuje ideowych liberałów, a karierowiczów przy okazji, czy jak wspomniałem – politycznych niedojdów? Być może i to i to, tak czy inaczej od dłuższego czasu ciężko stwierdzić jakiegokolwiek narodowe wątki w działalności Konfederacji.

Elektorat

Partia „antysystemowa”? Tak widzieć się chce Konfederacja, a co o jej politycznym umiejscowieniu mówi jej elektorat? Wedle badań pracowni Kantar wyborcy Konfederacji to głównie dobrze zarabiający mężczyźni, ze sporym odsetkiem nie tylko osób z wyższym wykształceniem, ale przede wszystkim niemałym portfelem. Czemu ci ludzie głosują akurat na

Konfederację? Sądzę, że kuszeni są w dużej mierze przez postulaty obniżenia i tak skandalicznie niskich podatków dochodowych. A to ciężko w warunkach neoliberalnej Polski uznać za faktycznie sprzeciwianie się *status quo*.

Druga sprawa to analiza przepływu głosów Konfederacji w wyborach. Czy faktycznie Konfederacja jest antysystemowa, skoro 50% jej wyborców z pierwszej tury wyborów prezydenckich, w drugiej poparło...Trzaskowskiego? Także spora część wyborców z wyborów do PE wkrótce zagłosowała na Koalicję Europejską. Świadczy to bardziej o bliskości ideowej, czy marności polskiej sceny politycznej i kwestii tego, że młody człowiek w gruncie rzeczy niespecjalnie ma na kogo głosować? Sądzę, że obie odpowiedzi są właściwie.

Inna kwestia to ta, do kogo Konfederacja chce trafić? Czy do ludzi biedniejszych, poszkodowanych przez system i transformację balcerowiczowską? Otóż oczywiście nie. Konfederacja szuka zwolenników wśród przedsiębiorców, dobrze zarabiających przedstawicieli klasy średniej, a to z definicji nie są grupy zainteresowane jakimiś nagłymi i gwałtownymi zmianami. Sam fakt dominowania ekonomicznych i fiskalnych wątków w przekazie Konfederacji każe sądzić, że partia ta chce kontynuować główny kierunek rozwoju III RP: obniżki podatków, fiskalne przywileje dla najbogatszych, prywatyzację i likwidację sektora socjalnego i całkowite wypchnięcie na margines biednych oraz wyzyskiwanych. W skrócie: uspołecznienie kosztów przemian, prywatyzacja zysków. Znowuż jak punkt wyżej – nie jest to w najmniejszym stopniu myślenie antysystemowe. Zgodzić wypada się w 100% z Rafałem Wosiem, który niedawno Konfederację uznał nie za element wrogi systemowi, ale tak naprawdę za „Prymusów III RP”.

Kwestia elektoratu stała się ością w gardle we wspomnianych wyborach prezydenckich. Oto bowiem o wyborców Bosaka zaczęli zabiegać zarówno Andrzej Duda, jak i Rafał Trzaskowski. Co zrobił w tym wypadku sztab Bosaka? Spasował, nie podejmując ani rozmów z żadnym z kandydatów, ani nie wskazując na kogo wyborcy Bosaka mają zagłosować w II turze. I jak sądzę decyzja taka była jedyną możliwą w tej sytuacji. Konfederaci doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że jest wyraźny podział wśród popierających Bosaka na tych, którzy poprą obóz „dobrej zmiany” i na tych, którzy poprą opozycję. Stwierdzenie, że należy wybrać jednego z dwóch kandydatów drugiej tury zraziłoby połowę owych wyborców, jednocześnie doprowadzając najpewniej do ostrych walk i dyskusji w samej Konfederacji. Bo wyborcy partii doskonale odzwierciedlają podziały w samej partii. O ile skrzydło narodowe najpewniej bliższe było poparciu Dudy, co niejako sugerował Winnicki, o tyle liberałowie jednoznacznie bliżej są Trzaskowskiego.

Te dylematy i nierozwiązywalne problemy trafić będą Konfederację w dalszym ciągu. Ta bowiem jakkolwiek wyzbyła się postulatów i frazeologii narodowej, to jednak o dziwo w dalszym ciągu skupia uwagę narodowców, zwłaszcza tych młodych i niewyroczonych politycznie. Każde kolejne wybory będą wykazywać tę dychotomię, szczególnie tam, gdzie odbędą się 2 tury.

Politycy

Jak wiemy od czasów poprzedniego, słusnie minionego systemu – kadry decydują o wszystkim. Tak więc kim są politycy tworzący Konfederację? O narodowcach już wspominaliśmy, że to generalnie polityczni

analfabeci, do tego pozbawieni jakiegó konkretnej ideologii. Ruch Narodowy program wypracował, co było samo w sobie pracochłonne, i nigdy potem już do niego nie sięgnął, co z kolei było i jest smutne. A liberałowie? Tu oczywiście wysuwa się na czoło Korwin-Mikke, najbarwniejsza postać, która wydaje się być ostateczną instancją w partii. Co ciekawe, o ile Wszechpolacy wydają się być mocno osamotnieni, to Korwin wykształcił sobie już kilku zgrabnych i zdolnych w samym naśladownictwie następców. Dziambor, Sośnierz, Wilk – to ludzie o takich samych anarchistyczno-libertariańskich poglądach jak „krul”, tak samo potrafią szokować i być kontrowersyjni, do tego jeszcze lepiej niż pierwowzór nauczyli się wykorzystywać Internet. O ile sam Korwin w ciągu ostatnich kilku lat ostatecznie sporo stracił na byciu żywym memem, o tyle młode pokolenie balcermanów świetnie odnajduje się na facebooku czy twitterze.

Na ich tle narodowcy wypadają trochę blado, bo okazuje się, że liberałowie kradną im cały show, skazując na bycie bezbarwnymi. Z tego też powodu to narodowcy starają się przejmować pałeczkę merytoryczności, tylko co z tego, skoro czynią to broniąc i forsując poglądy *stricte* liberalne i kapitalistyczne? Tu też zresztą zdarzają się wpadki, jak choćby wypowiedź Bosaka na temat Covida, która powszechnie została uznana za udzieloną pod wpływem środków psychoaktywnych. W samym Internecie narodowcy oczywiście odnajdują się dobrze, choć ciężko nie zauważyć, że to liberałowie mają większe zacięcie i możliwości mobilizacji swoich zwolenników.

Poza tymi dwoma głównymi nurtami mamy w Konfederacji jeszcze Grzegorza Brauna. Kolejny barwny człowiek w barwach tej partii, znany z elokwencji i ciekawych zbitek słownych oraz terminów własnego autorstwa. Niestety, tenże sam Braun przysparza Konfederacji tych samych problemów co liberałowie. Chodzi o wypowiedzi i zachowania, które odrzucają zwyczajnych ludzi. O ile Korwin i spółka celuje w

atakowaniu kobiet, wegan, „socjalistów”, dzieci, niepełnosprawnych etc. o tyle Braun potrafi sugerować podmianę Tupolewa w Smoleńsku, opowiadać dziwne rzeczy o Billu Gatesie etc.

W ogóle Konfederacja sporo „szurzy”. A to maseczki i wewnętrzna wojna czy rację ma Bosak (nosi maskę) czy Braun (maski nie nosi), a to szczepionki, a to futra i norki. Przy okazji ostatnich polecam materiały lewicującego youtubera EveryDay Hero – Konfederacja zaliczyła tu 100% wtopę na poziomie prawdomówności i merytoryki. Tak jak w dziesiątkach innych wypadków, gdy eksperci zaczynają rozkładać na czynniki propozycje i analizy partii, okazuje się, że pod propagandowymi wrzaskami i ładnie brzmiącymi zdaniem nie ma ani grama prawdy. Jest propaganda, ideologiczne zacietrzewienie doprowadzone do kuriozum i taka czy inna interesowność.

Nic dziwnego, że Konfederacja nie posiada żadnego organu o charakterze programotwórczym, nie wytworzyła i nie wytworzy żadnego *think-tanku*, a jej ideologia i program to, jak wspominaliśmy już, luźny zlepek wolnościowych frazesów i sofizmatów, które inne liberalne partie przerabiają od 30 lat.

Antysystemowcy?

To, że program i ideologia Konfederacji to wierność głównych aksjologicznym założeniom III RP już wiemy. Nie dziwi więc, że partia szumnie nazywana „antysystemową” a faktycznie „systemowa” jest dziś wyjątkowo grzeczna i cicha, gdy sytuacja powinna być odwrotna. Przykład? Ostatnia afera dr Greniucha i IPN. Konfederacja nie tylko nie

zająknęła się słowem w temacie lewacko-liberalnej kampanii nienawiści wobec Greniucha, ale nawet Dziambor wyraził z tego powodu satysfakcję, bo przecież pod kierownictwem złych „faszystów” IPN mógłby pójść w złym kierunku. Bosaki, Winnickie, Urbaniaki też chyba zapomniały co i z kim skandowali kilka lat temu na manifestach i marszach, które ich wypromowały i umożliwiły wejście do świata polityki. Także w wielu innych wypadkach, gdy Konfederacja powinna natychmiast stawać w szranki z systemem, stawia nagle na bycie partią wyważoną, spokojną i nieszukającą wrogów. Co innego nakaz noszenia maseczek etc. Tu można zbić konkret kapitał polityczny, więc politycy partii angażują się chętnie i bez konieczności zapraszania ich do tego.

Zresztą, starczy spojrzeć jak łatwo nadający ton Konfederacji liberałowie odchodzą od konserwatywnych wartości na rzecz lgbt i gender, żeby w tej materii wielkich złudzeń nie mieć.

Ślepa uliczka

To, co stało się największą wygraną Konfederacji – wybory do parlamentu, jednocześnie okazują się być pułapką bez wyjścia. Zauważmy na początek, że od tego czasu Konfederacja nie zwiększyła swojego elektoratu choćby o pół punktu procentowego. To cały czas przedział 7-7,5%. Oczywiście Korwin lubi, jak to on, bredzić, że „już na jesieni” lub „już na wiosnę” Konfederacja otrzyma 25% i wejdzie do koalicji rządzącej, ale spokojnie – lata temu to samo mówił o KNP, UPR, partii Korwin i innych tworzonych taśmowo przez siebie tworach. Tu narodowcy wykazują większy realizm, bo nie mówią jakoś nic o spodziewanych sukcesach – bo i takowych nikt się tam nie spodziewa. Konfederacja

wpadła w pułapkę swojego modelu działania, który poprzez szereg czynników powoduje to, że więcej ludzi już na partię nie zagłosuje. O ile brak programu i ideologii to w demoliberalizmie nie jest aż tak wielki problem, to wszelkiej maści szuria, kontrowersyjne wypowiedzi Konfederatów o kobietach czy niepełnosprawnych, wszelkie wysoki roznegliżowanego Sośnierza czy „rapujących” Korwina i Berkowicza, wszelkie brednie pachnące rozłąką z rzeczywistością (Braun), a do tego dziecinność, skupienie się na memicznej stronie PR-u czy brak wizji partii powoduje, że ludzie wolą głosować na PO czy PiS.

W demoliberalizmie, jak i ogólnie w polityce, jest trochę tak, że żeby kogoś poprzeć, to trzeba wpierw uwierzyć i wyobrazić go sobie jako „męża stanu” i osobę rządzącą. Tak na poważnie – wyobrażacie sobie Korwina z jego mimiką, tikami, słabym angielskim, kretyńskimi anegdotkami i nieumiejętnością dyskusowania jako premiera lub prezydenta? A może Bosak lub Winnicki, wieczni studenci, jako ministrowie... w sumie czegokolwiek, bo i tak do niczego nie mają kompetencji? A może Grzegorz Braun jako minister spraw zagranicznych? No właśnie, śmiechy śmiechami, memy każdy lubi, ale pewnie sami wyborcy Konfederacji w sporym odsetku uznałoby taką wizję za raczej satyryczną niż hipotetyczną. Mówiąc wprost – Konfederacja to parapolitycy. To ludzie potrafiący się jakoś tam odnaleźć wśród swoich wyborców, udało im się wykroić swój kawałek tortu w restauracji III RP im. Leszka Balcerowicza, ale na tym koniec. Brak zaplecza intelektualnego i niski poziom świadomości państwowej posłów powoduje, że partia ta nie ma żadnych możliwości realnego sprawowania władzy.

Wspomniany podział wyborców Bosaka w 2 turze na tych co poparli Dudę i Trzaskowskiego w proporcji 50:50 jasno pokazuje, że bez radykalnych kroków Konfederacja nie rozwinie się. A na te nie zdecyduje się tam nikt, bo pójdzie już oficjalnie w liberalizm typowo platformerski,

lub w opcję prawicowo-narodową oznaczałoby stratę połowy głosów bez perspektyw na zastąpienie tego innymi, odebranymi pozostałym partiom.

Korwin wychował swoich następców, więc wbrew nadziejom zwolenników Konfederacji, po jego śmierci, obraz partii nie zmieni się. Jestem pewien, że „lekka pedofilia jest ok” czy „chore dzieci zarażają śmiercią” albo „zawsze się trochę gwałci” szybko znajdą godnych następców w wypowiedziach Dziambora, Wilka, Sośnierza czy Berkowicza.

Ktoś ładnie powiedział, że Konfederacja to partia, gdzie więcej generałów niż żołnierzy. Coś w tym jest. Brak sensownych struktur w większej ilości, które lokalnie potrafią współpracować nawet z młodzieżówką partii Razem, wskazuje, że Konfederacja utrzymuje się na internetowej popularności swoich głównych twarzy oraz na niechęci do głównego nurtu w polityce. Ten zaś zawsze wykształci bufory, które odpowiednio pokierują antysystemowo myślącą młodzieżą. Był Palikot, Kukiz (u którego startował i dostał się do Sejmu choćby Winnicki), Hołownia, Biedroń, może być i Konfederacja. Jakby piórek nie stroszyła, tak dalej będzie, mówiąc Wosiem, prymusem III RP.

Podsumowanie

Polacy lubią słowa. Zwracamy na nie uwagę w polityce, jak chyba nikt inny. A co z czynami? Gdyby tak Konfederację ocenić przez pryzmat tego, co udało się jej pozytywnie zrobić dla Polski? I pytanie to zadaję jako nacjonalista, dla innych nacjonalistów. I zadaję je nie bez powodu. Z ust działaczy RN-u czy Wszechpolaków słyszeliśmy setki razy te same

argumenty: że Konfederacja w parlamencie to szansa na forsowanie narodowych postulatów, wizji świata i programu. No to powiedzcie ruchonarodowcy i Wszechpolacy nam dzisiaj – co udało się Wam przeforsować? Waszemu byłemu prezesowi jeszcze w poprzedniej kadencji udało się wprowadzić zgłosić projekt zaostrzenia głównej ustawy... antynacjonalistycznej w Polsce, czyli niesławnego art. 256 KK. Co więcej – zostało to przegłosowane. Ciekawe ilu Wszechpolaków dostało już wyroki po tej jakże wszechpolskiej zmianie w prawie. Tak to działa ta osławiona wszechpolska formacja i tyle dają te Wasze szkolenia polityczne. Że na końcu Wasi posłowie zgłaszają i forsują ustawy, którymi się niszczy ich rodzime środowisko. No ale to poprzednia kadencja, a ta? Gdzie udało się Wam przesunąć okno Overtona? W jakich aspektach możemy mówić o tym, że nacjonalistyczna narracja wybiła się ponad inne? Przecież Wasi posłowie mówią Korwinem, Hayekiem, Rybarskim, Tuskiem i Balcerowiczem, a nie Piaseckim, Mosdorfem czy choćby Dmowskim. Wyrzekliście się własnego programu, własnych poglądów i aksjologii, i w efekcie... no właśnie, co to dało w efekcie? Szans na rządy nie macie. Zrobiliście w polityce z siebie takich pajaców i świrów, że żadna partia, obawiając się o swój elektorat, nie wejdzie z Wami w koalicję. Nie macie szans na zwiększenie liczby wyborców, tym samym udało się Wam ugrzęznąć z poparciem na poziomie LPR-u sprzed kilkunastu lat.

Patrzyłem z lekkim niedowierzaniem jak w 2020 szeregi ideowych nacjonalistów klaszczą jak klauny nad programem Bosaka, który 31 lat po upadku PZPR obwieścił krucjatę przeciwko socjalizmowi. Równie odważnie co antifa walcząca z faszyzmem 76 lat po śmierci Mussoliniego i Hitlera. Z niesmakiem patrzyłem, gdy kleicie plakaty i robicie kampanię człowiekowi, który wzorem Tuska z 2007 roku zarzekł się, że nie podniesie żadnego podatku. Przecież to liberalna demagogia i fanatyzm posunięte do n-tej potęgi. I to wszystko po to, by Waszych wyborców po połowie podzielili Duda i Trzaskowski, nie składając za to żadnych

obietnic. Bo i też bez rozmów czy negocjacji oddaliście swój elektorat na pożarcie systemu, a ten już wiedział jak skonsumować ten kąsek.

Słyszymy od Was od dekad, że „macie plan”, że już niebawem przekonamy się, że to Wy macie rację, że już zaraz przeciągniecie w wewnętrznej walce z liberałami linę na swoją korzyść.

Gówno prawda. Z liberałami nie ma żadnego wewnętrznego konfliktu, chyba, że o stolki. Przyjęliście ich poglądy, bojąc się przychodzić na manifestacje, gdzie źle się mówi o liberalizmie. Myślicie, że swoimi groźnymi artykułami na portalach narodowcy.net i nlad.pl zrobicie na kimś wrażenie? Może na Korwinie, który po 80 latach nagle zmieni front i zostanie nacjonalistą? A może Dziambor i Berkowicz nagle przyjmą narrację wspólnotową i narodową? Nie bądźcie śmieszni. Wasze stroszenie piórek ma chyba jedynie cel w postaci uspokojenia wrzenia we własnych szeregach, bo niejedyn młody działacz MW i RN zaczyna się wkurzać, gdy widzi komu udziela poparcia jego organizacja i co współtworzy.

Regularnie Wasi decyzyjni wyśmiewają środowisko „Szturmu”, Nikłota, Autonomicznych Nacjonalistów. Ostatni przykład to kuriozalny wywiad z prezesem MW Ziemowitem Przebitkowskim do „Polityki Narodowej”. Pada tam pytanie o osiągnięcia i skutki naszych działań, a jednocześnie chełpienie się swoim zapleczem. No to śmiało, co Wam się udało przy swoim zapleczu osiągnąć w tej całej politycznej rozgrywce? Ok, wprowadziliście paru ludzi do parlamentu, nieźle tam zarabiają. Paru Wszechpolaków załapało się na asystentów posła, też nieźle pieniądze. A co poza tym? Cofacie się na każdym froncie walki z liberalizmem i nową lewicą, wypieracie swoich kolegów i korzeni, a na końcu stoicie z ... najgorszym wrogiem w jednym szeregu i udajecie, że to świetna robota narodowa. Bo tym właśnie są liberałowie, z którymi się sprzymierzyliście

– wrogami polskości, europejskości, naszych rodzin, wspólnot, naszej tożsamości i świadomości.

W 2013 i 2014 roku podjęliście decyzje o pójściu na skróty, o zawieszeniu tworzenia szerokiego ruchu społecznego na rzecz normalnej partii politycznej. To co dziś się dzieje jest wyłącznie tego następstwem. Dostaliście w ramach jałmużny od systemu swój 7procentowy kawałek tortu, którego musicie mocno pilnować, jednocześnie bez szans na kolejne kawałki. I tyle. Na nic to się nie przełoży, nie wytworzy to jakichkolwiek szans i perspektyw. Nie ma żadnego „planu”, żadnej „strategii”, o których tyle mówicie. Nie macie pojęcia o polityce, a to jak Was rozgrywa stary ramol Korwin tylko tego dowodzi.

Mieliście być jak niemieckie AfD, ale tam skrzydło nacjonalistyczne z miejsca zdominowało partię i jej narrację. W Konfederacji sytuacja jest z kolei zupełnie odwrotna, to jest partia ta wyzbyła się już jakichkolwiek faktycznych narodowych postulatów i elementów programu.

Już lepiej Wam było iść z Andruszkiewiczem, kolejnym ex-prezesem MW i przykładem działania „formacji”. Chociaż byście byli blisko władzy i być może w pewnych sytuacjach byłaby szansa forsować określone postulaty i cele. A tak będziecie rapować z Korwinem i Berkowiczem, demonstrować z nagim Sośnierzem, maszerować z antyszczepionkowcami i płaskoziemcami, a na deser Bosak 11 listopada w miejsce Czarnego Bloku zorganizuje Wam tęczowy blok z zaproszonymi homoseksualistami.

Warto?

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Kontrasty

Prawdziwy nacjonalista ma zdystansowany, chłodny i spokojny stosunek do idei jaką wyznaje. Jakkolwiek jest ona nam niezwykle bliska i przewodzi naszemu życiu, to jednak z czasem emocje i uczucia wyparte zostają przez rozwagę i rozsądek. Z samym nacjonalizmem jest trochę tak, że chciałoby się rzec „ilu nacjonalistów, tyle nacjonalizmów”. I nie chodzi tylko o kwestie jakie poruszyłem ongiś w artykule „dwa nacjonalizmy”. Chodzi o sam stosunek do nacjonalizmu, o swoje jestestwo, o emocjonalność i zwyczajnie uczciwość. Bo nacjonalista poza wszystkim jest też uczciwy, honorowy i brzydzi się tym co niskie. Dlatego takie kontrasty. Dlatego jesteśmy my – nacjonaści szturmowi, autonomiczni, zadrużni, wywodzący się z organizacji narodowo-radykalnych. I jesteście wy – podłe i pełne nienawiści kreatury kłębiące się na swoich forach, gdzie wylewacie frustracje, histerie, szowinizm i zwykłe nieuctwo.

Dla nas nacjonalizm to wybór na całe życie. To droga, która określa poglądy, wybory życiowe, stosunek do świata zewnętrznego i wewnętrznego. Dla was to tylko sposób na kanalizację fobii, lęków i niepowodzeń.

Dla nas liczy się prawda. Dlatego najpierw wysłuchujemy drugiej strony. Dlatego szukamy coraz to nowej literatury, książek, artykułów, opracowań. Dla was liczą się slogany i hasła powtarzane dzień po dzień po stokroć. Jednak mimo to nie jesteście w stanie zakłąć rzeczywistości.

Dla nas polityka to brudny ściek i syf. Nie ufamy politykom, gdyż zbyt dobrze ich znamy. Nie ufamy Ruchowi Narodowemu, Konfederacji i

innym oszustom, którzy tylko żerują na ludzkiej naiwności. A wy? Cóż, jakim kretynem trzeba być, by popierać partię, w której jest jednocześnie Korwin i Bosak.

Każdy z nas poznał co to ciężka praca. Znamy więc wszelkie cienie i niedomagania rynku pracy oraz ekonomii w naszym kraju. Nie mamy przez to złudzeń ani jakichkolwiek oczekiwań po kapitalizmie. Wy zaś cały czas bredzicie o wolnym rynku, komunistach, PRL-u i „narodowym liberalizmie”.

Każdą naszą akcją i działaniem chcemy zbliżyć się do Wielkiej Polski i Wolnej Europy. Stąd bezustannie poszukujemy nowych dróg i możliwości. Wy w tym czasie robicie sobie zdjęcia z źle zaprojektowanymi karteczkami, które drukujecie na domowej drukarce. Doprawdy nikogo nie obchodzi co nabazgrzecie tam o NATO.

My zrozumieliśmy już dawno, że naszym wrogiem nie są inne Narody. Wy żyjecie nienawiścią do każdego sąsiedniego Narodu, oraz szeregu innych, byleby poczuć się przez chwilę lepiej.

Znamy doskonale przeszłość. Szanujemy ją i kultywujemy, ale najważniejsza jest dla nas przyszłość. Wy żyjecie i już zawsze będziecie żyli tym co było i odeszło.

W przeszłości szukamy nauki i przestroóg. Wy wyłącznie powodów do niekontrolowanych wybuchów hysterii.

Jeśli nie znamy się na czymś, to zwyczajnie się nie wypowiadamy o tym. Wy zawsze przedłożycie ideologię przez faktem.

Jesteśmy dorośli, wyrosliśmy więc z historii spiskowych i wszelkich nedorzeczości. Wy jesteście w stanie poprzez największą aberrację, byleby wam pozwoliła na chwilę być kimś, kim nigdy nie będziecie.

Nie da się nas kupić, nie da się za pieniądze zmienić naszych poglądów. Wy zaś podpalacie Dom Węgierski w Użgorodzie za pieniądze Rosjan, przetransferowane przez Niemcy.

Znamy znaczenie słów i poszczególnych terminów, stąd bardzo uważamy co piszemy i mówimy. Wy rzucacie non stop swoje słowa na wiatr, nie patrząc zupełnie co wychodzi z waszych ust.

Brzydzimy się szurią, szaleństwem i głupotą. Dla was to główna pożywka na przepelnionych dyletanctwem forach, gdzie straszycie się nawzajem szczepionkami, antenami 5g i depopulacjami.

Twierdzicie, że czytaliście Dmowskiego, Mosdorfa, Codreanu. My za to ich zrozumieliśmy.

Są ludzie, którym nie podajemy ręki, nie rozmawiamy, nie szanujemy. Wy zaś z policjantami pozujecie do zdjęć.

Los każdego rodaka jest nam bliski, a hasło „Jeden Naród ponad granicami” traktujemy bardzo poważnie. Wy cieszycie się z prześladowań Polaków na Białorusi.

Brzydzi nas komunizm, endokomuna i wszelka emanacja tego zbrodniczego systemu. Wy stajecie z komunistami w jednym szeregu, zapraszacie ich na swoje akcje i twierdzicie, że za Katyń odpowiedzialni są Niemcy.

Nie wiemy czy Degrelle był bohaterem, ale z pewnością Moczar nim nie był.

Interesujemy się wschodem, dlatego nie mamy najmniejszych złudzeń co do tego, jakimi sukinsynami jest Putin i Łukaszenka. Wy deklarujecie, że drugiego 17 września utworzycie rząd kolaboracyjny.

Każdego dnia rozwijamy się i zwiększamy wiedzę w dziedzinach, które nas interesują. Wy wiedzę czerpicie z memów, Wikipedii i postów z forum.

Odrzucamy każdy imperializm i każdą formę wtrącania się w wewnętrzne sprawy Polski. Wy tylko te amerykańskie.

W każdej chwili życia zachowujemy krytycyzm i nie boimy się mieć wątpliwości. Wy uwierzycie w każdy idiotyzm znaleziony w sieci, byleby współgrał z waszymi „poglądami”.

Gdy my regularnie poddawani jesteśmy represjom politycznym, nad wami roztoczono ochronny parasol. W końcu każdy system potrzebuje pożytecznych idiotów, prawda?

My pamiętamy każdą ofiarę komunistycznych zbrodni. Wy potraficie się posunąć do gloryfikowania Wielkiego Głodu i innych ludobójstw w wykonaniu czerwonych – jeśli tylko dotyczyły Narodów, których nie lubicie.

Dla nas nacjonalizm to całe życie. Dla was to tylko kiepski zamiennik psychoterapii, jako środka leczącego wszelkie kompleksy, fobie i niewiedzę.

Grzegorz Ćwik

Monika Dębek - Troska o przyrodę – wspólna, narodowa sprawa

„Nie próbuj mi wmawiać, że natura nie jest cudem. Nie opowiadaj mi, że świat nie jest baśnią.”

Jostein Gaarder, Dziewczyna z pomarańczami

Troska o przyrodę to nie sprawa pojedynczych jednostek, lokalnych organizacji. To sprawa nas wszystkich, całego narodu, niezależnie od części Polski, od Bugu po Odrę, od Pomorza aż po Śląsk.

Środowisko przyrodnicze to najprościej ujmując jedna wielka całość materii, zarówno ta ożywiona, jak i nieożywiona. Należy pamiętać, że do przyrody nie możemy zaliczyć żadnych wytworów ludzkich. Można ją podzielić na ożywioną i nieożywioną.

Przyroda ożywiona, czyli wszystkie organizmy żywe, wykazujące funkcje życiowe.

Przyroda nieożywiona, czyli wszystkie czynniki abiotyczne, mające za zadanie kształtować przestrzeń wszystkich organizmów żyjących.

Niestety degradacja środowiska naturalnego, szczególnie na terenach miejskich jest problemem, który istnieje w naszym kraju, już od wielu lat i zmierzają się z nim kolejne pokolenia.

Tereny zielone w polskich miastach, lasy, pola coraz częściej wykorzystywane są do budowania kolejnych zakładów produkcyjnych, niestety o obcym kapitale.

Problem niszczenia przyrody to nie tylko problem największych polskich aglomeracji, ale także mniejszych miejscowości czy nawet wsi.

Zagraniczny kapitał jest tak bardzo bezwzględny, że nie zawaha się przed niczym. Nie jest dla niego ważna też troska o zwykłego obywatela, tylko jedynie zysk i wzbogacenia się wielkich milionerów. Wielkie zakłady trują zwyczajnego człowieka, pozbawiając go możliwości oddychania czystym powietrzem.

Na ziemiach podmiejskich tworzą się często nielegalne wysypiska śmieci. Zastępują one legalne składowiska. Lokalnym władzom bardzo w wielu powiatach i gminach nie zależy na rozwiązaniu problemu a nawet zlokalizowaniu degradowanych terenów.

Nacjonalista jest osobą, która poświęca mnóstwo swojego prywatnego czasu, dbając o przyrodę. Ważne jest nie tylko doraźne sprzątnięcie pól czy lasów, ale także szeroko pojęta edukacja innych osób, czy nawet najmłodszego pokolenia.

Nacjonalista przeciwstawia się lewicowej ekologii, ponieważ brakuje jej często podstawowego, zdrowego rozsądku. Niejednokrotnie oderwana jest bardzo mocno od rzeczywistości, a zachowania ekologów nierzadko sprzeczne są z prawdziwymi korzyściami dla środowiska naturalnego.

Nacjonalizm kieruje się prawdziwym dobrem przyrody ojczystej, pamiętając, że ziemia nie jest zawłaszczoną przez niego własnością i należy się jej szacunek.

Troska o środowisko przyrodnicze to nie specjalność i własność liberalno – lewicowej polityki, to obowiązek każdego człowieka. Działalność na rzecz ochrony środowiska naturalnego podejmowano już w starożytności. „Niszczenie lasów jest najgorszym wrogiem dobrobytu społeczeństwa” – pisał Cynceron.

Ochrona środowiska podejmowana musi być przez cały rok, nie tylko raz do roku, w Światowy Dzień Ziemi. Nie można też wykorzystywać idei dbałości o przyrodę dla swoich własnych korzyści czy nawet wzbogacania się.

"Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las." Przysłowie polskie

Starajmy się w każdej wolnej chwili dążyć do naprawiania środowiska naturalnego, od niego zależy także nasza egzystencja i nasze życie. Brak dbałości o przyrodę może przecież zniszczyć każdego z nas.

Monika Dębek

Nestor Iskrzyński - Interes, prawda, równość, piękno

Interes

To mój jednostkowy interes warunkuje moje życie. To co rodzi się w naszych głowach, każdej z osobna jest tym co definiuje nasze cele. To właśnie my sami jako jednostki jesteśmy tym z czego wszystko wypływa i co powinno być przedmiotem naszej szczególnej uwagi. Indywidualizm nie jest 'wrogiem nacjonalizmu". Nacjonalizm słuszny, działający na naszą korzyść musi brać się z nas samych jako wyraz naszego indywidualnego interesu. Próby pomniejszania roli i znaczenia jednostki to droga do niewoli i chaosu. To nasz, Mój, jednostkowy interes definiuje nacjonalizm i wszystko inne, nie na odwrót. To nie jest żaden „Hiperindywidualizm". To jest prawda.

Prawda

Aby ocenić co jest prawdą potrzebujemy kryteriów. Kryteriów które służą ocenie pod względem przydatności wobec celów. Każdy opis prawdziwy to opis będący instrukcją użytku i obchodzenia się służący jakiemuś celowi. Celem nadrzędnym jest natomiast moc i jej poczucie.

Nie można stwierdzić że istnieje jakaś „rzeczywistość”. Można natomiast stwierdzić, że istnieją nasze wewnętrzne cele. Wiem, że „czegoś chcę”. To one kreują nasze poznanie i naszą prawdę. Informacje które zdobywamy poprzez poznanie są oceniane jako „prawdziwe” poprzez pryzmat naszych celów.

Jeżeli naszym celem jest zdobycie mocy musimy uzyskać jak największą ilość informacji na temat jakiejś rzeczy poprzez pojęcia wywodzące się z kryterium przydatności.

Informacja nie jest prawdą. Prawdą jest to co możemy spójnie wykorzystać do naszych celów. Prawda istnieje tylko jako warunek zadania, tylko w jego kontekście. Jeśli celem nadrzędnym jest moc wymaga ona stałego rozwoju przedmiotów zadań, gdyż to co się nie rozwija staje się słabe. Do zdobycia najlepszej mocy konieczne jest myślenie krytyczne. Kryterium (poczucia) mocy jest w takim wypadku ostatecznie w określaniu prawdy.

Skąd wiem, że czegoś chcę?

Co to znaczy chcieć?

Chcieć znaczy czuć brak szczęścia z powodu niewypełnienia wizji którą mamy w głowie i do której dążymy.

To właśnie poprzez dążenie do pewnych celów poznajemy świat. (co też sprawia, że poznanie jest jednym z najlepszych źródeł szczęścia), i to

właśnie one definiują co jest przydatne a co nie. Tak powstaje prawda – w kontekście do celu, jako jego sługa.

Każda jedna rzecz posiada swój jedyną i unikatową czynność wytwórczą. Każda rzecz, choćby minimalnie, się od drugiej różni nawet jeśli „naszej głowie” zlewają się one w jedno. Wiemy, że do celu prowadzi tylko jedna droga. Jeżeli ta się zmieni, zmienić się musi od razu cel. Choćbyśmy tego nie zauważyli z początku.

Równość

Zgadza się, jedni ludzie będą w czymś lepsi a w innym gorsi. Ale wejdźmy na chwilę w skórę człowieka gorszego. Dzień w dzień muszącego oszukiwać samego siebie, że jest kimś kto coś sobą reprezentuje. Że coś osiągnął. Że jest *kimś*. Ilu z nas nie poczuło by wobec kogoś takiego swoistego wstrętu. Mimowolnie. Nierówności osłabiają i nas i innych. Jak mamy nawzajem współpracować? W takiej formie będzie to niewolnictwo, coś co nam się nie opłaca. To że ich nie unikniemy nie oznacza, że nie powinniśmy ich likwidować. Naród silny to naród złożony z silnych jednostek które nie wierzą, a wiedzą że naród to ich interes. A nie ma nic silniejszego ponad naród równych i dysponujących wystarczającą mocą indywidualną jednostek. Jak jeden mąż musimy odpowiadać na problemy które stawia przed nami nasz świat. Nikt nie może być wywyższony gdyż ktoś taki staje się Bogiem. Traci wszelkie opamiętanie a ludzie traktują go jako tego bez którego sobie z niczym nie poradzą. Ile z tego wynika patologii nie sposób wymienić. Nie da się na czymś takim oprzeć sprawnie działającego społeczeństwa. Budowanie go na nierównościach to afirmacja słabości, próba zatrzymania świata w

miejscu. Coś takiego, sprzecznego z dynamizmem dziejów jest szaleństwem.

Piękno

Jest na świecie coś bardziej paskudnego od piękna? Przecież to prymitywna forma rozpoznawania zdrowego partnera zdolnego do spłodzenia zdrowego potomstwa. Albo nabierania przekonania o zdrowotności i przydatności jakiegoś przedmiotu. Dlaczego się w nim tak rozkochaliśmy? Czemu oddajemy naszą wolność? Brzydocy marzą o pięknie, poważaniu, traktowaniu na równi podczas gdy piękni żyją w bańkach dobroci odklejając się od rzeczywistości. Nie zdając sobie sprawy ze swojego uprzywilejowania. Ilu ludzi zwabiło innych na piękną twarz i ciało odpłacając im co najwyżej uwagą i dotykiem a czasem zupełnie niczym? Czy rzeczywiście jest to tak cenne? Czy ten relikwyt przeszłości nie powinien zostać w końcu poddany krytyce? Piękno nic nam nie daje a jesteśmy od niego uzależnieni. Potrafimy jako ludzie rozpoznać potencjał danego przedmiotu i człowieka po analizie jego zachowań czy właściwości. Piękno zaburza ten system promując fizyczną atrakcyjność - wedle czysto zwierzęcego, emocjonalnego kryterium. Piękno jest nic nie warte, mami nas tylko, odciąga często od sfer mających prawdziwy potencjał rozwoju mocy. Często pozawala wybielić i oczernić, czasem zgodnie z czyjąś wolą, czasem mimowolnie, zgodnie wyłącznie z najniższą częścią naszej „natury”. Ważne jest również wrażenie stałości piękna - jego agresywną naturę ujawniającą się w jego narkotyczności. Im bardziej przecież ktoś kocha piękno tym bardziej będzie go pożądał przy jego niedoborze i tym gorzej będzie znosił brzydotę. Stałość piękna to inaczej jego narkotyczny potencjał, jego Boskość, „ezoteryczne” pociąganie. Nie

możemy dalej bezmyślnie uznawać antycznych definicji – myśl również podlega rozwojowi. Antyczni mieli skłonność do nazywania tego co widzieli utopią. Żadna z tych wizji nie przetrwała próby czasu i żadna nie wytrwa w próbie wdrożenia jej w życie. Brak rozwoju jest przecież słabością.

Nestor Iskrzyński

Nestor Iskrzyński - Kaukaz Północy i zagrożenie islamskim terroryzmem. Czy „radykalny islam” stanowi zagrożenie dla Federacji Rosyjskiej?

Za

Na terenie republik związkowych północnego Kaukazu takich jak Inguszetia, Czeczenia, czy Dagestan rzeczywiście odnotowuje się działalność radykalnego ugrupowania islamskiego o nazwie „Emirat Kaukazu” propagujące radykalnie dosłowną interpretację Koranu oraz bezwzględne przestrzeganie prawa szariatu.

Przeciw

Charakter ugrupowania jest wyraźnie elitarny, brakuje mu powszechnego poparcia społeczeństwa które pomimo wyznawania islamu nie uznaje jego radykalnych interpretacji co tyczy się głównie starszego i średniego pokolenia. Świadczy o tym niewielka liczebność samej formacji przy przeważającym udziale młodych mężczyzn którzy rekrutowani są przy pomocy Internetu. „Emirat Kaukazu” nie używa jako kanałów propagandy np. ulotek, które kierowane były by do starszych pokoleń. Choć „Emirat” nawołuje do powstania państwa islamskiego i obalenie republik, nie dąży on w widoczny sposób do stworzenia organizacji państwowej – nie organizuje administracji, nie pobiera podatków itp. Wsparcie dla niego płynie bezpośrednio od samych bojowników, i ich rodzin (W związku z panującą na Kaukazie silną tradycją rodową i obowiązkową pomocą którą należy nieść członkom rodziny, nawet wbrew własnej woli). „Emirat Kaukazu” ponadto jest organizacją niejednorodną – wiele z jego oddziałów działa niezależnie od siebie, często wyrażając wrogość względem innych komórek. Kadry

dowódcze „Emiratu” na dodatek same potrafią angażować się w proceder przestępczy celem osiągnięcia prywatnych korzyści materialnych co podważa ich autorytet.

Wzrost poparcia dla radykałów islamskich jest przede wszystkim związany z tragicznym położeniem ludności, instrumentalnym traktowaniem rejonu przez Kreml, jego nieudolnością, derusyfikacją rejonu oraz brakiem innych idei które mogłyby wskazać kierunek zmian. Od początku rozpadu ZSRR ludność czuje coraz mniejszy związek z Rosją. Zastąpienie egalitarystycznych idei komunizmu miejscowymi nacjonalizmami skończyło się konfliktami granicznymi między republikami oraz dwoma wojnami w Czeczeni. Efekty te przekładają się na brak poparcia dla idei narodowych a przy braku zrozumienia dla idei demokracji na wzór zachodni, brakiem wiary w możliwość jej implementacji, sprawia to że jedyną alternatywą wobec skorumpowanej i podległej zasadom „mafijno-rodowym” rzeczywistość, i jest radykalny islam, który ze swoją surowością i egalitarnością daje nadzieję na poprawę sytuacji i odnowę moralną. Młodzi ludzie którzy nie chcą walczyć, emigrują do innych części Rosji gdzie spotykają się z coraz większą niechęcią, jako ci którzy zabierają pracę Rosjanom oraz domniemani radykałowie religijni co zaognia sytuację.

Ludność Kaukazu Północnego, coraz rzadziej utożsamia się Rosją, zwłaszcza młodsze pokolenie które nie pamięta ZSRR i żyje w krajach *de facto* odciętych od reszty Federacji, kontrolowanych przez lokalne wspólnoty przestępczo-rodowo-polityczne. Język rosyjski wychodzi z użycia na rzecz języków lokalnych a jedyne z czym zaczyna się kojarzyć Rosja, to represje „antyterrorystyczne” i ew. kroplówka finansowa dla niewydolnych przez korupcję gospodarek.

Kaukaz Północny od początku istnienia Federacji Rosyjskiej traktowany jest przez jej władze jako „ciało obce” w jej granicach. Powoduje to, że jedynymi formami reakcji na wydarzenia w tym rejonie

stosownymi przez Kreml jest albo brak reakcji, albo brutalne represje w związku z „operacjami antyterrorystycznymi”. Wielokrotne wiązały się one z rabunkami, gwałtami, morderstwami czy też tzw. „Kręceniem prywaty” przez „Siłowików”. Z powodu niewydolności aparatu państwowego i korupcji „Siłowicy” stanowią *de facto* grupę nacisku na rząd rosyjski która korzysta materialnie na utrzymywaniu represji z czym Kreml nie jest w stanie sobie poradzić.

Oprócz „Siłowików” problemem są również władze republikańskie. Bezwzględne, skorumpowane oraz powiązane w interesy przestępcze. Polityka Kremla tłumi wszelkie objawy niezależności oraz reform oddając władzę w republikach w ręce osób pokroju Ramzana Kadyrowa – ludzi brutalnych i całkowicie posłusznych względem Moskwy. Jego przypadek jest szczególny, bowiem w Czeczenii eksperyment polegający na daniu rodu Kadyrowów wolnej ręki przy wsparciu finansowym, zaowocował praktycznym wyrugowaniem miejscowej niezależnej inteligencji (zarówno świeckiej jak i islamskiej) na emigrację bądź do więzień, przez co brakuje w społeczeństwie konstruktywnych autorytetów. (Co mogą wykorzystywać radykalni islamiści). Podobne prześladowania tyczą się innych republik oraz innych grup społecznych takich jak domniemani homoseksualiści, co powoduje wysokie niezadowolenie i ograniczoną sympatię wobec działań islamistów (przy braku faktycznego poparcia dla ich idei).

Rozdmuchane jest również oskarżanie „Emiratu” o uzyskiwanie wsparcia przez Al-Kaidę i „Wahabityzm” podczas gdy stanowi on peryferia „światowego Dżihadu” i działa praktycznie na własną rękę. Na dodatek w bardzo ograniczonym zakresie. Pomoc zagraniczna którą otrzymuje pochodzi niemal wyłącznie od pojedynczych, prywatnych darczyńców. Podobne oskarżenia podsycają atmosferę zagrożenia w Rosji oraz legitymizują działania FR i „siłowików” jak również brutalne represje.

Polityka Kremla, który w imię legitymizacji Prezydentów Borysa Jelcyna i Władymira Putina był gotowy wywołać wojny na terenie Czeczeni w latach 1994-1996 i 1999-2000 (walki partyzanckie trwały do 2009) świadczy o braku koncepcji rozwiązania niestabilności rejonu. Kreml nie jest ponadto w stanie przyznać się do porażki i wycofać się z obcej, brutalnej polityki gdyż byłoby to odczytane przez rosyjskie społeczeństwo jako słabość. Stało się tak w 1996 kiedy notowania Borysa Jelcyna po zawartym pokoju z Czeczenią, która obroniła swoją niepodległość dramatycznie spadły. (Pomimo tego, że rating ówczesnego prezydenta chwilowo wzrósł, gdyż społeczeństwo było zmęczone wojną i z ulgą przyjęło pokój). Zwłaszcza dziś, kiedy na tapecie jest temat Aleksieja Nawalnego i budująca się powoli legenda niepokornego opozycjonisty, jawna i gwałtowna zmiana polityki względem Północnego Kaukazu jest mało prawdopodobna.

Wnioski

Moskwa z jednej strony nie jest sobie w stanie poradzić z potencjalnym zagrożeniem i słabością własnej władzy w rejonie. Z drugiej natomiast traktuje wydarzenia na Kaukazie Północnym instrumentalnie. Selektywnie/kłamliwie nagłaśnia tamtejszą sytuację dla osiągnięcia korzyści politycznych w samej Rosji. Natomiast samo zagrożenie ze strony radykalnego islamu jest wyraźnie przeceniane.

W dłuższej perspektywie Kaukaz Północny pozostanie elementem destabilizującym FR. Z racji jego strategicznego położenia, kluczowego dla wpływów na Bliskim wschodzie oraz Kaukazie południowym będzie na tym terenie dochodziło do coraz większych spięć, co będzie destabilizować FR. Przejęcie władzy przez „Emirat” jest jednak mało prawdopodobne.

Źródła – Niestety wiele z nich jest już dość leciwych a nowszych nie znalazłem (choć nie wydaje się aby zdezaktualizowały się w ostatnim czasie).

<https://core.ac.uk/download/pdf/162557415.pdf>

https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/praceosw-47-rosyjski_kaukaz_pl-net.pdf

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2015-01-14/panstwo-islamskie-na-kaukazie-cui-bono>

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/komentarze-osw/2011-03-15/pelzajaca-wojna-domowa-na-kaukazie-polnocnym>

Kaukaz Północny a bezpieczeństwo Rosji – nierozwiązywalny problem czy zaprzepaszczona szansa?

<http://ssp.amu.edu.pl/wp-content/uploads/2017/10/ssp-2017-1-06.pdf>

<https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1485657,umarow-kadyrow-czeczenia-morderstwo-polityczne.html>

https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/151529/matuszek_e_wolucja_konfliktow_na_polnocnym_kaukazie_2006.pdf?sequence=1&isAllowed=y

Nestor Iskrzyński

Nestor Iskrzyński - Kaukaz Północy i zagrożenie islamskim terroryzmem. Czy „radykalny islam” stanowi zagrożenie dla Federacji Rosyjskiej?

Za

Na terenie republik związkowych północnego Kaukazu takich jak Inguszetia, Czeczenia, czy Dagestan rzeczywiście odnotowuje się działalność radykalnego ugrupowania islamskiego o nazwie „Emirat Kaukazu” propagujące radykalnie dosłowną interpretację Koranu oraz bezwzględne przestrzeganie prawa szariatu.

Przeciw

Charakter ugrupowania jest wyraźnie elitarny, brakuje mu powszechnego poparcia społeczeństwa które pomimo wyznawania islamu nie uznaje jego radykalnych interpretacji co tyczy się głównie starszego i średniego pokolenia. Świadczy o tym niewielka liczebność samej formacji przy przeważającym udziale młodych mężczyzn którzy rekrutowani są przy pomocy Internetu. „Emirat Kaukazu” nie używa jako kanałów propagandy np. ulotek, które kierowane były by do starszych pokoleń. Choć „Emirat” nawołuje do powstania państwa islamskiego i obalenie republik, nie dąży on w widoczny sposób do stworzenia organizacji państwowej – nie organizuje administracji, nie pobiera podatków itp. Wsparcie dla niego płynie bezpośrednio od samych bojowników, i ich rodzin (W związku z panującą na Kaukazie silną tradycją rodową i obowiązkową pomocą którą należy nieść członkom rodziny, nawet wbrew własnej woli). „Emirat Kaukazu” ponadto jest organizacją niejednorodną – wiele z jego oddziałów działa niezależnie od siebie, często wyrażając wrogość względem innych komórek. Kadry

dowódcze „Emiratu” na dodatek same potrafią angażować się w proceder przestępczy celem osiągnięcia prywatnych korzyści materialnych co podważa ich autorytet.

Wzrost poparcia dla radykałów islamskich jest przede wszystkim związany z tragicznym położeniem ludności, instrumentalnym traktowaniem rejonu przez Kreml, jego nieudolnością, derusyfikacją rejonu oraz brakiem innych idei które mogłyby wskazać kierunek zmian. Od początku rozpadu ZSRR ludność czuje coraz mniejszy związek z Rosją. Zastąpienie egalitarystycznych idei komunizmu miejscowymi nacjonalizmami skończyło się konfliktami granicznymi między republikami oraz dwoma wojnami w Czeczeni. Efekty te przekładają się na brak poparcia dla idei narodowych a przy braku zrozumienia dla idei demokracji na wzór zachodni, brakiem wiary w możliwość jej implementacji, sprawia to że jedyną alternatywą wobec skorumpowanej i podległej zasadom „mafijno-rodowym” rzeczywistość, i jest radykalny islam, który ze swoją surowością i egalitarnością daje nadzieję na poprawę sytuacji i odnowę moralną. Młodzi ludzie którzy nie chcą walczyć, emigrują do innych części Rosji gdzie spotykają się z coraz większą niechęcią, jako ci którzy zabierają pracę Rosjanom oraz domniemani radykałowie religijni co zaognia sytuację.

Ludność Kaukazu Północnego, coraz rzadziej utożsamia się Rosją, zwłaszcza młodsze pokolenie które nie pamięta ZSRR i żyje w krajach *de facto* odciętych od reszty Federacji, kontrolowanych przez lokalne wspólnoty przestępczo-rodowo-polityczne. Język rosyjski wychodzi z użycia na rzecz języków lokalnych a jedyne z czym zaczyna się kojarzyć Rosja, to represje „antyterrorystyczne” i ew. kroplówka finansowa dla niewydolnych przez korupcję gospodarek.

Kaukaz Północny od początku istnienia Federacji Rosyjskiej traktowany jest przez jej władze jako „ciało obce” w jej granicach. Powoduje to, że jedynymi formami reakcji na wydarzenia w tym rejonie

stosownymi przez Kreml jest albo brak reakcji, albo brutalne represje w związku z „operacjami antyterrorystycznymi”. Wielokrotne wiązały się one z rabunkami, gwałtami, morderstwami czy też tzw. „Kręceniem prywaty” przez „Siłowików”. Z powodu niewydolności aparatu państwowego i korupcji „Siłowicy” stanowią *de facto* grupę nacisku na rząd rosyjski która korzysta materialnie na utrzymywaniu represji z czym Kreml nie jest w stanie sobie poradzić.

Oprócz „Siłowików” problemem są również władze republikańskie. Bezwzględne, skorumpowane oraz powiązane w interesy przestępcze. Polityka Kremla tłumi wszelkie objawy niezależności oraz reform oddając władzę w republikach w ręce osób pokroju Ramzana Kadyrowa – ludzi brutalnych i całkowicie posłusznych względem Moskwy. Jego przypadek jest szczególny, bowiem w Czeczenii eksperyment polegający na daniu rodu Kadyrowów wolnej ręki przy wsparciu finansowym, zaowocował praktycznym wyrugowaniem miejscowej niezależnej inteligencji (zarówno świeckiej jak i islamskiej) na emigrację bądź do więzień, przez co brakuje w społeczeństwie konstruktywnych autorytetów. (Co mogą wykorzystywać radykalni islamiści). Podobne prześladowania tyczą się innych republik oraz innych grup społecznych takich jak domniemani homoseksualiści, co powoduje wysokie niezadowolenie i ograniczoną sympatię wobec działań islamistów (przy braku faktycznego poparcia dla ich idei).

Rozdmuchane jest również oskarżanie „Emiratu” o uzyskiwanie wsparcia przez Al-Kaidę i „Wahabityzm” podczas gdy stanowi on peryferia „światowego Dżihadu” i działa praktycznie na własną rękę. Na dodatek w bardzo ograniczonym zakresie. Pomoc zagraniczna którą otrzymuje pochodzi niemal wyłącznie od pojedynczych, prywatnych darczyńców. Podobne oskarżenia podsycają atmosferę zagrożenia w Rosji oraz legitymizują działania FR i „siłowików” jak również brutalne represje.

Polityka Kremla, który w imię legitymizacji Prezydentów Borysa Jelcyna i Władymira Putina był gotowy wywołać wojny na terenie Czeczeni w latach 1994-1996 i 1999-2000 (walki partyzanckie trwały do 2009) świadczy o braku koncepcji rozwiązania niestabilności rejonu. Kreml nie jest ponadto w stanie przyznać się do porażki i wycofać się z obcej, brutalnej polityki gdyż byłoby to odczytane przez rosyjskie społeczeństwo jako słabość. Stało się tak w 1996 kiedy notowania Borysa Jelcyna po zawartym pokoju z Czeczenią, która obroniła swoją niepodległość dramatycznie spadły. (Pomimo tego, że rating ówczesnego prezydenta chwilowo wzrósł, gdyż społeczeństwo było zmęczone wojną i z ulgą przyjęło pokój). Zwłaszcza dziś, kiedy na tapecie jest temat Aleksieja Nawalnego i budująca się powoli legenda niepokornego opozycjonisty, jawna i gwałtowna zmiana polityki względem Północnego Kaukazu jest mało prawdopodobna.

Wnioski

Moskwa z jednej strony nie jest sobie w stanie poradzić z potencjalnym zagrożeniem i słabością własnej władzy w rejonie. Z drugiej natomiast traktuje wydarzenia na Kaukazie Północnym instrumentalnie. Selektywnie/klamliwie nagłaśnia tamtejszą sytuację dla osiągnięcia korzyści politycznych w samej Rosji. Natomiast samo zagrożenie ze strony radykalnego islamu jest wyraźnie przeceniane.

W dłuższej perspektywie Kaukaz Północny pozostanie elementem destabilizującym FR. Z racji jego strategicznego położenia, kluczowego dla wpływów na Bliskim wschodzie oraz Kaukazie południowym będzie na tym terenie dochodziło do coraz większych spięć, co będzie destabilizować FR. Przejęcie władzy przez „Emirat” jest jednak mało prawdopodobne.

Źródła – Niestety wiele z nich jest już dość leciwych a nowszych nie znalazłem (choć nie wydaje się aby zdezaktualizowały się w ostatnim czasie).

<https://core.ac.uk/download/pdf/162557415.pdf>

https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/praceosw-47-rosyjski_kaukaz_pl-net.pdf

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2015-01-14/panstwo-islamskie-na-kaukazie-cui-bono>

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/komentarze-osw/2011-03-15/pelzajaca-wojna-domowa-na-kaukazie-polnocnym>

Kaukaz Północny a bezpieczeństwo Rosji – nierozwiązywalny problem czy zaprzepaszczone szansa?

<http://ssp.amu.edu.pl/wp-content/uploads/2017/10/ssp-2017-1-06.pdf>

<https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1485657,umarow-kadyrow-czeczenia-morderstwo-polityczne.html>

https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/151529/matuszek_e_wolucja_konfliktow_na_polnocnym_kaukazie_2006.pdf?sequence=1&isAllowed=y

Nestor Iskrzyński

Patryk Płokita - Bushido a sprawa Polska; część druga – dlaczego on? Narzędzie w byciu lepszym człowiekiem dla siebie i innych

Bushido a sprawa Polska; część druga – dlaczego on? Narzędzie w byciu lepszym człowiekiem dla siebie i innych

Ten tekst powstał w wyniku dyskusji nad zagadnieniem na forum czasopisma. Wyrosła duża dyskusja po opublikowaniu pierwszej części tego cyklu. Sparafrazować można te słowa mniej więcej w zdaniu: „Jak tak można kopiować cudze pomysły, skoro mamy na gruncie europejskim podobne odpowiedniki?” Jak się okaże poniżej w tym tekście – nie, nie mamy. Warto te kwestie wyjaśnić szerzej, abym jako autor został bardziej zrozumiany.

W ramach wstępu trzeba napisać, iż traktować trzeba Bushido jako narzędzie w byciu lepszym człowiekiem dla siebie i innych, w czasach kiedy materializm, konsumpcja, seksualizacja, atomizacja niszczy jednostkę i zbiorowość. Ponadto będę bronił tezy, że kodeks Bushido to idealne narzędzie w budowaniu harmonii i porządku w relacjach na osi „jednostka-zbiorowość”.

Dlaczego on, a nie inne europejskie odpowiedniki? Po pierwsze, właśnie że można, a nawet i trzeba inspirować się spuścizną innych etnosów stojących na wyższym poziomie społecznym niż my sami. To jest mniej więcej tak, jaki miał zamysł Roman Dmowski w swojej filozofii, którą wyłożył w swoim programie politycznym przed pierwszą wojną światową, w czasie zaborów. Uważał on, że Polacy, jako naród, stojący na wyższym poziomie cywilizacyjnym, przejmie w końcu strukturę Imperium Rosyjskiego. Jak dobrze wiemy z historii, tak się nie stało.

Sam utopijny zamysł Pana Romana wynikał bardziej z idealistycznych pobudek przypudrowanych pragmatyzmem nie wywoływania powstań, aby dbać o polską tkankę narodową w czasie niewoli. Gdyby jednak ten pomysł odwrócić i dostosować na XXI wiek, w dobie globalizacji, to my jako Polacy mamy szansę „ogarnąć się”. Mamy inną sytuację geopolityczną niż w XIX wieku. Mamy teoretycznie wolne państwo, aczkolwiek zależne od innych instytucji związanych ze strukturami Unii Europejskiej. Nasze społeczeństwo trawi także nowotwór, który określam mianem „wiecznej wojny polsko-polskiej”. Trzeba w końcu zakończyć ten mentalny konflikt i przestać rzucać się do gardeł.

Proszę się nie obrażać, ale jako naród, stoimy na „niższym poziomie cywilizacyjnym” pod kątem harmonii społecznej. Podobnie jak większość narodów Europy. Powodem takiego stanu rzeczy jest „programowanie” przez obecny system jaki mamy. A pod nim kryje się atomizacja społeczeństwa, wtórne niewolnictwo konsumpcyjne, dążenie do materializmu jako idei samej w sobie, seksualizacja człowieka. Nadchodzi czas aby skorzystać z wiedzy japońskiego etnosu, aby być lepszą jednostką i społeczeństwem w przyszłości. Uważam, że jesteśmy w stanie to osiągnąć. Wystarczy tylko chcieć, i zderzyć to w naszych głowach z: „nie chce mi się”.

Mało tego, Japonia robiła to wielokrotnie. Mam na myśli wykorzystywanie i kopiowanie odpowiedników z innych nacji, aby osiągnąć swój cel rozwoju dla swojego etnosu. Japończycy po prostu traktują takie aspekty „jako narzędzie” do wykonania zadania. Czemu się na tym nie wzorować, jako Polacy? To nie wstyd.

Przykładem okres Meiji, po wojnie Boshin, kiedy to odrestaurowano cesarstwo, a kraj w około 40 lat „dogonił zachód”. Westernizacja w drugiej połowie XIX wieku to proces historyczny, który się udał w Japonii. Po prawie 300 latach izolacji z okresu Edo, Japonia w drugiej połowie XIX wieku stworzyła m. in.: konstytucję, zlikwidowała feudalizm np. stan samurajów. Oprócz tego otwierała się intelektualnie na arenie międzynarodowej po izolacji, kiedy to autorzy zaczęli pisać książki po angielsku. Przykładem Inazo Nitobe „Bushido - Dusza Japonii” z 1900 roku. Oprócz tego, mały wyspiarski kraj pokonał Imperium Rosyjskie w 1905 roku. Nie udało się tego ani Napoleonowi, ani później Hitlerowi.

Ta wygrana z lat 1904-1905 to zasługa przekopiowania europejskich odpowiedników i traktowanie ich jako narzędzia oraz dostosowanie do kodeksu Bushido. Dla przykładu, w Japonii zreorganizowano armię. Musztra i rygor wojskowy wzorowany był na pruskich odpowiednikach. Oprócz tego stworzono monarchię parlamentarną na wzór brytyjski. Ponadto pojawiły się pierwsze samochody, prąd, linie telegraficzne, a w późniejszym okresie samoloty. Osiągnięto to w prawie 40 lat. Myślisz czytelniku jak tego dokonano?

Receptą był kodeks Bushido. Pomimo tego, że stan samurajów przestał istnieć, to jego idea „bądź lepszym człowiekiem, niż byłeś wczoraj” rozlała się na cały naród japoński i trwa to do dziś. Ów zestaw zasad i norm „programuje człowieka” w dobrym duchu i harmonii.

Dlaczego kodeks bushido? Po drugie – nie istnieją europejskie odpowiedniki takiego formatu, aby harmonizowały życie społeczne pod kątem ciała, psychiki i ducha. Zarzucono mi na forum czasopisma

Szturm, że nie szukam europejskich odpowiedników. Po prostu w tej materii naprawdę jest problem...

Idąc od starożytności, jedynie na myśl przychodzi mi Platon. Czytając i analizując jego prace pt. „Państwo”, dochodzę do wniosku, że więcej w tym dziele jest idealizmu i utopii, niż pragmatyzmu i formy narzędzia, aby zharmonizować społeczeństwo. Więcej w tym dziele jest „utopijnych nakazów z góry”, niż wiedzy, dzięki której jednostka sama z siebie chciałaby żyć w harmonii ze zbiorowością. Jeśli chodzi o europejskie kodeksy rycerskie, to tu sytuacja jest podobna. Istnieją dokumenty jak się zachować, etykieta rycerska, ale niestety brakuje wiedzy dotyczącej harmonii jednostka-zbiorowość.

Z perspektywy dziejów, europejskie kodeksy rycerskie nie przeżyły zmian cywilizacyjnych. Może z wyjątkiem Polski i Węgier. W tym przypadku „szlachta” była takim odpowiednikiem „bushi” pod kątem godności i honoru, aczkolwiek więcej w tym było romantyzmu, niż czystego pragmatyzmu w osiągnięciu celu. Potwierdzeniem mogą być nieudane powstania z XIX wieku w Polsce i na Węgrzech. Więcej w nich było romantyzmu, niż strategii i pragmatyzmu w działaniu. To też nie jest tak, że odrzucam spuściznę przodków w tej materii. Wręcz przeciwnie. Korzystam z tego, aby do takich sytuacji nie dochodziło w przyszłości. Mam tu na myśli kolokwialne „huzia na Józia” bez strategii, taktyki czy sprzętu, a „bić się trzeba”! Ile razy w powstaniach narodowych kosami bojowymi trzeba było zdobyć broń, aby walczyć o swoją niezależność, wolność, niepodległość? Warto odrobić lekcje z historii i uczyć się od Wielkopolan jak wygrali w Powstaniu Wielkopolskim w latach 1918-1919 roku. To była taktyka, strategia, pragmatyzm, z nutką romantyzmu. Stwierdzić trzeba, że wynikało to z wiedzy zawartej w Bushido.

Pomijając te dygresje, europejskie kodeksy rycerskie, owszem, opisywały relacje jak się zachować, jednak nie miały takiej siły przebiccia w dalszych

zmianach cywilizacyjnych, aby rozwinąć się i dostosować na innym gruncie, jak w Japonii. Dlaczego?

Mogły być za słabe. Ich wiedza opierała się głównie na etykiecie jak się zachować, jak walczyć, jednakże sfera duchowa lub psychiczna nie istniała lub była w szczątkowej formie. W konsekwencji wiedza ta nie mogła się rozwinąć w dalszym czasie. Oczywiście są to przypuszczenia, na temat tego, dlaczego nie posiadamy „europejskiego kodeksu”. Niestety, pozostaje to na zasadzie domysłów i dociekań, w formie hipotezy. W konsekwencji europejskie kodeksy rycerskie są „martwe”. Nie ożywimy ich. Potrzeba innych odpowiedników w budowaniu harmonii i porządku. W tym miejscu właśnie jako narzędzie pojawia się kodeks Bushido z Kraju Kwitnącej Wiśni.

Dlaczego europejskie kodeksy rycerskie nie ewoluowały i nie przetrwały do naszych czasów? Wynikać to może też z innego położenia geograficznego i geopolitycznego, oraz innej naleciałości dziejowej. Przypomnieć warto, że Japonia w okresie Edo, po zjednoczeniu, żyła w izolacji, i to właśnie w tym okresie samurajowie przestali się nagminnie zabijać na polach bitew. Samurajowie nie mieli zajęcia, jak wcześniej. Nie oznacza to, że „było im smutno” i popełniali z tego powodu seppuku. Przelali kodeks rycerski na inne aspekty życia. Swoją wiedzę wynikającą z kodeksu Bushido przekonwertowali na sztukę, teatr, poezję, muzykę oraz filozofię. To ostatnie jest bardzo ważne. Ronin Myamoto Musashi, żyjący m. in. w początkowym okresie Edo, dokonał rewolucji nie tylko w walce, ale i w myśleniu. Spisał on 21 zasad w dziele „Dokkodo”. Skondensował on wiedzę japońskiego rycerstwa z poprzedniej epoki i przelał jej wartość na dalsze wieki. Jego dzieło owszem, uczy nas, jak nie przegrywać, ale i też jak być dobrym człowiekiem i żyć w harmonii na osi „jednostka-zbiorowość”. Jego filozofia jest uniwersalna i żyje nadal w XXI w.

Dlaczego kodeks Bushido? Po trzecie, bo to narzędzie. Zastosuję tutaj

dwa porównania, aby bardziej zobrazować czytelnikowi, o co chodzi autorowi. Kowal potrzebuje młota. Ma być on praktyczny. Nie ważne jest to, czy jest niebieski, zielony, czy szary. Ma on po prostu działać. Podobnie jest ze spawaczem. Spawacz, aby osiągnąć swój cel, np. zaspawać bramę, potrzebuje spawarki. Bez spawarki nie wykona zadania. Idąc dalej w te dociekania, takim „młotem”, albo „spawarką” jest kodeks Bushido, narzędziem do osiągnięcia celu. Kodeks dawnej klasy rycerskiej z Japonii jest narzędziem, które pomoże nam zharmonizować nasze społeczeństwo na osi „jednostka-zbiorowość”.

Jeśli kodeks Bushido zrozumiemy jako „narzędzie”, a nie samą pustą i płytką wynikającą z szowinizmu „obcą inspirację”, to zmieni się nam perspektywa do tego zagadnienia. Żyjemy w czasach globalizacji. Korzystajmy z tych czasów w sposób rozważny. Inaczej czeka nas fizyczna, psychiczna i duchowa zagłada.

Kodeks Bushido to narzędzie. U nas, na gruncie europejskim, takich narzędzi już nie ma. Zostały zakopane, spalone, zniszczone w odmętach czasu. Nie da się ich odtworzyć. Może i mamy podstawę w postaci „trzonka do młotka”, jakim jest Platon i jego dzieło „Państwo”, czy szeroko rozumiane „europejskie kodeksy rycerskie”, ale brakuje „nasady i bijaka”, które zorganizowałyby nasze społeczeństwo na nowo, w harmonii, na miarę XXI wieku.

O czym mówi kodeks Bushido jako narzędzie? Mowa jest o tym, jak żyć, aby być lepszym człowiekiem niż się było wczoraj. Nauczyć się przegrywać, wyciągać z porażki wnioski, aby w przyszłości być lepszym w tym, co się robi. Mowa jest o tym, jak żyć w harmonii, jako jednostka, w stosunku do zbiorowości. Mowa jest o tym, jak być szczęśliwym człowiekiem dla siebie i dla innych. Mowa jest o tym, aby pomagać innym. To tylko przykłady tej uniwersalnej wiedzy.

Dlaczego bushido? Po czwarte – naturalny społeczny antybiotyk na indoktrynację. Kodeks Bushido m. in. mówi o tym, żeby mieć swój kodeks honorowy w czasach, kiedy cielesne uciechy służą do kontrolowania ludzi i robienia z nich bezmózgich zombie w celu konsumowania. Na tym zarabiają ludzie, którzy nas do tego programują. Przez reklamy, media oraz neuro-marketing.

Podsumujmy. Zaczniemy kodeks Bushido traktować jako narzędzie w osiągnięciu zadania. Celem jest harmonia na osi „jednostka-zbiorowość”. Potrzeba tego coraz bardziej w czasach, kiedy skrajny indywidualizm wynikający z propagandy obecnego systemu powoduje w głowach chaos i anarchię. Jeszcze do tego mamy pandemię, a harmonia i porządek jest na wyciągnięcie ręki. Warto spróbować. Bardzo by się przydała wiedza w czasach, gdzie polaryzacja zbiera swoje żniwo. Dostyc tej wojny polsko polskiej. Czas na zmiany. Warto zacząć od siebie.

Obecnym zadaniem polskich nacjonalistów jest m. in. zharmonizowanie jednostki i zbiorowości w XXI wieku. „Uporządkować na nowo” relacje społeczne w Polsce i Europie, na osi „jednostka-zbiorowość”. Na dobrą sprawę kodeks Bushido i jego próba przekonwertowania na grunt polski jest „kontrą” wobec zachodniego materializmu, konsumpcji, atomizacji jednostki i jej seksualizacji. Te ostatnie niszczą relacje społeczne, a tak nie powinno być. Jako nacjonałiści traktujemy to jako zagrożenie naszego etnosu, dlatego też w naszych dociekaniach szukamy narzędzia, aby temu przeciwdziałać. Wydaje mi się, że Bushido jest dobrą propozycją w tej materii, dlatego też powstał ten tekst, aby szerzej wyjaśnić moje podejście w tej materii jako autor. To nie jest kwestia tłumaczeń. To jest kwestia przekazania wiedzy na ten temat, aby być lepiej zrozumiany przez czytelnika.

Najgorsze co może zrobić ze sobą dzisiaj człowiek, to wmówić sobie, „bo mi się nie chce”. Przestań się programować i wyjdź z matrixa. Wyłącz system. Zainstaluj antywirusa. Zakręć ten kurek bijący z mediów do twojego umysłu. Chcesz być lepszym człowiekiem, niż byłeś wczoraj? Każdy z nas chyba tego chce, tylko nie wie jak to osiągnąć. Kodeks Bushido to idealne narzędzie w osiągnięciu tego celu. Myślę, że zostałem zrozumiany, o co mi dokładnie chodzi w obranej tematyce. Potrzebujemy harmonii. Potrzebujemy porządku. Potrzebujemy odbudowania relacji na osi jednostka-zbiorowość. (Na koniec artykułu link do pierwszej części, aby była ciągłość).

<https://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/1319-patryk-plokita-bushido-a-sprawa-polska-czesc-pierwsza-21-zasad-miyamoto-musashi-ze-zwoju-dokkodo-jako-recepta-na-szczescie-jednostki-i-narodu>

Patryk Płokita

Maksymilian Ratajski - Nie marnuj czasu

Chyba każdy z nas boryka się z brakiem czasu, chcielibyśmy więcej czytać, ćwiczyć, działać, realizować swoje pasje, ale ciągle nie mamy kiedy! Nie możemy wygospodarować tych dwóch godzin w ciągu dnia. A kiedy podtrzymywać kontakty ze znajomymi, te prawdziwe, a nie wirtualne? Owszem, w pewnym wieku mamy dużo obowiązków w pracy, rodzinnych, w organizacjach... Ale zadajmy sobie pytanie - czy nasz brak czasu rzeczywiście wynika z ilości obowiązków, czy raczej z jego marnotrawienia?

Dlaczego marnujemy tak dużo czasu? Kazik śpiewał *“nie mam na nic czasu bo oglądam seriale”*, wybitny artysta często trafnie diagnozuje różne problemy w swoich utworach. Żyjemy w epoce, w której złodziei czasu jest aż nadto - facebook, youtube, instagram, gry komputerowe, seriale... To wszystko jest pod ręką, minęły czasy, kiedy w domu był jeden telewizor, jeden komputer... Dzisiaj każdy ma nieograniczony dostęp do Internetu w smartfonie.

Pokusa sprawdzenia czegoś w Internecie, tylko na chwilę, jest bardzo silna, bezwiednie sięgamy po telefon, albo klikamy w laptopie i nawet nie wiemy kiedy minęły dwie godziny. Dlaczego tak popularne są portale plotkarskie, seriale paradokumentalne i tym podobny ściek? Bo ludzie uwielbiają marnować przy nich czas.

Często ciężko nam narzucić sobie granicę - oglądamy te filmy i seriale, które wcześniej założyliśmy, że obejrzymy, i tylko jeden odcinek dziennie. Sprawdzimy co potrzebujemy na facebooku, albo posiedzimy pół godziny i koniec. Kiedy zamierzamy się uczyć, albo pracować, to **NIE WŁĄCZAMY** facebooka, kwejka, ani netflixa. Pod żadnym pozorem. Gdybyśmy trzymali się takich reguł zdecydowanie lepiej wykorzystywalibyśmy nasz czas i przestałoby go nam brakować.

Innym powszechnym sposobem marnowania czasu jest wylegiwanie się w łóżku, zamiast z niego wstać zaraz po przebudzeniu, szczególnie w dni wolne, kiedy możemy dłużej pospać. Ostatecznie wstajemy po południu - dzień, który mogliśmy przeznaczyć na trening, lekturę czy działalność zmarnowaliśmy.

Pandemia koronawirusa sprawiła, że marnujemy jeszcze więcej czasu, który częściej spędzamy w domach. Nauka odbywa się zdalnie, bardzo wiele osób w ten sposób pracuje. Nieczynne są siłownie, ciężko pójść na boisko, wszystko jest pozamykane. Dodatkowo wiele osób trafia na kwarantannę. W takich warunkach jeszcze więcej czasu spędzamy gapiąc się bezmyślnie w ekran monitora, zamiast zająć się czymś pożytecznym.

Wypoczynek jest potrzebny, tylko warto go odróżniać od nic nie robienia. Czytanie książek, wycieczka w góry czy trening pompek także są formą wypoczynku, odskocznią od codziennych obowiązków, będąc jednocześnie czymś pożytecznym. Ostatnio ponownie odkryłem szachy, w które nie grałem już ponad dwa lata, "nie miałem czasu", trochę brakowało motywacji, żeby znowu usiąść do szachownicy. Gra królów pozwala odpocząć i spędzić przyjemnie czas, jednocześnie ucząc koncentracji, kreatywnego myślenia, czy zwracania uwagi na szczegóły.

Potrafimy marnować czas na oglądanie durnych seriali i programów telewizyjnych, przeglądanie fejsa, instagrama, gry komputerowe, czytanie głupot w Internecie i przeglądanie memów. Potem się okazuje, że nie mamy kiedy zrobić treningu, na półce leży dziesięć książek, które mieliśmy w planach przeczytać dwa lata temu. Mieliśmy zacząć chodzić na ściankę wspinaczkową, biegać dwa razy w tygodniu... Ale brakuje nam czasu. Szczytem wszystkiego jest kiedy "katolik" mówi, że nie ma czasu na modlitwę, czy niedzielną Mszę.

Marnowania czasu nie wyeliminujemy nigdy, zawsze pewną jego część będziemy spędzać beczynnie, czy zajmując się całkowicie zbędnymi

pierdołami. Tak zwane odmóżdzenie, nie robienie niczego, jest nam czasem potrzebne dla zachowania higieny psychicznej. Ale niech to będzie rzadkie, kiedy naprawdę nie mamy siły na nic innego, tymczasem dla wielu młodych ludzi, wychowanych w dobie smartfonów i mediów społecznościowych, marnowanie czasu stało się wręcz stylem życia.

Media społecznościowe być pożytecznym narzędziem do komunikacji, zdobywania informacji na interesujące nas tematy czy szerzenia Idei. Dobry film również może stanowić spotkanie z kulturą i wartościową rozrywkę. Również w graniu na konsoli nie ma nic złego. Problem zaczyna się kiedy zabierają nam zbyt dużo czasu, którego brakuje nam na rzeczy ważne. Jeżeli ktoś spędza na facebooku po kilka godzin dziennie, bezmyślnie go przeglądając, nie może wytrzymać bez spojrzenia na telefon, czy zarywa noce na graniu, zaniedbując przy tym pracę, rodzinę czy szkołę, to znaczy, że ma naprawdę poważny problem. Dzisiaj widzimy, że smartfony, gry i media społecznościowe potrafią być bardzo uzależniające.

Jestem mistrzem w marnowaniu czasu - kiedy mam napisać tekst, zajmuję się absolutnie wszystkim poza pisaniem - przeglądam facebooka, czytam całkowicie zbędne rzeczy w internecie, oglądam filmy... Dobrze, że nigdy nie używałem instagrama... Potem okazuje się, że jest już trzecia w nocy, siedzę od osiemnastej, a napisałem ledwie dwie linijki. Redaktor naczelny co miesiąc musi się dopytywać o teksty, które powinien dawno dostać. Czy taka postawa jest postawą dojrzałego człowieka, ideowego nacjonalisty? Nie. Tak samo marnowałem czas kilka lat temu, kiedy wszystko było ważniejsze od nauki na studia. Później owocowało to zaległościami na Politechnice i wiecznymi problemami.

Zdanie sobie sprawy z problemu jest pierwszym krokiem do poradzenia sobie z nim. Marnowanie czasu jest w sumie dość przyjemne, bo niczego od nas nie wymaga, tak jak bałagan robi się sam, tak i czas marnuje się sam. Nawet nie zauważamy kiedy. Trudniej jest przestać marnować czas

niż rzucić alkohol i papierosy (nie mówię tu o poważnym uzależnieniu).
Pierwszy sukces - wyrzuciłem facebooka z telefonu.

Pisząc ten tekst chciałem skłonić Czytelników do przeprowadzenia rachunku sumienia - na ile rzeczywiście jesteście zajęci, a ile czasu marnujemy, wyrzucamy na śmietnik. Co chcieliśmy zrobić, ale brakowało nam czasu? Nauczyć się hiszpańskiego? Programowania? Przygotować do maratonu? Przeczytać tych dwadzieścia ksiązek od dawna zalegających na półce, czekających, kiedy znajdziemy na nie czas? Ile czasu zmarnowaliśmy na przeglądanie fejsbuka, memów czy gry na konsoli? Wielokrotnie pisaliśmy na łamach Szturmu o czynnikach niszczących współczesnego człowieka - hedonizmie, konsumpcjonizmie, używkach, degrengoladzie moralnej... Rzeczach, które widać, rzucają się w oczy. Marnotrawienie czasu, spędzanie całych dni nie robiąc nic konkretnego, jest równie szkodliwe, tym bardziej, że z reguły nie zdajemy sobie z niego sprawy.

Żyjemy w kulturze marnowania czasu, nie robienia niczego konkretnego. Za kilka lat gabinety psychologów i psychoterapeutów zapelnia się osobami, które swoją młodość przesiadziały na facebooku czy instagramie, nie robiąc w życiu nic poza oglądaniem seriali na netflixie i śledzeniem plotek o celebrytach. Pewien wpływ na ten stan rzeczy ma coraz mniejsza ilość obowiązków młodych ludzi - dzisiaj już nie trzeba pracować przy domu/gospodarstwie, do wszystkiego wzywa się fachowców, a w codziennych czynnościach wyręczają nas takie urządzenia jak zmywarka. Człowiek XXI wieku ma coraz więcej wolnego czasu, przez co coraz więcej go marnuje i pozostaje mu tylko powtórzyć za Kazikiem *“nie mam na nic czasu bo oglądam seriale”*.

Maksymilian Ratajski

Dymitr Smirniowski - Goci: nasi germańscy przodkowie?

W ciągu wieków w naszej historii powstało wiele teorii na temat etnogenezy Polaków. Począwszy od baroku istniał prąd kulturowy nazywany się sarmatyzmem, wywodzący polską szlachtę od starożytnych irańskich Scytów i Sarmatów. Współcześnie można powiedzieć o istnieniu neosarmatyzmu postulującego pochodzenie Polaków i zazwyczaj szerzej – Słowian od wspomnianych ludów. Do nurtu neosarmatyzmu można zaliczyć pisarzy związanych z tematyką słowiańszczyzny, takich jak Czesław Białczyński. Jeszcze wcześniej, bo już w średniowieczu istniała teoria postulująca etnogenezę gocko-wandalską Polaków. Z Wandalami poszczególne plemiona słowiańskie wiąże szereg domniemanych poszlak[1]: niemiecki etnonim „Wenden” określający Słowian połabskich, czy szereg kronik i zapisków określających Polskę jako „kraj Wandalów”. We wczesnym średniowieczu Słowiańszczyzna zachodnia nosiła nazwę „Germania Slavica”, według niektórych dokumentów Bolesław Chrobry nosił tytuł „Rex Sclavorum, Gothorum sive Polonorum”. Pozostałości tych teorii można spotkać przykładowo w nazwach kilku miejscowości – „Wandalin”[2].

Pomijając wspomniane powyżej poszlaki, przejdźmy do niezaprzeczalnych faktów historycznych. Goci i Wandalowie byli ludami germańskimi, których pierwotną siedzibą była Skandynawia. Między III a I wiekiem p. n. e. wymienione ludy opuszczają swoją siedzibę Skandynawię i osiedlają się na terytoriach dzisiejszej Polski. Około IV wieku n. e. rozpoczyna się wędrówka ludów, w czasie której Goci i Wandalowie wędrują po całej Europie Środkowej i Wschodniej (obszar geopolitycznego Międzymorza), by następnie czując się zagrożeni ekspansją Hunów wkroczyć na terytorium Cesarstwa Zachodniorzymskiego wraz z plemionami irańskimi (pochodzenia

scytyjskiego i sarmackiego), takimi jak Alanowie. Na obszarze Cesarstwa, Wandalowie początkowo wędrując po Galii, przenieśli się do Iberii, by na końcu osiąść w Afryce Północnej i tam tworząc razem z Alanami państwo. W międzyczasie w 455 roku złupili Rzym. Od Wandalów wywodzi się nazwa hiszpańskiej prowincji Andaluzja, pochodząca ze zniekształconej arabskiej nazwy Iberii al-Andaluz. Goci dzieląc się w międzyczasie na Wizygotów i Ostrogotów zajmują resztę Cesarstwa Zachodniorzymskiego tworząc królestwa na terytorium Iberii i dzisiejszej południowej Francji (Wizygoci) oraz na terytorium dzisiejszych Włoch, Chorwacji, Słowenii i Bośni (Ostrogoci). Istnieją pewne dowody na to, że nie wszyscy Goci i Wandalowie opuścili obszar Międzymorza. Obecność Gotów, a raczej ich potomków na terytorium dzisiejszej Ukrainy jest poświadczona nawet w XVIII wieku. Do tego czasu część Tatarów krymskich, często posiadająca silnie nordyckie cechy (takie jak blond włosy i niebieskie oczy) posługiwała się krymską odmianą języka gockiego zapisywaną alfabetem gockim. Wyznawali oni islam, w XVIII wieku ostatecznie zasymilowali się z resztą Tatarów. W języku polskim istnieją dzisiaj liczne polsko-gockie związki językowe[3], zazwyczaj występujące tylko w języku polskim i niewystępujące w innych językach germańskich.

W okresie międzywojennym i II wojny światowej środowiska polityczne wielu narodów i grup etnicznych z regionu Międzymorza deklarowało gockie pochodzenie swoich rodaków. Za potomków Gotów zostały uznane narody takie jak Chorwaci i muzułmańscy Bośniacy (przez ustaszy i społeczność muzułmańską), Serbowie, Słowacy, Górale (przez Goralenvolk), czy Ślązacy. Ukraiński nacjonalistyczny intelektualista Jurij Łypa ogłosił, że Ukraińcy są narodem wywodzącym się od Gotów, a w konsekwencji są narodem germańskim.

Goci byli narodem, który odegrał ogromną rolę w wejściu cywilizacji europejskiej w nowy okres średniowiecza. Obejmując wiele obszarów Europy, biorąc udział w etnogenezie znacznej części ludów europejskich

zostawili po sobie pamięć i ogromny wkład w historię Europy, mimo że jako naród stricte już nie istnieją. Niezależnie od tego, na ile łączenie takich ludów, jak Goci, czy Wandalowie z Polakami jest naciągane, warto, by pielęgnować pamięć po nich, na podstawie ich historii tworzyć kulturę popularną w postaci książek, filmów z aktorami takimi jak Michał Żebrowski bazującą na łączeniu Gotów z Polakami, wzmacniając w ten sposób polską tożsamość narodową. Ostatecznie, dumy z naszej kultury nie stworzymy na podstawie drobiazgowego trzymania się faktów historycznych (co może tylko zanudzać naszą historię), ale na podstawie swobodnego posługiwania się historią i polotu w tworzeniu własnych „faktów” historycznych. Z tego powodu nie sądzę, że należy potępiać zwolenników Imperium Lechickiego. Mit Wielkiej Lechii przez samo wzbudzanie zainteresowania dziesiątek, a może nawet setek tysięcy Polaków jest doskonałym narzędziem do powstania uniwersum, które może powtórzyć sukces „Wiedźmina”.

Mit gocki może też pełnić rolę integrującą wiele narodów Międzymorza, zwłaszcza tych, które niechętnie utożsamiałyby się ze słowiańskim dziedzictwem regionu (takich jak Węgrzy, czy Rumuni). A więc Goci razem ze Słowianami oraz Scytami mogą stanowić element konstytuujący przyszłą tożsamość Międzymorza.

[1] http://web.archive.org/web/20150930082219/https://pl.wikipedia.org/wiki/Polacy_a_Wandalowie

[2] <https://pl.wikipedia.org/wiki/Wandalin>

[3] https://pl.wikipedia.org/wiki/Goci#Zwi%C4%85zki_j%C4%99zykowe_gocko-polskie

Dymitr Smirniewski

Dymitr Smirniowski - Kilka słów o szowinizmie organizacyjnym

Od kilku lat w polskim środowisku nacjonalistycznym zaczęły być promowane postawy antyszowinistyczne. Czasy gardłowania za sloganami typu „Wilno, Lwów – polskie znów!” wydaje się, że odeszły. Coraz większą popularność zyskują idee paneuropejskiego nacjonalizmu, Międzymorza, białego solidaryzmu rasowego i identytaryzmu, które dążą do przewyciężenia dawnych konfliktów między białymi i europejskimi narodami na rzecz wspólnej walki ze wspólnymi problemami o wspólne cele oraz stworzenia pan etnicznego sojuszu, który będzie tworzył nowy ład na obszarze Europy, względnie Eurazji/Eurosyberii. Z drugiej strony dostrzegamy koncepcje etnopluralizmu i separatyzmu rasowego, które chcą odrzucić niezdrowy rasizm z jednej strony, z drugiej strony sztuczny i destruktywny multikulturalizm dążący do masowego wymieszania różnych narodów i ras w jeden tygiel. Dąży on do współpracy wszystkich narodów i ras, by walczyć ze wspólnym wrogiem inżynierii społecznej lewicy i jej mocodawcami wielkokapitalistycznymi. Czasem też walczymy z szowinizmem wyznaniowym dzielącym polskich nacjonalistów.

Zapominamy jednak o jednym typie szowinizmu, który najbardziej osłabia polski nacjonalizm. Jest nim szowinizm organizacyjny. Jak można scharakteryzować szowinizm? Można go odnieść do dwóch definicji. Pierwszą jest wrogość, chęć rewanżu, zaszkodzenia, zniszczenia lub konfrontacji z inną grupą etniczną, rasową, czy wyznaniową – tę definicję można sprowadzić do chęci wywoływania lub zaistnienia waśni pomiędzy społecznością własną, a obcą. Druga definicja określa szowinizm jako postawę demonizowania, wyolbrzymiania wad, negatywnego stereotypizowania i dostrzegania samych negatywów w obcej grupie etnicznej, rasowej, czy wyznaniowej przy bezkrytycznym podejściu do własnej grupy. Szowinizm ma charakter konfliktogenny.

Analogicznie szowinizm organizacyjny polega na wrogości do innej organizacji niekoniecznie wynikającej z różnic ideowych, na demonizowaniu i wyolbrzymianiu wad innej organizacji przy niedostrzeganiu wad własnej organizacji. „Oni nie mają zasad”; „Oni istnieją tylko w Internecie”; „Tylko my mamy fundamentalne zasady dzięki którym wygramy”; „Tylko my jesteśmy jedyni prawdziwi/słuszni/oryginalni”; „Tylko my jesteśmy z tradycją, działamy od x lat” – te frazesy oraz klótnie i wycieczki personalne są chlebem powszednim polskiego grajdołka środowiskowego. Spójrzymy teraz na fakty. Większość grup nacjonalistycznych w Polsce nie przekracza realnie kilkuset działaczy – w dodatku rozsianych po całym kraju i za granicą. Nie posiadamy żadnego ośrodka, który stanowiłby jakąś podstawę pod rozwój, ani centrów społecznych w stylu CasaPound, ani ośrodków think-tank. Przez ponad 30 lat środowisko nacjonalistyczne w Polsce nie zdołało osiągnąć żadnego trwałego efektu, potencjalne środowisko sympatyków w ogóle nie zna założeń korporacjonizmu, dystrybucjonizmu, syndykalizmu, nie rozumie znaczenia koncepcji Międzymorza, nie zdaje sobie sprawy z zagrożenia kapitalizmu kulturowego. A więc efekt meta polityki – leży.

Jeśli liderzy organizacji nacjonalistycznych nie zaczną sobie zdawać sprawy z tego, że sukces można osiągnąć tylko przy wzajemnej koordynacji działań metapolitycznych i społeczno-organizacyjno-aktywistycznych to żadna organizacja nacjonalistyczna nigdy nie osiągnie wymiernego sukcesu. Nawet nie sędzę, że konieczne jest zjednoczenie wszystkich organizacji w jeden tygiel – to byłoby bezcelowe. Pod względem rozwoju środowiska jestem zwolennikiem pracy organicznej i dialektyki heglowskiej – sukces tkwi raczej w wielu ludziach i organizacjach ze wszystkimi ich zaletami i zdolnościami, umiejętnościami rozpoznania i wykorzystania otoczenia (instynkt przestrzeni), które razem zostając zsynchronizowane, przynoszą wymierny efekt. W końcu wspólny cel jest o wiele ważniejszy od (re)sentymentów organizacyjnych.

Mając to na uwadze odsuńmy na bok spory organizacyjne na rzecz wspólnego celu.

Dymitr Smirniewski

Dymitr Smirniowski - Model mafijny społeczeństwa i jego społeczno-polityczne zastosowanie

W dyskursie nacjonalistycznym wyraz „mafia” znajduje wielorakie zastosowanie na określenie grup społecznych, których zazwyczaj nacjonaści nie darzą zbyt dużym uznaniem. Mówi się o lobby żydowskim jako mafii, mówi się o mafii lewackiej, tęczącej, o mafii globalistów, banków, koncernów międzynarodowych, mówi się też o mafii politycznej, zwłaszcza w kontekście naszych „elit” politycznych lub mafii medialnej. Mnie jednak ciekawią inne aspekty mafijności, niezwiązane z negatywnymi skojarzeniami.

Co należy w pierwszej kolejności powiedzieć o mafii? Mafia jest kolektywistyczną formą organizacji społeczności, jednak nie należy jej utożsamiać ze zuniformizowaną szarą masą. Ogromne znaczenie posiadają takie atrybuty jak siła (rozumiana jako gotowość do walki oraz rywalizacji), posiadanie pewnych zdolności przydatnych grupie, posiadanie cennych kontaktów potrzebnych do budowy wpływów grupy. Mafia jest społecznością ściśle hierarchiczną, dobrze zorganizowaną, która jednak posiada duży stopień elastyczności potrzebny grupie do radzenia sobie w zróżnicowanych trudnych warunkach. Jest to społeczność posiadająca duży stopień hermetyczności pozwalający na kontrolę przepływu nowych członków grupy i w ten sposób zapewniający grupie bezpieczeństwo. Posiada również określony system wzorców i zachowań umożliwiający swoim ludziom, „kumatym” porozumiewanie się. Zasadą działania mafii jest powiązanie swojego życia osobistego z życiem zbiorowym grupy, własne działania muszą być skoordynowane z działaniami reszty grupy. Indywidualizm, tzw. „jazda na gapę” są wykluczone. Reszta grupy niszczy „gapowicza”, gdy się takowy pojawi. Wydaje się rzeczą oczywistą, że tak kolektywne grupy interesu posiadają

oczywistą przewagę nad indywidualistycznymi interesami. Czy Polacy są tak rozumianą społecznością mafijną? O ile polskie „elity” polityczne tworzą relacje, które można określić mianem mafijnych, nie angażują aktywnie polskiego społeczeństwa do prowadzenia swojej aktywności w polskim interesie państwowym i etnicznym. Polskie społeczeństwo obecnie posiada mentalność opartą na paradygmacie liberalnym i indywidualistycznym. Ów paradygmat nie jest dla polskiego społeczeństwa wrodzony, został importowany wraz z zachodnią kulturą opartą na formalizmie, „gessellschaft”, bilateralizmie i społeczeństwie konsumpcyjnym. Skutki tego typu myślenia obserwujemy w wielu przypadkach, m. in. w braku solidaryzmu między Polakami za granicą, słabym poziomie organizacji społecznych, bilateralizmie stosunków pracy, a wraz z tym słabym znaczeniem związków zawodowych i rad pracowniczych (mimo istnienia podstaw prawnych do istnienia takich), rozluźnienia więzów rodzinnych i innych negatywnych skutkach.

Można wymienić dwie teorie powstania indywidualizmu jako zbiorowego stylu życia społeczeństw europejskich. Pierwsza jest teorią geopolityków i zwolenników koncepcji geografii sakralnej takich jak Haushofer, Carl Schmitt, filozofów takich jak Julius Evola. Ich teorie rozwija Aleksandr Dugin w swoich książkach, zwłaszcza w „Podstawach Geopolityki” oraz w „Czwartej Teorii Politycznej”. Druga próbuje wyjaśniać zjawisko europejskiego indywidualizmu za pomocą metody naukowej przy pomocy psychologii ewolucyjnej. Najbardziej znanym nacjonalistom przedstawicielem tej metody jest Kevin MacDonald, autor słynnego cyklu „Kultura Krytyki”. Pierwsza teoria próbuje przypisać rozwój postaw liberalnych i indywidualistycznych specyfice geopolitycznego Morza (talassokracji). Największe apogeum talassokracja osiągnęła w świecie anglosaskim, ów świat cechował się rozwijaniem nowinek technologicznych, zapoczątkował rewolucję przemysłową, zainicjował powstanie cywilizacji naukowo-technicznej oraz powstanie kapitalistycznych stosunków pracy. Ten typ cywilizacji sprzyjał rozwojowi

postaw konsumpcjonistycznych, ekonomicznej logiki zysku, stawiania nacisku na przedsiębiorczość jednostki, a w konsekwencji również nacisku na indywidualny rozwój. Taki typ stosunków swoje życie zawdzięcza ciągle działającemu mechanizmowi opierającemu się o relację pomiędzy możliwością zaoferowania swoich zdolności, usług, produktów, pomysłów pracodawcy lub konsumentowi. Rozbudowane relacje społeczne, które nie są oparte o wyłączny utylitaryzm są tutaj bez znaczenia. Jest to wizja, którą podzielają liberalni filozofowie tacy jak Francis Fukuyama. Druga teoria próbuje wyjaśnić zjawisko indywidualizmu Europejczyków cofając się do okresu prehistorii. W tym okresie przodkowie Europejczyków żyjąc w ciężkim klimacie zmagali się z ekstremalną selekcją naturalną. Zgodnie z tezami Kevina MacDonalda taki wymuszony przez klimat tryb życia wymuszał więcej kreatywności, samodzielności, indywidualnych zdolności adaptacji, a dalsze więzy rodzinne stały się mniej istotne niż bliższe. O ile w obu teoriach występują wady, teoria geopolityczna jest zdecydowanie bliższa prawdzie o genezie zachodniego indywidualizmu. Indywidualistyczny model stosunków społecznych jest stosunkowo nowym wynalazkiem, związanym z transformacją techniczną społeczeństw, wzrostem poziomu życia i dobrobytu ekonomicznego, z rozluźnieniem obyczajów, wzrostem znaczenia bodźców zmysłowych i spadkiem znaczenia konsekwencji ich zaspokajania (związanym z postępem technicznym). Społeczeństwa europejskie jeszcze stosunkowo niedawno były oparte o niemniej silny niż w społeczeństwach bliskowschodnich instynkt wspólnotowy oraz silne poczucie świadomości pokrewieństwa z dalszymi członkami rodziny. Zresztą, indywidualizm w trudnych warunkach prehistorycznego życia byłby czymś absurdalnym. Od silnego poczucia wspólnoty, wspólnego celu przeżycia, nacisku na bliskie relacje grupy zależało wspólne przetrwanie i przekazanie swoich genów dalej. Indywidualizm, słaba świadomość wspólnoty i pokrewieństwa uniemożliwiłyby przetrwanie jednostek, nawiązywanie relacji społecznych i prokreację. W teorii geopolitycznej mimo, że pojawia się mała nieścisłość – w talassokracjach u steru władzy są grupy o stosunkach mafijnych, przedstawienie

problemu indywidualizmu cywilizacji zachodniej wydaje się bardziej celne. Choć faktem jest, że trudne warunki prehistorycznego życia przodków Europejczyków również mogły przyczynić się do rozwoju inteligencji i w konsekwencji po pewnym czasie do rozwoju technicznego, który w końcu znalazł swoje ujście w cywilizacji naukowo-technicznej i indywidualizmie.

Charakter struktury mafijnej pokrótce został wyjaśniony, wyjaśniono również źródło indywidualizmu, który uniemożliwia skuteczną rywalizację ze społeczeństwami mafijnymi. Spróbuję przedstawić funkcję polityczną struktur mafijnych na przykładzie mafii azjatyckich zwłaszcza mafii wietnamskiej. Mafia wietnamska w krajach europejskich jest powiązana z dużymi skupiskami diaspory wietnamskiej – przeważnie świeżych imigrantów z pierwszego pokolenia, głównie w krajach, gdzie Wietnamczyków jest najwięcej, takich jak Niemcy, Polska, czy Czechy. Prawdopodobnie każdemu Czytelnikowi Wietnamczyk w Polsce kojarzy się ze sprzedawcą taniej odzieży i innej tandety na bazarze, czy też z prowadzącym małe lokale gastronomiczne kuchni wietnamskiej. W krajach takich jak Czechy, czy Niemcy mafia wietnamska wypiera lokalnych handlarzy narkotykami dzięki silnej organizacji wewnętrznej i solidaryzmowi etniczemu. Jak duże znaczenie ma mafia wietnamska w życiu diaspory wietnamskiej? Trudno powiedzieć. Z pewnością ma duże znaczenie ekonomiczne, gdyż społeczność wietnamska zazwyczaj zajmująca się własną działalnością gospodarczą w obszarze usług, zwłaszcza handlu podatna jest na tego typu wpływy mafijne z uwagi na kilka czynników: po pierwsze, branże, które są w ich społeczności popularne są łatwo podatne na szereg przekrętów i przestępstw finansowych, takich jak unikanie płacenia podatków, pranie brudnych pieniędzy itd. Po drugie, społeczność wietnamska posiada cechy charakterystyczne sprzyjające rozwojowi stosunków mafijnych, takie jak hermetyzm, silny kolektywizm i skoordynowane współdziałanie ze swoją społecznością etniczną – wszystkie te cechy rzutują się na ich działalność ekonomiczną. Dobra organizacja, kolektywizm, elastyczność odrzucająca

uleganie schematom pozwalają na skuteczną realizację swoich celów przy unikaniu wymiaru sprawiedliwości. Przykładowo, gdy działalność wietnamskich firm-słupów ma zostać skontrolowana przez izby skarbowe, zamiast kontroli skarbowych do magazynów i stoisk przyjeżdża straż pożarna – zostają one podpalane, ślad po wietnamskich „przedsiębiorcach” ginie, a sprawy karne zostają umarzone zanim zostaną wytoczone. To połączenie kolektywizmu oraz elastycznej „przedsiębiorczości” jest czymś nieosiągalnym i nie do pojęcia dla przeciętnych liberalnych wyznawców Korwina. Oto Azjaci wynoszący ze swojego kraju wartości zarówno komunistyczne, jak i rynkowe, nie krępujący się prawem obcego państwa potrafią przechytrzyć zarówno polskich drobnych przedsiębiorców, jak i polski wymiar sprawiedliwości dzięki umiejętności banalnego przebranzowienia się. To jest możliwe tylko w kolektywistycznych społecznościach takich jak m. in. mafia. Żeby dobić do reszty korwinistów należy dodać, że owa przestępczość ma charakter wybitnie etnocentryczny, zorientowany na wietnamską rację stanu. Zarobione i ukradzione obcym państwom pieniądze lądują w Wietnamie! Gdzie są inwestowane i w ten sposób przyczyniają się do rozwoju gospodarki Wietnamu. A policja wietnamska jest niechętna współpracy w ujęciu wietnamskich przestępców[1].

Tutaj dochodzimy do funkcji, jaką mafia może odegrać w interesie danego państwa. Jak już wcześniej wspomniałem, mafia z charakteru ma mocno kolektywistyczny z zazwyczaj rodzinno-etnocentryczny charakter. Mafia również potrzebuje własnego terytorium i własnej społeczności, które ma pod swoim wpływem. Tutaj schodzą się interes mafijny, racja stanu i nacjonalizm ekonomiczny. Mafia myśląc o własnym interesie nie chce mieć w swoim habitacie konkurencji z obcego kraju i będzie czyniła wszystko, byle by wyeliminować konkurencję lub nie dopuścić, by zadomowiła się na własnym terytorium. W tym momencie działalność mafii i protekcjonizm pokrywają się ze sobą. Mafie stosują wobec zagranicznych agresywnych inwestorów wymuszenia, haracze, kradną lub niszczą ich towary importowane, a kradzione sprzedają pod

zmienionymi etykietami kraju produkcji. A jeśli wpuszczają zagranicznych inwestorów na swoje terytorium to tylko po postacią spółek joint-venture, czyli jeśli będą miały w tym interes. Czasem w interesach, mimo bycia etnocentrycznymi mafie zgadzają się na małżeństwa mieszane ich członków.

Jeśli już jesteśmy w temacie rodziny. Mafijny styl organizacji społeczności bardziej sprzyja wielodzietności niż liberalno-indywidualistyczny styl życia. Ważniejsi członkowie chcąc kontynuacji pokoleniowej ich przedsięwzięcia chcą, żeby ich ludzie poszerzali swoje rodziny. Z uwagi na kolektywistyczny charakter tych grup dzieci z tych grup ze względu na wsparcie, jakie mogą otrzymać od całej grupy (jest to pewna forma korporacjonizmu) mogą się rozwijać w różnych kierunkach, co w dalszej perspektywie jest korzystne dla grupy. Dlatego azjatyccy mafiosi często posyłają swoje dzieci na studia, by te zdobyły wiedzę i doświadczenie i wykorzystały je w interesie swojej grupy.

Wracając do protekcjonizmu, rządy krajów azjatyckich dają mafiom ciche przyzwolenie na swoją działalność, ponieważ w dłuższej perspektywie te mafie prowadzą cenną działalność dla tych państw pod różnym kątem – zarówno wpływów politycznych państwa, jak i ekonomicznym (wspomniany protekcjonizm), czy też wywiadowczym. Chińskie triady są w układzie z rządem, partią komunistyczną, biznesem, służbami wywiadowczymi, czy nawet z policją chińską. Japońska jakuza jest w układach z rządem narodowo-konserwatywnego premiera Shinzo Abe i jego następcy, z keiretsu, z grupami parareligijnymi (szintoistycznymi, ale też takimi jak Nippon Kaigi), czy nawet z japońskimi grupami nacjonalistycznymi yuoku dantai. Dotyczy to również krajów takich jak Wietnam, Korea Południowa, jak i innych państw azjatyckich.

W ten sposób w tym artykule przedstawiłem jak państwo może wykorzystywać przestępczość zorganizowaną dla realizacji racji stanu.

Przestępczość zorganizowana może być przedłużeniem państwa w szarej strefie w kraju i za granicą. Przedstawiłem również niestandardowy charakter ekonomiczny struktury mafijnej wymykający się schematycznym doktrynom ekonomicznym. Udowodniłem również, że społeczności mafijne zawsze będą wygrywać w starciu ze społecznościami liberalno-indywidualistycznymi. Temat mafii w ogóle nie jest poruszany w dyskursie nacjonalistycznym, nie prowadzi się analizy socjologii mafii. Liczę na to, że ten tekst skłoni Czytelników do refleksji, pozwoli na nowe spojrzenie na mafię i pośrednio przyczyni się do wypracowania metod skutecznej obrony społeczeństwa polskiego przed krajowymi i zagranicznymi strukturami mafijnymi oraz do reformy polskiego społeczeństwa w tym kierunku.

[1] Na marginesie wspomnę, że ogromnie ciekawe byłoby przeprowadzenie wywiadu w następnym numerze „Szturmu” z ekspertem do spraw przestępczości wietnamskiej w Polsce.

Dymitr Smirniowski

Michał Walkowski - Szukając sedna

Co mamy na myśli mówiąc „Trafiłeś w sedno”? Czym się różni orzeczenie o „utożsamieniu” od tego o „zidentyfikowaniu się”? Co ma wpływ na to, co w nas niezmiennie, co stoi u podstaw tego, co jest naszym fundamentem osobowym? Jaka jest nasza ludzka istota jednostkowa? – na tych kilka esencjalnych pytań próbował będzie odpowiedzieć ten tekst. Odnosząc się do pierwszego z postawionych we wstępie pytań oraz przywołując tytuł, należy zauważyć, że „oddanie sedna” jest niczym innym jak orzeczeniem o esencji lub istocie. Wiele było prób (nieraz zupełnie ze sobą sprzecznych) odpowiedzi na pytanie „Kimże jest człowiek?”. Owo pytanie można rozpatrywać co najmniej dwojako:

1. Jako rozważania nad naszym gatunkiem i jego unikalną specyfiką;
2. Jako refleksję nad fundamentem tożsamości osobowej.

Na potrzeby tekstu interesował nas będzie „zaledwie” wycinek drugiego aspektu (bo można go rozumieć szerzej) – mianowicie pytanie o to, co czyni jednostkę tym, kim jest. Można to określić jako osobową tożsamość indywiduum.

Drugie pytanie, które stawiam, a raczej zawarte w nim określenia mogą być odbierane potocznie. Natomiast w tym konkretnym przypadku należy je rozpatrywać jako oddające faktyczny stan rzeczy. Czym zatem jest „utożsamianie” i czym się różni (o ile tak jest) od „identyfikowania”? I w konsekwencji – czym „tożsamość” od „identyfikacji”? Pytania te wydają się być jednymi z kluczowych dla sprawy tegoż tekstu. Pozornie można byłoby je ze sobą połączyć, ale pozornie subtelne różnice często rodzą wielkie konsekwencje. Tak jest także w tym przypadku. Intuicyjnie odczuwamy bowiem zasadniczą różnicę między użyciem stwierdzenia „utożsamiam się z tym”, a powiedzeniem, że „to wpisuje się w moją tożsamość”. Nie czujemy jej jednak przy porównaniu „utożsamiania” i „identyfikowania”, gdyż często traktujemy oba te stany jako tożsame. Potocznie to dopuszczalne. Natomiast jeśli chcielibyśmy zadbać o adekwatną precyzję, musielibyśmy rozłączać obie te kwestie. Oba

stwierdzenia pochodzą bowiem od innych słów-źródeł. Jak nietrudno się domyślić – pierwsze od „tożsamości”, a drugie od „identyfikacji”. I w tym momencie wracamy do początku tego akapitu. Wszak rozważania te mają dotyczyć właśnie tych dwóch niezmiernie istotnych dla nas, ludzi stanów rzeczy. I znów – choć trudniej niż poprzednio – można odnieść wrażenie, iż są to synonimy. Nic bardziej mylnego. Tożsamość określa to, kim jesteśmy, a raczej kim jest każdy z nas jako „ja”, określa naszą istotę, naszą unikalność jednostkową, nasz fundament, naszą podstawę bytowego indywiduum. Natomiast identyfikacja jest bardziej płynna. Zależy wszak od sytuacji, warunków, innych kontekstów, naszej świadomości, czy wreszcie – ukierunkowania naszej woli. Oba te elementy wzajemnie mogą, choć nie muszą, na siebie oddziaływać. Wydaje się, że o ile tożsamość – by zachować pojęciowy sens – powinna być rozdzielana na tę, która podlega wpływowi danej jednostki, czy świata zewnętrznego oraz tę, która jest całkowicie niezmienna, tak w przypadku identyfikacji nie ma takiego obowiązku. Ten rozdział jest istotny z perspektywy etycznej. Nie możemy wszak oceniać, wartościować tego, na co wpływu nie mamy, a powinniśmy to, co leży w naszej odpowiedzialności. Natomiast granice orzekania o tym, na co mamy wpływ, wykraczają poza wąski aspekt rozumienia pytania „Kimże jest człowiek?”. Jest tak, ponieważ często zdarza się, że biorąc pod uwagę kontekst szerszy, zbiorowy, wnioski mogą być zgoła inne, niż te, które przychodzą na myśl przy skupiani się li tylko na jednostce. Z liberalnego punktu widzenia tożsamość, na którą jednostki nie mają wpływu, nie powinna podlegać ocenie, osądowi i dlatego chociażby odpowiedzialność zbiorowa nie ma w tym wypadku racji bytu. Jako nacjonalista jestem także (z automatu) kolektywistą i interesuje mnie kontekst społeczny. Oznacza to, że nie mogę dojść do absurdalnych wniosków o dziecięcej „czystej karcie” umysłu. To bodaj jeden z największych absurdów intelektualnych i gwałtów na społecznej świadomości, który stoi u podstaw zjawisk takich jak polityczna poprawność, czy tyrania mniejszości. Ale niestety jest faktem i swoistym motorem napędowym liberałów. Fakty naukowe oraz – co równie ważne – poszerzona o zdjęcie

klapek z oczu intuicja na szczęście są po naszej stronie. Pierwszy element doskonale opisuje w swoich tekstach mój redakcyjny kolega – Lech Obodrzycki. Drugi natomiast dotyczy odpowiedniego wykorzystania, wyciągnięcia logicznych wniosków z pierwszego. Oznacza to, że jeżeli genetyka, psychologia ewolucyjna, antropologia, czy biologia same w sobie potwierdzają na wskroś wiele tez nacjonalistów w temacie słuszności odpowiedzialności zbiorowej, społecznej naturze człowieka, czy łączności międzypokoleniowej ludzi wczoraj, dziś i jutro, to można śmiało stwierdzić, że racja leży po naszej stronie. Natomiast trudno się z nią pogodzić prostemu człowiekowi, skoro zachodzi tak daleko idąca różnica między wpływem naszym i liberalnych mitologów. Czy jednak oznacza to, że jesteśmy wciąż skazani na porażkę? Podobno prawda wyzwala oraz – jak wciąż wielu z nas wierzy – czeka ją ostateczne zwycięstwo.

Michał Walkowski

Norbert Wasik - Historyczno-ekonomiczne aspekty zmian ustrojowo-gospodarczych w Polsce w okresie od 1945 do przełomu roku 1989/ 1990 cz. II

Pomimo, że wielu Polakom lata 50 i 60 kojarzą się z ponurą rzeczywistością PRL-u, otoczone są one swoistym kultem, jako niezwykle kreatywny okres. Specyficzna aura ówczesnego twórczego fermentu do dzisiaj inspiruje różne gałęzie twórczości. Do głosu doszło wówczas nowe pokolenie, wychowane po wojnie, które pragnęło żyć nowocześnie. Widoczne stały się zmiany w kulturze, modzie i stylu życia. Wiatr odnowy było czuć od połowy lat 50., gdy zrezygnowano z doktryny socrealizmu i pozwolono artystom na większą wolność twórczą. Uwolniona od wymogów propagandowych sztuka rozwinęła skrzydła. Niestety w sferze społeczno-gospodarczej realia przybierały jakoby nieco inny wymiar.

Objęciu władzy przez Gomułkę w 1956 r. towarzyszyła ogromna nadzieja społeczeństwa polskiego na zmiany i poprawę sytuacji, która niestety dość szybko została rozwiana. Bezrobocie w Polsce końca lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku było faktem. Władze jednak zamiast tego słowa wolały określać ten stan „lokalnymi nadwyżkami siły roboczej”. Mimo nadmiaru rąk do pracy i realnej niezbędności zatrudnienia, faktycznie osób tych brakowało w zakładach. Uwarunkowane to było deficytem środków państwowych, które pracodawca mógłby wypłacić obywatelowi za wykonaną pracę. Dziwna to była sytuacja, gdyż ludzi do pracy nie brakowało i byli wręcz potrzebni, a jednocześnie państwo nie dysponowało środkami

na ich wynagrodzenie. Przykładem obrazującym kondycję ówczesnej Polski może być skarga Samodzielnego Referatu Zatrudnienia Miejskiej Rady Narodowej w Sopocie, z września 1957 roku, kierowana do władz, a dotycząca nadmiaru obowiązków. Czteroetadowy referat zajmował się bowiem szerokim spectrum spraw, począwszy od zatrudniania absolwentów szkół wyższych, średnich i zawodowych po zniesieniu nakazów pracy, poprzez wyszukiwanie miejsc pracy dla amnestionowanych, repatriantów z ZSRR i zwalnianych z armii podoficerów, po aktywizację miast i miasteczek. Pracownicy tej komórki odpowiedzialni byli także za zagospodarowywanie tzw. funduszy interwencyjnych, szkolenia i przekwalifikowywania osób zwalnianych z administracji, repatriantów, młodocianych i kobiet, jak i organizowanie prac chałupniczych. Przydzielali również zapomogi jedynym żywicielom, ale i werbowali pracowników do pracy w górnictwie¹.

Pomimo złej sytuacji władze utrzymywały nadal raz obrany kurs. Wprawdzie w wszelkiej maści gazetach („Życiu Warszawy”, „Chłopskiej Drodze”, czy „Sztandarze Młodych”)² pojawiać się zaczęły artykuły dotyczące problematyki braku pracy i samego bezrobocia, jednakże oficjalnie rządzący starali się robić tzw. dobrą minę do złej gry i wypierali rzeczywistość, chociażby w oficjalnych wystąpieniach, czy statystykach. Nie mogło bowiem być inaczej, niż stanowił najwyższy akt państwowy, a mianowicie Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 roku³ hołdowała hasłu całkowitego wyparcia bezrobocia i jego likwidacji. W artykule 58 ust. 1 czytamy, że *„Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do pracy, to znaczy prawo do zatrudnienia za wynagrodzeniem, według ilości i jakości pracy”*. Z kolei ustęp drugi stanowił, iż *„Prawo do pracy zapewniają: społeczna własność podstawowych środków produkcji, rozwój na wsi ustroju społeczno-spółdzielczego, wolnego od wyzysku, planowany wzrost sił wytwórczych, usunięcie źródeł kryzysów ekonomicznych, likwidacja bezrobocia”*.

Tym samym, zgodnie z polityczną poprawnością, rząd głosił, że w 1956 roku pracę miało szukać 38 tysięcy obywateli, przy jednoczesnych 48 tysiącach wolnych miejsc. W 1957 roku z kolei liczby te wynosiły odpowiednio 32 tysiące osób poszukujących zatrudnienia i 56 tysięcy wakatów⁴. Prawda, o czym mowa była wyżej, odbiegała jednak znacznie od oficjalnych danych. Przeprowadzone w 1956 roku badania w obszarze zatrudnienia w kilku wybranych miastach województwa katowickiego i opolskiego pozwoliło na oszacowanie prawdopodobnej, aczkolwiek jak się dzisiaj uważa znacznie jeszcze zaniżonej ilości faktycznej skali bezrobocia. W wyniku podjętych czynności ustalono bowiem, że **przeciętny stosunek realnej liczby bezrobotnych do zarejestrowanych kształtował się na poziomie 5:1 dla kobiet i 3:1 dla mężczyzn**. Oznaczać to mogło skalę 180 tysięcy osób bezrobotnych w Polsce, przy czym zdecydowaną większość, bo około 144 tysiące, stanowić miały kobiety⁵.

Pracy brakowało, a w szczególności nie było ofert skierowanych do kobiet. Władze, ratując swoją reputację organizowały dla nich prace tymczasowe. Zajęcia te nie budziły jednak wśród bezrobotnych, posiadających fach w rękach, często młodych ludzi, zachwyty i szeroko pojętego entuzjazmu. Wynikało to bowiem ze specyfiki i charakteru oferowanego zajęcia. Przykładem irracjonalnej oferty zatrudnienia mogą być chociażby prace interwencyjne dla krakowskich kobiet, polegające na darciu pierza za kwotę do 30 złotych dziennie⁶.

Nadzorujące z ramienia państwa polskiego rynek zatrudnienia, ówczesne Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej⁷ oraz Zarząd Rezerw Roboczych zauważyły, że problem bezrobocia tkwi między innymi w braku skoordynowanych działań w zwalczaniu tego zjawiska. Obydwa państwowe podmioty nie posiadały bowiem wystarczających i należytych uprawnień do organizowania biur pośrednictwa pracy na miarę tamtych czasów. W praktyce funkcjonowały zaś rzesze licznych instytucji o

nieuregulowanych, dublujących się kompetencjach, utrudniających jednocześnie prawidłowe funkcjonowanie państwa w tej sferze działalności⁸. Na uwagę zasługuje jednak jeszcze jeden fakt, a mianowicie taki, iż MPiOS na masową skalę tworzyło przepisy prawa, jednakże były one bardzo często sprzeczne ze sobą, co w efekcie prowadziło do braku praktycznego ich używania przez powołane do tego instytucje, które wówczas nie rzadko postępowały według własnego uznania⁹. Jedynym, jak na owe lata, istotnym rozwiązaniem kryzysu pracowniczego i braku tym samym środków do życia, było powołanie w sierpniu 1956 roku do życia funduszu interwencyjnego, przeznaczonego przede wszystkim do ratowania sytuacji w małych miastach i miasteczkach i wspomóżenie tym samym najuboższych.

Napięta sytuacja w kraju doprowadziła w końcu do wydarzeń czerwca 1956 roku, kiedy to niezadowoleni ze swojego położenia robotnicy poznańskich zakładów im. Cegielskiego (wówczas zakłady im. Józefa Stalina) zaczęli strajkować, domagając się poprawy swojego położenia i swobód politycznych¹⁰. Z czasem do strajkujących zaczęli przyłączać się pracownicy innych poznańskich zakładów, manifestując poparcie dla strajkujących. Ten swoistego rodzaju bunt obywateli przeciwko władzy i położeniu ekonomicznemu, związanemu z niskimi wynagrodzeniami skończył się krwawym stłumieniem. Wśród ofiar znalazły się dzieci i kobiety, co tylko doprowadziło do wzrostu gniewu wśród strajkujących i zaostrzenia wymiany „ciosów”. Przeciw manifestującym władze wysłały wojsko. Do Poznania przybyli najważniejsi oficjery rządzącej partii, Premier Józef Cyrankiewicz i sekretarz Komitetu Centralnego Edward Gierek¹¹. Po rozprawieniu się z ludnością cywilną Poznania, natychmiast władze wszczęły represje wobec strajkujących. Aresztowano setki mieszkańców stolicy Wielkopolski, których poddawano brutalnym torturom śledczym. Wydarzenia poznańskie stały się punktem zwrotnym w historii Polski. Doprowadziły bowiem do tzw. przełomu października 1956 i sukcesu polskich komunistów, którzy przekonali interweniujące władze moskiewskie do utrzymania w Polsce kursu ku komunizmowi we

własnym zakresie bez udziału Moskwy. W efekcie powołano nowe kierownictwo partyjne, a w wyniku uprzednich zabiegów, do łask, o czym mowa była już wcześniej w niniejszym opracowaniu, wrócił Władysław Gomułka, którego wybrano I Sekretarzem Komitetu Centralnego.

Istotnym dla społeczeństwa było również uwolnienie (osadzonego uprzednio m.in. w Stoczku Warmińskim i Komańczy) księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego i odwołanie z funkcji Ministra Obrony Narodowej Marszałka Konstantego Rokossowskiego¹².

Wyciszenie i przywrócenie w miarę normalnego ładu i porządku w kraju spowodowało między innymi to, że w wielu zakładach pracy zezwolono na tworzenie rad robotniczych. Stały się one przedstawicielami robotników, których władztwo sięgało nawet zakresu usuwania dyrektorów zakładów i wybierania nowych¹³. Ustępstwa partii rządzącej, wprawdzie pozorne, jak wynika z historii, miały niewątpliwie ogromne znaczenie dla samej partii. Okazało się bowiem, że społeczeństwo kraju obdarzyło ją ogromnym kredytem zaufania. Kardynał Wyszyński, postać jak na ówczesne czasy, jak również i dzisiaj darzona szacunkiem, charyzmatyczna i stanowiąca o jakości religijnej katolickiej Polski, dała się nawet sfotografować przy urnie wyborczej, co należało odbierać jako ocieplenie w kontaktach władzy z przedstawicielstwem duchowieństwa w kraju i tym samym z społeczeństwem¹⁴.

Wychodzący z kryzysu społeczno-gospodarczego kraj, wszedł w nowy cykl rozwojowy. Pod koniec 1960 roku dobiegał ku końcowi etap tzw. pierwszej pięciolatki. Wprawdzie założenia tego planu w skali globalnej nie udało się władzy osiągnąć w pełni, niemniej jednak zauważyć należy, zgodnie z posiadaną aktualnie wiedzą, że w przypadku zakładanej produkcji przemysłowej został on przekroczony o 10%, a do wykonania planu w wynagrodzeniu realnym zabrakło jedynie 1%¹⁵. Mimo wszystko, władze zachęczone wynikami ww. planu stworzyły dla kraju wytyczne

rozwoju na kolejne lata, a mianowicie na okres od 1961 do 1965 roku. Przyjęta na III Zjeździe PZPR w marcu 1959 roku tzw. „nowa pięciolatka” zakładała przyspieszenie gospodarcze i dalszy rozwój. W ramach założeń dochód narodowy miał zwiększyć się o 41%, płace miały wzrosnąć o 23 %, inwestycje o 50%, a zatrudnienie o 9%¹⁶. Rzeczywistość okazała się jednak zgoła odmienna aniżeli założenia władzy ludowej, bowiem okres pomiędzy 1959 rokiem a 1964 przyniósł zwolnienie gospodarcze, a Polska zaczęła odstawać od średniej światowej w tym zakresie. Mimo tego najszybciej rozwijał się w Polsce przemysł, który też zwiększał zatrudnienie. W owym okresie produkcja przemysłowa urosła o 53%¹⁷. Powstały wówczas kopalnie węgla brunatnego w Koninie, czy Turossowie. Zaczęto na masową i szeroką skalę wydobywać siarkę w okolicach Tarnobrzega, czy rudę miedzi w obrębie Legnicy. Rozszerzał się Rybnicki Okręg Węglowy. Działania te miały wymierny wpływ na rozwój przemysłu maszynowego i metalowego. W tym okresie prawie dwukrotnie zwiększyła się produkcja samochodów ciężarowych, rozwijał się przemysł chemiczny, transport, czy łączność, wytwarzanie środków produkcji urosło do 65%, a spożycie do 35%¹⁸. Jednakże na tym tle w tyle pozostało wytwórstwo włókiennicze, obuwnicze, czy rolno-spożywcze. Pogłębiająca się asymetria produkcyjna zaowocowała ponownie pojawianiem się swego rodzaju napięć rynkowych.

Najgorzej wiodło się w rolnictwie. Hołubiona przez socjalistyczne władze kolektywizacja wsi, mająca zmierzać do przekształcania się indywidualnych gospodarstw rolnych w produkcyjne spółdzielnie rolnicze, dające pracującym w nich pewne wynagrodzenie, jak i zatrudnienie, nie przynosiły wymiernych efektów. Ilość spółdzielni nie wzrastała, jak zakładano. Mało tego, według danych, w roku 1964 ich liczba spadła do 1200¹⁹. By „podtrzymać” przy życiu, swój szandarowy pomysł, władze wspierały ten rodzaj aktywności pracowniczej wszelkiego rodzaju dotacjami i przydziałem gruntów, pochodzących z Państwowego Funduszu Ziemi²⁰.

Założenia kolejnego planu gospodarczego niestety wyhamowały. Poziom życia mieszkańców Polski, mimo szumnych zapowiedzi i założeń nie uległ w tym okresie znacznej poprawie. Płace wzrosły jedynie o 6% z zakładanych 23%, co było praktycznie nie odczuwalne przez potencjalnego obywatela. Wiele do życzenia pozostawiały warunki mieszkaniowe, gdyż w owym okresie czasu również zmalało tempo budownictwa mieszkalnego. Spadł poziom spożycia i usług prowadząc do ponownych niepokojów rynkowych, pojawienia się kolejek, a tym samym apatii i niechęć społeczeństwa do rządzących²¹. Dodatkowo napięta sytuacja polityczna poza granicami kraju nie wieszczyła niczego dobrego w najbliższym okresie czasu dla Polski. Pogłębiająca się bowiem przepaść pomiędzy tzw. wschodem, a zachodem, izolacja krajów bloku wschodniego, do którego również zaliczała się Polska miały również wymierny wpływ na rozwój gospodarczy krajów tzw. demoludów, które ograniczało całkowite uzależnienie od władz ZSRR. Nawyk władzy do wyznaczania celów gospodarczo-ekonomiczno-społecznych w postaci planów rozwojowych na kilka kolejnych lat, doprowadził do nakreślenia nowej pięcioletniej koncepcji funkcjonowania państwa. W czerwcu 1964 roku, w trakcie IV już Zjazdu PZPR przyjęto nowe założenia, formalnie zatwierdzone w roku 1966 przez Sejm.

Mimo systematycznego *"przykręcania śruby"* przez ówczesne władze komunistyczne co najmniej do połowy lat sześćdziesiątych Polska pozostawała najbardziej liberalnym i otwartym *"państwem bloku"*. Polacy gorzko żartowali, że mieszkają w *"najweselszym baraku obozu socjalistycznego"*. Jakby krytycznie nie oceniać polityki prowadzonej wtedy przez Gomułkę, przyznać trzeba, iż w dziesięcioleciu popaździernikowym (1956 r.) w sposób odczuwalny wzrosła stopa życiowa. Oczywiście potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa utrzymywane były na relatywnie niskim poziomie. Prywatny samochód osobowy (nawet "Syrena") pozostawał trudnodostępnym artykułem luksusowym. Natomiast popularnym środkiem lokomocji - zwłaszcza na prowincji -

stawał się motocykl, przeważnie krajowej produkcji (WFM, WSK, "Junak"). Wyjazdy zagraniczne - teoretycznie możliwe - praktycznie pozostawały udziałem wąskiej grupy osób. Jeszcze w 1964 r. paszporty na indywidualne wyjazdy dla wszystkich obywateli PRL "załatwiane" były w jednym pokoju w Pałacu Mostowskich w Warszawie. Niemniej właśnie po październiku 1956 r. zaczęto w Polsce nieśmiało rozbudzać aspiracje konsumpcyjne, zwłaszcza wśród lepiej materialnie sytuowanych grup społecznych. W tym samym czasie znacznemu ograniczeniu uległy też obszary ubóstwa i nędzy społecznej, choć naturalnie w tym zakresie pozostawało jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

CDN.

Norbert Wasik – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Autor książki „Rozważania nad współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

PRZYPISY:

¹Archiwum Państwowe w Gdańsku, Oddział w Gdyni, MRN Sopot, 551, Podział czynności Samodzielnego Referatu Zatrudnienia (załącznik do pisma z 27 IX 1957).

²www.twojahistoria.pl [on-line]. Setki tysięcy bezrobotnych, czy w czasach PRL-u rzeczywiście każdy miał pracę. World Wide Web: <https://twojahistoria.pl/setki-tysiecy-bezrobotnych-czy-w-czasach-prl-u-rzeczywiscie-kazdy-mial-prace/#4>

³Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 22 lipca 1952 roku (Dz.U. z 1952r., Nr 33, poz. 232).

⁴www.twojahistoria.pl [on-line]. Setki tysięcy bezrobotnych, czy w czasach PRL-u rzeczywiście każdy miał pracę. World Wide Web: <https://twojahistoria.pl/setki-tysiecy-bezrobotnych-czy-w-czasach-prl-u-rzeczywiscie-kazdy-mial-prace/#4>

⁵Ibidem.

⁶Ibidem.

⁷MPiOS – poprzednik aktualnego Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (przyp. autora).

⁸J. Kochanowski, *Niepotrzebni muszą odejść, czyli widmo bezrobocia 1956-1957*, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Studia i Materiały XIV/2016, s. 65.

⁹Ibidem, s. 65

¹⁰W. Pronobis, op. cit., s. 413.

¹¹Ibidem, s. 414.

¹²Ibidem, s. 416.

¹³Ibidem, s. 416.

¹⁴Ibidem, s. 417.

¹⁵W. Roszkowski, op. cit. 259.

¹⁶Ibidem, s. 259.

¹⁷Ibidem, s. 260.

¹⁸Ibidem, s. 260.

¹⁹Ibidem, s. 260.

²⁰Ibidem, s. 260.

²¹Ibidem, s. 261.

Askr Svarte: „Mit jest naszą ojczyzną” – wywiad dla słoweńskiej organizacji „Tradycja przeciw Tyranii”

Jewgienij Nieczkasow znany również jako Askr Svarte jest rosyjskim odynistą i tradycjonalistą, który napisał różne książki o pogańskim tradycjonalizmie oraz Ścieżce Lewej Ręki w germańsko-nordyckiej tradycji. Założył również społeczność pogańską Svarte Aske, wydawnictwo Svarte Publishing oraz jest redaktorem naczelnym publikacji Warha.

Na sam początek proszę, powiedz nam, jak wyglądał Twój początek z rodzimowierstwem i co Ciebie skłoniło na drogę pogaństwa?

W roku 2019 minęło 10 lat od czasu moich pierwszych kroków w kierunku pogaństwa. Kiedyś, w czasach mojej młodości do moich rąk trafiły książki Aleksieja Dobrowolskiego (Dobrosława) i Varga Vikernes. Służyło to za impet dla mojego zanurzenia w tradycji pogańskiej. Do tego czasu aktywnie studiowałem klasyczny europejski okultyzm. Obecnie moje poglądy poszły znacznie dalej i głębiej. Przykładowo, zrozumiałem, że Varg okazał się poganinem tylko w swojej muzyce, nie w swoich ideach i książkach.

Dodatkowo, mam bezpośrednio niemieckie korzenie. Moi przodkowie byli niemieckimi imigrantami w Imperium Rosyjskim, a potem zostali zesłani na Syberię. Niemiecka krew z góry wyznaczyła moją ścieżkę precyzyjnie w linii niemiecko-skandynawskiej tradycji. Mimo to, uznaję słowiańskie rodzimowierstwo za przyjaciela i sojusznika, głównie dlatego, że przez wiele lat utrzymywałem przyjaźń z Welesławem Czerkasowem

(wołchw Veleslav). I jestem dobrze zaznajomiony z jego filozofią i książkami. Jego nauczanie o sakralnej i prawdziwej wewnętrznej naturze człowieka można prześledzić w moich pracach.

W zasadzie to prawda, że pogaństwo jest naturalną i autentyczną formą religijności i duchowości dla wszystkich narodów (ethnoi) żyjących na świecie.

Jesteś autorem kilku książek w temacie pogaństwa i starej wiary. Czy mógłbyś pokrótce przedstawić te książki, jak i swoją inną działalność dla naszych Czytelników oraz również wyjaśnić nam główną istotę światopoglądu, który nazywasz „tradycjonalistycznym pogaństwem”?

Moje prace można podzielić na dwa rodzaje: moje książki o germańsko-nordyckiej tradycji z jednej strony, z drugiej moje książki i artykuły o pogańskiej filozofii, teologii oraz krytycyzmie. Według mnie, druga strona dotyka ogólnych tematów i problemów, z którymi mierzy się tradycja indoeuropejska zwłaszcza w Europie. Rozwijam swoją tradycję i w tym samym czasie proponuję rozwiązania i formułuję pytania, które dotyczą nas wszystkich. To jest praca dla dobra wspólnego.

Opublikowałem dwie książki o germańskiej tradycji: „Luka: AT the Left Hand of Odin” (Fall of Man Press) oraz “Приближение и окружение” (“Przybliżenie i okrażenie” Svarte Publishing). W tych książkach rozważam i rozwijam kierunek nazywany „Ścieżką Lewej Ręki” – transgresyjne i traumatyczne doświadczenie Sacrum oraz egzystencję Tradycji w erze Ragnaroku, absolutnie niekorzystnej nowoczesności. W drugiej książce stawiam na filozofię języka oraz Martina Heideggera, który jest bardzo rzadki w naszych kręgach.

Jeśli mówimy ogólnie o pogaństwie to po rosyjsku opublikowałem ogromną pracę „Polemos: Pogański Tradycjonalizm” wielkości 800 stron w dwóch tomach. W niej rozważam historię oraz obecny stan wielu pogańskich tradycji indoeuropejskich. Studiuję i pokazuję z ogromną ilością przykładów tego, jak nowoczesność i postnowoczesność zinfiltrowały pogaństwo oraz stopniowo zniszczyły różnorodność kultur i religii. Poruszam najbardziej wrażliwe tematy, w tym wirtualną rzeczywistość, technologię, społeczeństwo przemysłowe, feminizm, politykę, język itd. Ale poza krytyką, próbuję pokazać pozytywne aspekty, sukcesy pogaństwa, jak i nowe kierunki myśli oraz mistycznych objawień związanych z tradycjonalizmem. Część informacji o książce jest dostępna po angielsku na stronie www.polemos.ru.

Również opublikowałem ponad sto artykułów o pogaństwie oraz dziesiątki wywiadów z różnymi przedstawicielami pogaństwa, pisarzami oraz aktywistami z Rosji, Europy i Ameryki. Publikujemy ich w naszym almanachu „Warha”. Tej jesieni będzie siódma edycja po rosyjski, a w 2019 roku opublikowana została druga edycja po angielsku nazywająca się „Warha Europe”. Publikowana jest online za darmo. Ponadto już drugi rok prowadzimy naszą platformę medialną o pogaństwie, „[Fundację Religii Tradycyjnych](#)”, która jest dobrze znana wśród rosyjskich badaczy współczesnego pogaństwa.

Światopogląd tradycyjnego pogaństwa jest również związany z tradycjonalizmem Juliusa Evoli. Generalnie obecnie ludzie używają terminu „tradycjonalizm” w związku z respektowaniem konkretnych lokalnych i narodowych tradycji i zwyczajów, ale tradycjonalizm Evoli i Rene Guenona jest w rzeczywistości filozofią, która wierzy w cykliczność natury historii, w której różne lata od złotego wieku do ciemnego wieku pojawiają się ponownie w historii oraz również wierzy, że istnieją transcendentalne prawidła, których resztkami są

tradycje wszystkich starożytnych religii. Czy mógłbyś nam trochę opowiedzieć o tym kierunku filozoficznym i do jakiego poziomu jest on obecny w „pogańskim tradycjonalizmie”? Powiedz nam coś również o ewoliańskich koncepcjach takich jak „Rewolta przeciw Współczesnemu Światu”, czy „Ujeżdżanie Tygrysa”, które są również tytułami jego dwóch lub więcej ważnych książek. Co reprezentuje „współczesny świat” w ewoliańskim sensie oraz jak możemy najlepiej zbuntować się przeciwko obecnemu czasowi Kali Jugi lub ciemnego wieku?

To jest dokładnie to, o czym piszę w „Polemos”. Tradycjonalizm Juliusa Evoli, Mircei Eliadego, Alana de Benoist położony jest w sercu moich metod i poglądów. Tak, tradycjonalistyczne pogaństwo kładzie nacisk na dwie rzeczy: a) lokalność („Odrzuć globalność, szanuj lokalność”) oraz unikalność każdej pogańskiej tradycji i kultury ich narodów ; b) jedność wszystkich tradycji indoeuropejskich na najwyższym poziomie teologii w apofatycznym rdzeniu Sacrum. Jest też inna metafora: Jedna Tradycja jest podstawową gramatyką języka Sacrum, podczas gdy osobne tradycje różnych ludów są mitami (literalnie „mit” oznacza „opowieść”), opowieści oraz komunikację ludzi z ich Bogami. Podejście to usuwa sprzeczności i nie wzywa do tworzenia ani jednego pogańskiego kościoła ani religii, nie stwarza warunków wstępnych do zjednoczenia. Jedność w wielości, złożoność w wielości. To wielość kultur przeciwko tylko jednej kulturze lub wielokulturowości (lewicowo-liberalnej różnorodności) tygla.

Odnośnie ewoliańskiego wezwania do „Rewolty Przeciw Współczesnemu Światu”, Evola sam mówi o nim najlepiej. Podsumowując, Współczesny Świat (od wieków XV-XVI) jest odwróconym odbiciem świata Tradycji. Wszystko, co było święte i konstytuowało strukturę społeczeństw tradycyjnych zostało zniszczone i wywrócone na jedną stronę. Zamiast sacrum jest profanum, zamiast arystokracji – egalitarne obywatelstwo,

zamiast ludów i klanów – narody, zamiast religii – nauka, zamiast stanów i kast – równość itd. Ale problem tkwi głębiej: zamiast tradycyjnego myślenia i języka, mamy współczesną logikę, metody, algorytmy i myśli, kartezjanizm i heglizm. Podążając za Rene Guenonem, Evola proponował zbuntować się przeciwko temu wszystkiemu oraz przywróceniu godności arystokratycznej oraz najwyższym sakralnym orientacjom życia.

Ale w swojej późniejszej książce „Ujeżdżanie Tygrysa” Evola zaoferował refleksję na temat swojej wieloletniej ścieżki oraz prób przywrócenia Tradycji. Evola przyznaje, że potrzeba innej strategii. Nie prostej wojny w imię restauracji, ale sprytu, cierpliwości i oczekiwania. Stąd dobrze znany obraz „ujeżdżania tygrysa”: zachowanie egzystencjalnego napięcia i wierności (Semper Fidelis) Tradycji i wyższych ideałów nawet w dobie totalnej alienacji i upadku. „Jeśli Europa jako pierwsza wkroczyła w upadek, jej przeznaczeniem jest wyjście z tego jako pierwsza” - mówi Evola. Wśród minusów tej pracy chciałbym zwrócić uwagę na niezrozumienie idei Heideggera. Chociaż badacze twierdzą, że Heidegger znał pisma Evoli.

Stety lub niestety, my nie posiadamy gotowej uniwersalnej formuły tego, „jak mamy wszystko przywrócić z powrotem”. Są różne opinie. Według mnie osobiście, jednym z warunków Kali Jugi jest niemożliwość powstania dużych wspólnot inicjacyjnych. Losy toczą się w małych (kilka tysięcy też małych) grupach lub na poziomie indywidualnym. Sposób, w jaki będzie możliwe całkowite wymazanie współczesnego świata z powierzchni ziemi, jest nadal przed nami ukryty. Myślę też, że właściwa śmierć (opuszczenie tego świata) może dać wartościowe owoce przydatne w dalszej wędrówce duszy i stać się iskrą, która może przypomnieć innym o płomieniu Tradycji.

Jacy inni myśliciele, filozofowie i pisarze również Ciebie zainspirowali?

Jak wspomniałem wcześniej: Julius Evola, Mircea Eliade, Veleslav Czerkasow i Alain de Benoist. Ważnym jest, by dodać do tej listy Aleksandra Dugina, znam dobrze prawie wszystkie jego prace. Niemniej jednak muszę zastrzec, że nasze poglądy w pewnych kwestiach są diametralnie różne. Ważnym jest również wspomnienie o Martinie Heideggerze, który jest sam w sobie zagadką zagadek. Filozofia Heideggera jest wyzwaniem, który formułuje jeszcze głębsze i bardziej radykalne pytania niż tradycjonalizm. Budowanie mostu między tradycjonalizmem, a Heideggerem jest trudnym zadaniem. Tutaj ważniejsze jest prawidłowe postawienie pytania niż udzielenie na nie odpowiedzi.

Mogę jeszcze wymienić innych autorów w przypadkowej kolejności: Meister Eckhart, Ernst i Friedrich Jüngerowie, Jean Baudrillard, Kaarlo Pentti Linkola, Collin Cleary, poezja i mity personalne Jewgienija Gołowina, poezja Siergieja Jesenina. I to nie wszystko.

Wydaje się, że pogaństwo jest dość powiązane z różnymi poglądami, które można znaleźć na prawicy, przykładowo w szkole myśli Nowej Prawicy, której główny filozof Alain de Benoist pisał również obszernie o pogaństwie. Jakie są główne koncepcje, poglądy i idee, które można znaleźć w wierzeniach pogańskich i starożytnych religiach, które są również atrakcyjne dla Nowej Prawicy, a także dla wielu różnych ludzi po prawej stronie, od identytarystów po etnonacjonalistów?

Wynika to w dużej mierze z aktywności Alaina de Benoist. Ale jeśli spojrzymy na historię to interes narodowo zorientowanych myślicieli w tradycji ich narodów oraz ich ziemi (folkloru) sięga kilka wieków wstecz.

Zaletą idei de Benoista jest to, że przewyciężył on orientację na ścisły nacjonalizm, będący w istocie najczystszy przejawem nowoczesności. Skupił się na kulturze, etniczności, odrzuceniu globalizacji oraz postawił na studiowanie europejskich kultur i historii. Dla niego pogaństwo jest formą myśli, w ramach której można zbudować taką myśl i praktykę, która pozwoli na uniknięcie błędów nowoczesności i Oświecenia. Dla niego i wszystkich kolejnych nowopravicowców, identytarystów, korzenie Oświecenia, egalitaryzmu i globalizacji sięgają chrześcijaństwa, które ustanawia kolejne przesłanki skutkujące nowoczesnością. Te idee są generalnie wspólne wielu autorom i jako takie są prawdziwe.

Inną znaną figurą wewnątrz ruchu Nowej Prawicy jest rosyjski autor Aleksandr Dugin. Jaka jest Twoja opinia o Czwartej Teorii Politycznej i o ruchu eurazjatyckim?

Jak już wspomniałem, mam wiele wspólnego z ideami Aleksandra Dugina. Swoją drogą, nawet w swoich książkach (np. w „Postfilozofii”) Dugin uznaje chrześcijaństwo za krok ku upadkowi i nowoczesności.

Eurazjatyzm to projekt i ideologia polityki zagranicznej. W Rosji jesteśmy świadkami całkowitej porażki we wszystkich kierunkach. Zachodnia publiczność może pomyśleć, że Rosja jest bastionem konserwatyzmu i religii, ale jest to dzieło propagandy polityki zagranicznej i telewizji. Mamy kraj oligarchiczny, w którym symuluje się konserwatyzm, aby pocieszyć ludzi i zdobyć lojalność wyborczą.

Czwarta Teoria Polityczna to bardzo kusząca koncepcja, która zawiera precyzyjne definicje wcześniejszych podstaw i propozycji o „jakim wszystko NIE powinno być”. Ogółem, koncepcja rozwija te same wnioski, jakie ma de Benoist i tradycjonalizm z wpływem Heideggera i jeszcze trudniejszym przewyciężeniem nowoczesności. Zależnie od punktu widzenia. Czwarta Teoria Polityczna ma plusy i minusy, takie jak brak

praktycznych implementacji, konkretnych map myśli i pozytywnych opisów. Wydaje się, że taki był plan: dać myślicielom, politykom pole, na którym są podstawowe zasady i zamierzenia, ale konkretne przykłady wykonania 4PT mogą być bardzo różne w różnych częściach świata. Finalnie, teoria jest nadal w fazie rozwoju i w celu zdobycia lepszego zrozumienia jej „mechaniki” powinno się ją studiować i próbować znaleźć propozycje rozwiązania podstaw jej własnej kultury i (geo)polityki w różnych krajach.

Podczas gdy współczesny człowiek odrzuca starożytne mity jako prymitywne baśnie, wielu uważa, że mity to coś znacznie więcej; że mityczne stworzenia, bohaterowie i bogowie reprezentują różne archetypy, a same mity reprezentują coś więcej niż niektóre historie naszych przodków. Powiedz nam, jakie są Twoje poglądy na temat starożytnych mitów, czego możemy się z nich nauczyć i dlaczego ważne jest, aby każdy naród pamiętał i pielęgnował swoje mity i legendy?

Po pierwsze, jakiegokolwiek twierdzenia, że współczesna nauka i społeczeństwo przewyciężyły mitologię jest samo w sobie fałszywe. Obecnie mity istnieją jako zdegenerowane fragmenty i refleksje stereotypów, politycznych i marketingowych mitów stworzonych dla specyficznych celów. O tym pisali Jean Baudrillard i Roland Barthes. Pomimo całego patosu racjonalności, społeczeństwa są nadal głęboko irracjonalne w swojej dynamice społecznej.

Mit jest opowieścią, narracją. Uważam, że mit jest zarówno paradygmatem, jak i w pewnym sensie epistemą, specjalną ścieżką, logiką i procedurą myślenia, które przewyższa klasyczny kartezjanizm i logikę arystotelejską, które są nauczane w szkołach. Collin Cleary ma dobrą definicję takiego sposobu bycia: żeby być otwartym na Bycie i pozytywną wolę twórczości poetyckiej.

Mieszkać w Micie (mitach kultury twojego ludu) - ogólnie oznacza to zmianę swojego myślenia, twojego spojrzenia na świat i sposobu bycia. Czego możemy się nauczyć z Mitu? Wszystko. Mit jest naszą Ojczyzną.

Mimo że materializm zwyciężył w Europie i na Zachodzie, pozostawiając niewiele miejsca na prawdziwą duchowość, wydaje się, że ludziom brakuje jakichkolwiek mitów i mitów. Świadczy o tym ciągle popularność filmów i książek o tematyce mitycznej, jak na przykład legendarne książki JRR Tolkiena, które są dziś tak popularne, jak wtedy, gdy powstały prawie 70 lat temu. Jak myślisz, co kryje się za tym, że nawet w świecie, w którym wszystko jest zracjonalizowane, ludzie wciąż pragną takich mitycznych opowieści? Czy zgodzisz się, że do pewnego stopnia na poziomie podświadomości ludzie chcą wrócić do świata mitów i tradycji, ponieważ nowoczesne utylitarne, liberalne poglądy nie są w stanie zaspokoić ich duchowych potrzeb?

Moim zdaniem wszystko napędza pragnienie producentów, aby zarobić. Dlatego nie mam złudzeń, że jakikolwiek film czy serial może przynajmniej pomóc w promocji tradycji. Należy to rozumieć jako aksjomat: wszystko, co dotyczy mediów i telewizji, jest degradacją. Każdy, kto ci powie, że „Wikingowie” popularyzują tradycję germańsko-skandynawską, jest w najlepszym razie po prostu głupcem. Popularność podyktowana jest tutaj efektami specjalnymi i cyklami mody na określone tematy w kulturze. Minie kilka lat i wszyscy będą mieli dość fantazji i bajek, ludzie będą oglądać inny modny gatunek.

Jeśli chodzi o Tolkiena, Martina czy Gaimana i literaturę tego gatunku jako całości, uważam, że to wszystko jest symulacją, fałszerstwem i kompilacją opartą na prawdziwych mitach i tradycjach. Jeśli czytelnicy

chęcią „czegoś epickiego” lub „bajecznego”, pozwól im czytać same sagi, prawdziwe historie lub święte teksty. Albo lepiej - niech wcielają te zasady w życie.

Masz rację, mówiąc, że nowoczesne utylitarne, liberalne poglądy nie są w stanie zaspokoić potrzeb duchowych. Ludzie odczuwają głęboką tęsknotę za autentycznością, której nie wiedzą, gdzie szukać. A potem rodzi się chimera, kiedy pod pozorem duchowości System karmi ludzi pseudo-duchowością, również pod sosem zabawnych treści. Ludzie są słabi i ślepi, więc falsyfikat biorą za coś prawdziwego, a „powrót do mitu” oznacza „oglądanie następnego sezonu”. Ci ludzie są zgubieni.

Oprócz wspomnianego już pogańskiego tradycjonalizmu, jesteś także zwolennikiem „Ścieżki Lewej Ręki”. Czy mógłbyś wyjaśnić znaczenie tego terminu w duchowości i opowiedzieć nam trochę o tym?

Termin „Ścieżka Lewej Ręki” to ogólna nazwa na dużą liczbę szkół i nauk, tradycyjnych i współczesnych. Niektóre z nich są wręcz przeciwstawne do innych, więc opowiem o swoich kierunkach myślenia.

Według mnie, Ścieżka Lewej Ręki jest tym podejściem lub tą konfiguracją w ramach Tradycji, która odpowiada zmienionym warunkom metafizycznym naszej epoki. Z grubsza mówiąc, niemożliwe jest w erze Wieków Żelaza praktykowanie tradycji tak, jakby wokół nas trwał Złoty Wiek. Dlatego też Ścieżka Lewej Ręki jako całość sugeruje podejście do problemu inaczej, z innego punktu widzenia. Nie ma mowy o przywróceniu Złotego Wieku ani o powrocie do wygodnego świata burżuazyjnego konserwatyzmu, który prawie 100% europejskich konserwatystów widzi jako ideał - konserwatyzm burżuazyjny XVIII-XIX wieku.

Musimy polegać na transgresywnym i radykalnym doświadczeniu niekorzystnych warunków metafizycznych jako przejawów właściwego porządku rzeczy. Stąd zwiększona uwaga na ponurą estetykę i obrazy związane ze śmiercią, zniszczeniem i ekstatycznymi (szamańskimi) praktykami. Ale to jest poziom zewnętrzny. Jeszcze głębiej wszystko opiera się na problemie myślenia i poprawnej interpretacji metafizyki czasu i naszej prawdziwej wewnętrznej natury. Ścieżka Lewej Ręki jest prawie zawsze indywidualną ścieżką duchowej samowiedzy i przewycięzania dualizmu (podobna do tantrycznej adwajty). Można powiedzieć, że Ścieżka Lewej Ręki jest najkorzystniejszą ścieżką duchowego urzeczywistnienia w najbardziej niekorzystnej dla Tradycji epoce, otoczonej grozą, która odstrasza tych, którzy jeszcze nie są gotowi lub w ogóle takiej ścieżki nie potrzebują. Zgadzam się z tym poglądem, zgodnie z którą era zniszczenia, parodie i symulacje są pod patronatem Bogów odpowiedzialnych za śmierć, podróże oraz zmiany wyglądu i stanów umysłu (np. Dionizos i Wotan). Pytanie brzmi, jakiego rodzaju ofiary musimy złożyć na ich cześć i jak zrobić to poprawnie.[1]

Zwracając uwagę na fakt, że Rosja jest tradycyjnie słowiańskim krajem, jak to się stało, że zdecydowałeś się pójść drogą germańskiego odynizmu zamiast słowiańskiego rodzimowierstwa, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że europejskie religie starożytne są również tym, co moglibyśmy nazwać „religiami etnicznymi”? Czy przyczyny tego są w jakikolwiek sposób związane ze skandynawskimi korzeniami Rosji?

Jak wspomniałem na początku, mam wielu germańskich przodków po obu liniach moich rodziców. Moi krewni żyją w Szwabii i Bawarii, więc rozwiązanie tej kwestii było właściwe. Utrzymuję przyjaźń z rodzimowiercami i innymi słowiańskimi (i nie tylko) poganami, są oni moimi towarzyszami.

Chociaż, jak wspomniałem powyżej, starożytne religie Europy są w pewnym sensie religiami etnicznymi, wszystkie mają te same korzenie, które sięgają wierzeń wedyjskich i Indoeuropejczyków, którzy są również źródłem większości europejskich języków i narodów. Możemy łatwo zauważyć ten związek, porównując różne bóstwa różnych ludów europejskich. Czy możesz powiedzieć nam trochę więcej o tych powiązaniach, możesz podać kilka przykładów podobnych wierzeń i bóstw w całej Europie, a zwłaszcza przedstawić nam podobieństwa między wierzeniami, bogami, mitami i zwyczajami germańskimi i słowiańskimi?

Jeśli chodzi o pokrewieństwo ogólne, to wszystko w tej sprawie zostało doskonale opisane przez Georges'a Dumézila (patrz jego książka „Les Dieux Indo-européens”) i językoznawstwo akademickie. Istnieje wiele przykładów, czy to w triadycznej strukturze najwyższych Bogów wśród ludów indoeuropejskich, czy w podobnych terminach dla pojęcia „Boga” w różnych językach.

W języku rosyjskim słowo „бор” jest powszechnie używane w odniesieniu do świętych postaci niebiańskich. Wywodzi się z prasłowiańskiego * bogъ i, według M. Fasmara, z przedindoeuropejskiego rdzenia * bhag (hinduskie bhagas), co oznacza „obdarowywać”, „dawać” i „przydzielać”. Etymologicznie Bóg jest „dawcą”, „tym, który przynosi dary”, na przykład Даждѣбог (Dažbog) w słowiańskiej mitologii.

W językach germańskich ustalono znaczenie słowa Gott, w języku angielskim - Bóg, w staronordyckim - Gođ / Guđ. Samo słowo sięga do pragermańskiego * guda (n) (Bóg), z przedindoeuropejskiego rdzenia * ghuto pochodzącego od * ghew, co oznacza „rozlać” lub od * ghaw, co oznacza „wzywać”.

W każdym przypadku znaczenie mieści się w jednym gnieździe semantycznym: dawca, dzielnik i jednocześnie ten, który mieszka w niebie. Bogowie to ci, którzy dają coś z nieba lub dzielą się czymś ze wszystkimi.

Nauka proponuje rozważenie hipotezy jednego prajęzyka, którym kiedyś posługiwał się jeden proto-lud, z którego przez tysiąclecia rozwinęły się i osiedliły wszystkie ludy indoeuropejskie. To pytanie przenosi nas z powrotem w nieopisane głębiny wieków, gdzie naukowcy mogą jedynie wysuwać hipotezy i stawiać pytania bez odpowiedzi.

Nawiasem mówiąc, nie jestem zwolennikiem radykalnej wersji kręgów kulturowych, według których rzeczy, słowa i przedmioty są wymyślane tylko raz w historii, a następnie rozprzestrzeniają się z ludzi na ludzi. Jest to śmieszne i wyklucza możliwość prostych zbiegów okoliczności lub identycznych decyzji między różnymi narodami, które nigdy się nie spotkały. Takie podejście narzuca nam ideę, że są narody, które są nośnikami postępu i wynalazków, i są narody, które przejmują jedynie odkrycia innych. To jest jakiś kulturowy rasizm na poziomie archeologicznym. Nasze wspólne pokrewieństwo na poziomie odległych przodków nie powinno wykluczać naszej wyjątkowej tożsamości i różnych rozwiązań tego samego problemu, w zależności od różnic między kulturami czy środowiskami. Wreszcie ważniejsze jest dla mnie nasze „pokrewieństwo” w Sacrum, w wymiarze transcendentalem. Ten związek nie istnieje w przeszłości, ale tu i teraz.

Jedyny tekst, jaki został rzekomo napisany przez przedchrześcijańskich Słowian, nie przez chrześcijańskich misjonarzy, dotyczący ich wierzeń to Księga Welesa, która została napisana na drewnianych deskach. Ten tekst, który został znaleziony w Rosji w XX wieku, został w większości uznany za oszustwo przez oficjalnych badaczy. Jakie jest twoje

zdanie o tym tekście i jaki status posiada on wśród rosyjskich rodzimowierców?

„Księga Welesa” to fałszywka łatwa do zweryfikowania. Nikt nie widział żadnych tablic, a analiza językowa i kulturowa tekstu sugeruje, że tekst został napisany współcześnie. Według mnie, najprawdopodobniejszą wersją jest to, że była to próba Miroljubowa, by przepisać indyjskie mity w języku rosyjskiego folkloru. Jest to bardzo zgodne z duchem jego epoki, naznaczonej pasją do duchowości Wschodu itp. Niektóre pomysły, które zaproponował w swojej twórczości, znalazły odpowiedź wśród rodzimowierców, takie jak trójdzielny podział świata, obraz Welesa. Te fragmenty jego twórczości są bardzo bliskie strukturom indoeuropejskim i archaicznym. Ale ogólnie jest to fałszywka i nie można tej książki uznać za wiarygodne źródło. Wśród rosyjskich rodzimowierców jest to rodzaj wskaźnika adekwatności.

Kiedy chrześcijaństwo zaczęło rozprzestrzeniać się w Europie, przejęło wiele starych zwyczajów, legend i praktyk, aby stać się dominującą nową religią. Czy możesz podać kilka przykładów tego w Rosji, a także powiedzieć, jak postrzegasz chrześcijaństwo w opozycji do pogaństwa?

To, o czym mówisz nazywa się „podwójną wiarą”, którą próbuje się aktywnie przedstawić jako „ludowe prawosławie”. W rzeczywistości sytuacja jest dość skomplikowana. Oczywiście, gdy chrześcijaństwo zdobyło władzę, niezależnie czy siłą, czy nie, zaabsorbowało wiele elementów pogańskiej kultury i kalendarza. Przykładem jest tradycja Kaledari - zimowej procesji mumii z domu do domu. W pogaństwie były to duchy, które zbierały dary (prawie w duchu Bataille'a i Mossa), a w prawosławiu fabuła zaczęła odzwierciedlać oczekiwanie na Boże Narodzenie (np. Zawieszenie gwiazdy na słupie). Lub jeszcze bardziej znana praktyka dostosowywania świąt chrześcijańskich do dat kalendarza

pogańskiego jest szczególnie widoczna na przykładzie katolickich świąt Bożego Narodzenia, co całkowicie zbiega się ze świętem przesilenia zimowego. W końcu, okazuje się, że jesteśmy zgodni i konsekwentni, że jakikolwiek naród, czy to rosyjski, czy inny został całkowicie schryścianizowany. Raczej sytuacja wygląda tak, że ludzie nauczyli się zewnętrznego poziomu, zachowania i terminów chrześcijaństwa, ale wewnątrz rozumieli to w absolutnej pogańskiej logice myśli. Nastąpiło pewnego rodzaju rekonfiguracja mitów i schematów myślenia. Podobne procesy zachodziły w Europie. Jeśli chodzi o Rosję i Słowian, należy zwrócić szczególną uwagę na wszelkiego rodzaju sekty ludowe i heretyckie, ruchy, mistykę i folklor.

Ale chciałbym zaznaczyć, że powyższe jest prawdą nie tylko w odniesieniu do folkloru i zwykłych ludzi. Prawie zawsze, w każdej erze pomiędzy zakonnikami, a myślicielami religijnymi możemy odnaleźć wiele śladów greckiej filozofii pogańskiej i śladów penetracji myślenia folklorystycznego na poziomie kleru. Sami kapłani często myślą w kategoriach okultystycznych, mistycznych i pogańskich. Nazwałem to „teologiczną podwójną wiarą”. Żywe przykłady to Paweł Floreński, Nicholas of Cusa i Meister Eckhart.

Mając bystry umysł i intelektualną intuicję, możesz zdekonstruować i rozszyfrować chrześcijaństwo w dowolnej kulturze. Trzeba tylko oczyścić ukryte struktury i wątki pogańskiej myśli i folkloru i tchnąć w nie świeże powietrze. Aby to zrobić, współcześni poganie muszą rozwijać swoją teologię i filozofię, szukać i wspierać własnych filozofów.

Powiedz nam, jak szeroko rozpowszechnione są stare wierzenia, zarówno odynizm, jak i rodzimowierstwo słowiańskie w Rosji oraz jak widzą te wierzenia zwykli ludzie oraz opinia publiczna? Czy współpracujesz również z

jakimikolwiek innymi organizacjami pogańskimi i fundacjami w Rosji i za granicą?

Według moich subiektywnych szacunków liczba pogan w Rosji w ciągu ostatnich dziesięciu lat znacznie wzrosła. Religijni uczeni zauważyli, że w społecznościach pogańskich wykształciły się ze stadium subkultury i obecnie istnieją jako diaspory. Dotyczy to zarówno rodzimowierców, jak i odynistów/Asatru. Asatru są bardziej aktywni w swojej pracy, a rodzimowiercy przeważają ilościowo. Jednak na szczeblu państwowym i publicznym pogaństwo jest nadal demonizowane i prześladowane. Teraz przywiązujemy dużą wagę do socjologii naszych społeczności, sondaży i opinii. Śledzimy również przypadki prześladowań. Przykładowo, tuż przed końcem 2019 roku legendarna świątynia rodzimowiercza koło Małojarosławca została zniszczona. Wiadomość ta wywołała lawinę reakcji z Polski i Europy Wschodniej, co było szczególnie zaskakujące.

Dziś słowiańskie, rosyjskie rodzimowierstwo przechodzi zmiany pokoleniowe. Przybywają młodzi aktywiści i myśliciele i dokonują swego rodzaju rewizji poprzedniego doświadczenia. Czasami jest to nieuzasadnione odważne, a czasami sprawiedliwe. Chciałbym, aby przekształciło się to w nowe zrównoważone organizacje i szkoły myślenia.

Tak, staramy się współdziałać ze wszystkimi zdrowymi i odpowiednimi siłami na całym świecie, od Azji po Amerykę, od Grecji po Szwecję. Oczywiście nie ma gdzie uciec od nieporozumień dotyczących historii, polityki, teologii i kwestii metafizycznych. Dlatego konieczna jest wspólna praca z trzeźwym umysłem i minimum emocji. Wszędzie tam, gdzie jest szansa na dialog i porozumienie, trzeba się do tego zobowiązać. Moim zdaniem pogański tradycjonalizm jest roboczym językiem naszej komunikacji i potencjalną platformą dla wszystkich pogan, którzy rozumieją szkodliwy wpływ nowoczesności na ich przekonania i kulturę.

Dziękuję za wywiad. Ostatnie słowa należą do Ciebie.

Dziękuję za interesujące pytania.

Z odwagą przeciwstawmy się prymitywnej nowoczesności przez doniosły antyk.

Rozpoznajmy śpiew Mitu pośród białego szumu codziennego życia.

Na chwałę Bogom.

Tłumaczenie: Dymitr Smirniowski

Link: <https://tradicijaprotitiraniji.org/2021/03/08/askr-svarte-myth-is-our-homeland/>

[1] Fragment zaznaczony kursywą jest o tyle ciekawy, że w nim autor wyciąga podobne wnioski, choć różniące się tradycją religijną. Jako katolik sędzę, że obecny czas dekadencji, laicyzacji jeśli nie zostanie przewyciężony i jeśli laicyzacja będzie postępować nadal, aż do zaniku wiary chrześcijańskiej, to następnym po okresie laicyzacji etapem (być może pierwszym z dalszych, być może jedynym) będzie popularyzacja mrocznej strony duchowości. Pojawią się sekty, które zaczną popularyzować praktyki okultystyczne wywołujące u ludzi cierpienia duchowe. Społeczeństwo szukając ratunku od tych cierpień (które prawdopodobnie wywołają destabilizację społeczeństwa) będzie skłaniało się do powrotu na łono Kościoła i pokuty. (przyp. Smirnov)

Zeus i góra Tomorr (Albanian Third Position)

Kilka moich uwag wstępnych: Poniższy tekst jest autorstwa albańskich nacjonalistów odrzucających wierzenia abrahamowe, zwłaszcza islam na rzecz mitologii indoeuropejskiej. Niemniej jednak ten krótki tekst obrazuje bardzo ciekawe fakty. Askr Svarte w wywiadzie udzielonym słoweńskim nacjonalistom z organizacji „Tradycja przeciw Tyranii” zwrócił uwagę na wiele punktów wspólnych charakterystycznych dla zarówno chrześcijaństwa przystosowanego do folkloru ludów europejskich, jak i etnicznych europejskich wierzeń pogańskich. Wiele zwyczajów z folkloru, kalendarz religijny, jak i spostrzeżenia dotyczące działań zmierzających do przezwyciężenia duchowych dekadencji – mimo różnic religijnych, zarówno Askr Svarte, jak i ja, jako katolik, jako opcję przeminięcia Kali Jugi widzimy wzrost manifestacji „mrocznych” form duchowości, które następnie muszą zostać pokonane. Jest to pewnego rodzaju „akceleracjonistyczne” spojrzenie na duchowość z perspektywy przyszłości. Pytanie, czy te formy zostaną przez kogoś zainicjowane, czy będą naturalną konsekwencją triumfu laicyzacji to już inna kwestia. Tego typu punkty wspólne, jakie można dostrzec między różnymi religiami widać również w tym artykule opisującym albańską duchowość ludową. Albańczycy są narodem, w którym zderzyły się ze sobą cztery wyznania abrahamowe (katolicyzm, prawosławie, islam sunnicki oraz suficki islam w wersji bektaszija). Czynnikiem spajającym duchowość Albańczyków, a przez to spajającym ten naród etnicznie jest zachowanie indoeuropejskich archetypów w ludowej religijności albańskiej. Góra Tomorr, w tożsamości narodowej Albańczyków mająca sakralny charakter jest dla albańskich chrześcijan miejscem Wniebowzięcia NMP, a dla muzułmańskich Albańczyków miejscem Abbasa ibn Alego, który zginął w bitwie pod Karbalą i który jest postacią otaczaną czcią przez szytów i wyznawców sufickiej wersji islamu. W obu przypadkach mamy do czynienia z echem dawnego kultu Zeusa (po albańsku Zojz), który

został przystosowany do islamskich i chrześcijańskich wierzeń po kolejno – chrystianizacji i islamizacji Albańczyków. Choć dla wielu pogan, w tym działaczy organizacji ATP chrystianizacja i (ewentualnie) islamizacja zwyczajów antycznych Europejczyków jest skrzywieniem ich kultury, uważam, że europejskie chrześcijaństwo jest kontynuacją pierwotnej duchowości Europejczyków. Zauważyć trzeba na graniczny charakter kultu góry Tomorr – wskazuje ona, że należy w duchowości odrzucić płytki, telluryczny etnocentryzm, ponieważ ostatecznym celem człowieka są Niebiosa. Niebiosa są prawidłowym odczytaniem skrzywionej prawdy zawartej u Nietzschego. Odrzucając jego nihilizm, pamiętajmy nadal, że człowiek jest czymś, co pokonane być powinno. [Dymitr Smirniowski]

- - -

Oto kilka uwag brytyjskiego uczonego klasycznego Arthura B. Cooka zaczerpniętych z jego pracy „Zeus: studium starożytnej religii”, nad którymi warto się zastanowić.

Pisze on: „Jest również prawdopodobne, że Zeus był czczony na Górze Tomori w pobliżu Berat, co można sądzić po świętym charakterze tej góry i niektórych kultowych zwyczajach opisanych przez niedawnych podróżników”. Następnie cytuje książkę J. Swire'a King Zog's Albania (Londyn 1937) o świątyni na górze Tomor: „Świątynia została zbudowana, jak powiedział mi Baba Tyrabiu, na miejscu starożytnej pogańskiej świątyni, więc Abas Ali prawdopodobnie odziedziczył swoje nadprzyrodzone moce od pogańskiego boga, którego wyparł. Wspomina również o świętej jaskini wykonanej przez Mahometa z „przejściami, których człowiek nie może splugawić; i prowadzą pod ziemię... na szczyt Tomori i do tekke na skale nad Krują ”.

Mamy tu proste świadectwo starożytnej pogańskiej świątyni i wyznanie, że Abas Ali jest tylko przykrywką dla starego indoeuropejskiego boga

nieba, czczonego przez Albańczyków. Ponadto chcielibyśmy zwrócić uwagę na legendę o świętej jaskini łączącej górę Tomorr z górą Kruja. Góra Tomorr i góra Kruja są duchowo powiązane, jak sugeruje ta legenda, a fakt, że w Kruja znajdujemy kolejne święte miejsce Bektashi, nie powinien nas dziwić. Nie zapominajmy też, że Kruja była twierdzą naszego bohatera narodowego. O jego ezoterycznym znaczeniu w tradycji Albanii mówiliśmy gdzie indziej.

Innym świadectwem jest R. Matthews w *Sons of the Eagle* (Londyn 1937): „Wiele setek lat temu... było dwóch braci, bardzo święci mężowie, którzy mieszkali w Arabii. Pewnego dnia przybyli do Albanii: nikt nie wie jak, niektórzy mówią drogą powietrzną. Młodszy z nich założył swój dom w Beracie, gdzie był wielce czczony za swoją świętość i został patronem miasta. Ale starszy brat, Ali, był wielkim wojownikiem. Jeździł po całej okolicy na swoim wspaniałym koniu, rzucając wyzwania i pokonując barbarzyńców, którzy mieszkali w okolicy. Jego koń potrafił pokonać wiele kilometrów jednym susem. Na skałach Tomori wciąż możesz zobaczyć ślady jego kopyt... W końcu nadszedł dzień, kiedy Ali pokonał wszystkich swoich wrogów. Więc udał się na emeryturę na szczyt Tomori, do miejsca, gdzie dziś stoi świątynia. Przez trzy dni medytował tam samotnie nad losem swoich wrogów i przyszłości swojego kraju, Albanii. Wtedy po raz ostatni wskoczył na siodło swojego wielkiego konia. Powietrze zaniósło go na szczyt Olimpu w Grecji i tam mieszka na zawsze. Ale co roku, 15 sierpnia, w dniu, w którym on i jego brat po raz pierwszy przybyli do kraju, wraca na szczyt Tomori. Pozostaje tam przez trzy dni, aby przyjąć hołd swojego ludu. I to właśnie z tego powodu i ze względu na jego opiekę chrześcijanie i muzułmanie pielgrzymują co roku i przez trzy dni składają ofiary w sanktuarium”.

Autor komentuje najważniejszą część tej legendy: „Życie wieczne na Olimpie... Wtedy rzeczywiście Zeusowi pod tak cienkim przebraniem ludność południowej Albanii nadal składała hołd”. W legendzie można

wyróżnić trójdzielność indoeuropejską. Jeden brat jest świętym (funkcja religijna), drugi jest wojownikiem (kasta wojowników), a ludzie składający hołd to zwykli ludzie (kasta produkcyjna). Ponadto wzmianka o znaku pozostawionym przez kopyta konia na górze przypomina ślady pozostawione przez konia Skenderbega na innej znanej albańskiej górze. Arthur B. Cook wzmacnia więź, którą tworzymy z naszą starożytną pogańską tradycją albańską i Dodoną przez: „Pan Matthews kończy swoją opowieść, zwracając uwagę na podobieństwo między Tomori na północy i Tomaros na południu: „jeśli pójdziesz dziś w jedną stronę w górę Tomori, w końcu dotrzesz do wioski, która sama nazywa się Tomori. Powyżej znajduje się zbiór ruin, do tej pory niezbadanych, znanych lokalnie jako Qyteti (miasto). A największy z nich został nazwany przez mieszkańców wioski Dodona. (ib. str. 286).”

Hugh Hunt wspinał się na Tomorr w 1929 roku i opisuje, jak złożono ofiarę na górze Tomorr, zanim została zakazana przez komunizm: „Dowiedzieliśmy się, że następnego dnia ma odbyć się pielgrzymka na szczyt góry Tomori, gdzie złożono ofiarę. białego byka miał się odbyć i przyjął zaproszenie do udziału w tym święcie. Następnego dnia wstaliśmy o świcie i rozpoczęliśmy wspinaczkę. Obecny był pełny skład mnichów - w sumie około czterdziestu - i kilku służących. Wspinaczka była uciążliwa, a dzień upalny. Szczyt był spowity chmurami - to dobry znak, mówili mi mnisi, gdyż wskazywało to na obecność ZEFS, któremu miała być poświęcona ta ofiara. Zainteresowałem się, bo chociaż moja znajomość mitologii greckiej jest zadziwiająco mała, zacząłem dostrzegać, że musi istnieć jakiś związek między tym kochającym chmury bóstwem a Zeusem. Ale pytania okazały się mało przydatne; mnisi wydawali się równie mało poinformowani jak ja; ceremonia odbywała się corocznie - a może częściej, bo jestem zdania, że poinformowali mnie, że w podobny sposób obchodzili dzień św. Jerzego, ale nie jestem tego pewien. Dotarliśmy na szczyt - była już późna pora - i tam znaleźliśmy byka wychowanego wcześniej przez mieszkańców wioski i już rozpalono ogień. [...] Modlitwy ofiarował główny mnich; a byk, już szczęśliwie uwolniony od bólu, został

wciągnięty na solidną drewnianą konstrukcję i upieczony. O ile pamiętam, miał na szyi girlandę z jasnych kwiatów; ale sądzę, że zostały one nałożone po jego śmierci. Wszedłem wcześniej niż reszta, w towarzystwie tłumacza i mojego towarzysza, a po zmroku wróciłem do wioski. Nigdy nie odkryłem, jaki był ostateczny los byka.”

Bardzo przypomina to ofiary składane Bogom w klasycznej starożytności. Imię boskości (Zefs) jest również bardzo interesujące. Przypomina albańskie słowo oznaczające boga (Zot), a także różne formy albańskiego bóstwa, ojca nieba (Zen, Zis, Zojz itp.).

Arthur B. Cook podsumowuje: „Powyższe stwierdzenia wydają się obejmować potrójną mieszankę użycia bektaszyckiego, powszechnych wierzeń ludowych i klasycznej reminiscencji. Wiara ludowa dostarczyła magicznego konia, podziemnych przejść... Klasyczne wspomnienie wyjaśni ślady kopyt na górze, wyjazd na Olimp, a przede wszystkim przetrwanie imienia Zeus. Niemniej jednak, gdy weźmie się pod uwagę wszystkie te czynniki, trwała świętość góry, coroczna pielgrzymka na jej szczyt i uroczysta ofiara z białego byka przez zebranych wieśniaków są wystarczającym dowodem na to, że starożytny kult boga nieba na swoim świętym wzgórzu przechodzi z pokolenia na pokolenie prawie nietknięty przemijającymi zmianami polityki i religii ”.

Dlatego Albania jest jedynym krajem w Europie, w którym Zeus jest obecny, a jego kult jest nadal praktykowany. Cesarz Julian, którego chrześcijanie nazywają apostatą za powrót do pogańskich wierzeń, słał prowincję Epir Novus i uczeni wciąż mają to uczucie, gdy spotykają nasze tradycje. Będziemy kontynuować jego wojnę, ale teraz nadszedł czas, aby rozerwać skorupę Abasa Alego, semickiego uzurpatora, aby ujawnić naszego albańskiego ojca Nieba i oddać mu cześć taką, na jaką zasługuje.

Tłumaczenie: Dymitr Smirniowski

Link: <https://albanianthirdposition.wordpress.com/2020/09/01/zeusi-dhe-tomorri-zeus-and-tomorr/>